KOMISARZ JANUSZ WOJCIECHOWSKI: JEST SZANSA NA KONIEC SPORU O KPO

GROCHMALSKI: SCENARIUSZE UPADKU PUTINA

WEJCHERT I JEGO WUJ LOTHAR, CZYLI KORZENIE TVN WEDŁUG BEZPIEKI

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #50 (1531) 14/12/2022

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR, FOT. ADOBE STOCK

ROSJA ZBUDOWAŁA AGENTURĘ W UNII NA CZAS WOJNY

Od lat Moskwa budowała sieć wpływów wśród polityków, biznesmenów i dziennikarzy. Polska również nie jest od tej agentury wolna – mówi Szymon Szynkowski vel Sęk, minister ds. europejskich

ISSN 1230-4581 50

9 771230 458206

Zamów
PRENUMERATĘ
z dostawą do domu

miesięczna	kwartalna	półroczna	roczna
26 zł	**75 zł**	**140 zł**	**260 zł**

Zadzwoń pod nr. tel. **501 678 819, 605 900 002**
lub napisz do nas na adres **prenumerata@gazetapolska.pl**

GAZETA POLSKA
www.GazetaPolska.pl

Numer konta PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017, Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o. , ul. Filtrowa 63/43 02-056 Warszawa

FELIETON { WRÓG LUDU }

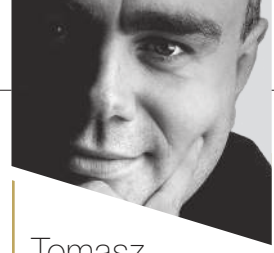

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

NASZA ŚWIĄTECZNA MOBILIZACJA

Na wschodzie trwa wojna, której echa, a nawet skutki mocno nas dotykają. Wielu Ukraińców spędzi święta katolickie, greckokatolickie i prawosławne w Polsce. Przyjechały ich miliony. Na ogół są to kobiety i dzieci, których mężowie walczą przeciwko nowemu imperium zła. Jeszcze więcej rodzin ukraińskich, ale też naszych rodaków mieszkających w napadniętym kraju, spędzi święta w chłodzie i niedostatku. Musimy o nich pomyśleć. Jest sporo stron internetowych, na których można znaleźć informacje o organizowanej pomocy. Korzystajmy z tych sprawdzonych, na pewno warto spojrzeć na te z informacjami Caritasu czy polecane przez ambasadę ukraińską. Ale dobrze też zaprosić do siebie na Wigilię albo w świąteczne dni kogoś z imigrantów. To mogą być w tym trudnym okresie wspaniałe chwile dla dzieci, które uciekły przed wojną. To mogą być przez to wspaniałe święta dla nas. Nie da się lepiej ich przeżyć, niż dzieląc się z potrzebującymi.

Dobrze jest zaprosić do siebie na Wigilię albo w świąteczne dni kogoś z imigrantów. To mogą być w tym trudnym okresie wspaniałe chwile dla dzieci, które uciekły przed wojną.

Ale mamy też coś ważnego do zrobienia dla Polaków. To wspólne spotkania przy kolędowaniu. Często pytano mnie, jak to możliwe, że od siedemnastu lat kwitnie i rozwija się ruch klubów „Gazety Polskiej". Nie udało się innym mediom, nie udało się KOD-owi, a kluby powstają w Polsce, w Europie i na całym świecie. Wielu wręcz chciało nas naśladować albo kopiować. Zawsze kończyło się to porażką. A może tajemnica naszego sukcesu to wspólne dzielenie się opłatkiem, radosne kolędowanie jednoczące ludzi i dające radość z Wielkiej Nadziei? Bo tak jak wspólna Wigilia potrafi cementować rodzinę, tak kolędowanie buduje wspólnoty. Zapraszajmy na nie przyjaciół, znajomych, a nawet wątpiących. Organizujmy je w domach, kościołach i restauracjach. Nie ma żadnych przeciwwskazań, żeby przed świętami zaprosić na opłatek, a po świętach na kolędowanie. W tej tradycji tkwi naprawdę wielka siła, jest piękno i mądrość. Jest ona bardzo polska, ale też uniwersalna. Możemy w ten sposób zmobilizować ludzi do obrony tego, co udało się zrobić przez ostatnie siedem lat. Możemy przeprosić się za urazy i błędy. Przekażmy sobie znak pokoju.

Jeden z liderów opozycji proponuje dzisiaj przemoc i wykluczanie ludzi takich jak my. Odpowiedzmy na to radością Narodzenia Pańskiego i znakiem pokoju. Polacy nie pójdą za tymi, którzy niosą w życiu politycznym wojnę. Zaprośmy wszystkich do naszej wspólnoty. **GP**

Rafał **Zawistowski**

W numerze

WYWIAD NUMERU

6 Rosja zbudowała agenturę w Unii na czas wojny
 # Z Szymonem Szynkowskim vel Sękiem rozmawia Piotr Lisiewicz

KRAJ

14 Jest szansa na zakończenie sporu z UE
 # Z Januszem Wojciechowskim rozmawia Jacek Liziniewicz

24 Jak rząd walczy z wyłudzeniami VAT. 1800 osób z zarzutami
 # Piotr Nisztor

26 Od Konsuprodu do ITI i TVN
 # Justyna Błażejowska, Grzegorz Wierzchołowski

30 Wielkie zmiany w polskiej psychiatrii
 # Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

34 A gdy spadnie inflacja... Dobra opowieść na przyszły czas
 # Krzysztof Wołodźko

40 Wrzosek i Strzępka w jednym domu stały
 # Dawid Wildstein

ŚWIAT

50 Rosyjski łącznik europejskiej lewicy
 # Antoni Rybczyński

54 Bardzo niemiecki problem radykalizmu
 # Maciej Kożuszek

GOSPODARKA

56 Paliwa w 2023 roku – zderzenie popytu ze spowolnieniem
 # Maciej Pawlak

KULTURA

72 Myśl, walka i czyn. Jak odbudować polski romantyzm
 # Krzysztof Wołodźko

ŚRODOWISKO

78 Oko w oko ze smokiem wawelskim
 # Jacek Liziniewicz

Nowy atak TVN na Macierewicza
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
17 Krzysztof Karnkowski
32 W INTERNETACH
36 Joanna Lichocka
38 Marcin Wolski
38 Tomasz Łysiak
39 Jacek Liziniewicz
39 Dawid Wildstein
42 Ryszard Czarnecki
42 Tadeusz M. Płużański
43 Tomasz P. Terlikowski
44 Witold Gadowski
53 ROSJA ABSURDEM STOI
59 WIEŚCI Z UE
60 OBRONNOŚĆ
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
73 Józef Wieczorek
82 PODRÓŻE
88 MOTO
92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
95 KULINARIA

96 Katarzyna Gójska
97 Michał Rachoń

Boją się „woja", bo „ukręcą wora"
Grzegorz Wszołek

Putin – scenariusze upadku
Piotr Grochmalski

„Mor-der-cy! Ge-sta-po!"
Tomasz Łysiak

Wszędzie dobrze, ale...
w ubezpieczonym domu najlepiej

PZU DOM

W razie nieprzewidzianych zdarzeń możesz zyskać realne zabezpieczenie finansowe, które pozwoli pokryć straty. **Zadbaj o swój dom i wszystko to, co jest w nim dla Ciebie ważne.** Wybierz kompleksowe ubezpieczenie PZU Dom.

Zapraszamy na pzu.pl, do naszych oddziałów i naszych agentów.

801 102 102
Opłata zgodna z taryfą operatora

Zakładem ubezpieczeń jest PZU SA. Ten materiał nie jest ofertą w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego i ma charakter wyłącznie informacyjny. Szczegółowe informacje o zakresie ubezpieczenia, w tym o wyłączeniach i ograniczeniach odpowiedzialności, znajdziesz w aktualnych ogólnych warunkach ubezpieczenia (OWU) PZU Dom dostępnych na pzu.pl, w naszych oddziałach lub u naszych agentów.

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Tusk to morderca!!!!!” – czy jeśli ktoś z Państwa wykrzyczy te słowa publicznie (z pięcioma wykrzyknikami), to znieważy przewodniczącego PO? Nic z tych rzeczy! Tak wynika z decyzji Sądu Rejonowego w Pruszkowie, który umorzył postępowanie przeciwko Barbarze Kurdej-Szatan. Ta nazwała „Mordercami!!!!!” (pięć wykrzykników) Straż Graniczną. Jak ogłosił sąd, czyn ten „nie zawiera znamion czynu zabronionego”. Bardzo mnie ten wyrok ucieszył, bo skoro nawet „mordercy” to nie zniewaga, to teraz będę mógł się wyżyć na całego, wyzywając sędziów, których bardzo nie lubię, od sprawców przestępstw zagrożonych niższym niż morderstwo wymiarem kary. Zawsze o tym marzyłem! Otóż twierdzę, że wszyscy, ale to absolutnie wszyscy, co do jednego, sędziowie z Iustitii to gwałciciele, pedofile, dilerzy narkotyków, sprawcy przemocy domowej, na dodatek znęcający się nad zwierzętami. Taki ze mnie, kurde, Szatan.

Putin chce z jeszcze większym zaangażowaniem bronić praw człowieka! Dlatego spotkał się z prezydencką Radą ds. Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego i Praw Człowieka, by posłuchać, jak walczyć o nie najskuteczniej. Okazało się, o dziwo, że według obrońców praw człowieka najpilniejsza sprawa to zabicie ukraińskich nazistów, którzy owe prawa łamią. Rozmawiano też o tym, jak zbawienne skutki dla obrony praw człowieka przyniesie użycie broni nuklearnej. Ten język przypomina największe osiągnięcia Moskwy w walce o prawa człowieka, w tym także kobiet, do których doszło za rządów Stalina. Opisał je Sergiusz Piasecki w „Zapiskach oficera Armii Czerwonej”, którym to oficerem jest lejtnant Misza Zubow, co choć wstawił sobie „dla piękności” złote zęby, to nie cieszy się przesadnym powodzeniem u kobiet. Wyjątkiem jest wielka dama Irka, której kupuje wiele prezentów, nie zdając sobie sprawy, że przyjmuje je ona jako prostytutka (dziś: pracownica seksualna). Gdy Sowieci utrwalą swą władzę, Irka zostanie prezeską Wydziału Opieki nad Matką i Dzieckiem. Ta sowiecka „przekora” jest znakiem rozpoznawczym rosyjskiej agentury. Dziś

„Utrwala stereotypy. W kontekście piosenki, w oparciu o obraz wroga: okupanta niemieckiego i radzieckiego sprzed wielu lat, generalizuje i uniwersalizuje poczucie strachu”

Iwona Benenowska i Beata Morzyńska-Wrzosek z Uniwersytetu Bydgoskiego

W stanie wojennym ambasador w USA Romuald Spasowski i ambasador w Japonii Zdzisław Rurarz zrezygnowali z pracy i poprosili o azyl w USA. Sądy PRL skazały ich na karę śmierci przez powieszenie.

GAZETA POLSKA

agenta Moskwy w Polsce poznać można po tym, że ogłasza, iż agentami Putina są Jarosław Kaczyński i Antoni Macierewicz, liderzy ugrupowania rządzącego, udzielającego ogromnej pomocy Ukrainie. No i tu kółko się zamyka, bo według Putina najbardziej łamią oni w ten sposób prawa człowieka, wspierając ukraiński nazizm.

Gdy Jakub Majmurek zaczął wybijać się jako lewicowy publicysta, czytałem jego teksty z zainteresowaniem. Bo robiły wrażenie świeżego, niepostkomunistycznego powiewu na lewicy. No a potem obserwowałem, jak tenże stacza się po równi pochyłej, publikując w mediach postkomuny, by w roku 2022 napisać artykuł „Dlaczego młodzi ludzie tak polubili Urbana?". Ostatnio opublikował on tekst na wp.pl o tym, że TVP to „TV Korea Północna". Przegadałem kiedyś sporo godzin z dysydentem z Korei Północnej, więc wiem, że to tytuł od czapy, no ale to taki czas, że pojawiają się przerysowania, więc się nie czepiam. Uczepię się natomiast tego, że sam Majmurek uczepił się monologu Michała Rachonia, jako „spiskowej narracji, w której grupa stalinowskich sędziów, kontrolujących rzekomo wymiar sprawiedliwości od »wejścia sowietów do Polski«, broni się przed reformami PiS". Pytał Majmurek, „jakiego procentu sędziów dotyczy ten problem albo ilu sędziów to dzieci sędziów orzekających w procesach politycznych w PRL". Za cholerę nie wiem jakiego, ale oczywiste że olbrzymiego. No bo jeśli zapytam Majmurka, kiedy w sądach nastąpiły zmiany, wyrzucono sędziów-zbrodniarzy i rozwalono układy tworzące tę wielopokoleniową klikę, to ani Majmurek, ani nikt inny nie wskaże kiedy, bo nigdy. A skoro Majmurek nawiązuje do lat stalinowskich, to ja zapytam o te mniej odległe, końcówkę komuny. Otóż gdy wprowadzony został stan wojenny, ambasador PRL w USA Romuald Spasowski i ambasador PRL w Japonii Zdzisław Rurarz postanowili zrezygnować z pracy i poprosić o azyl w Stanach Zjednoczonych. Sądy PRL obu skazały za to na karę śmierci, wykonywaną wówczas przez powieszenie. Redaktorze Majmurek, co z sędziami, którzy nakazali powiesić dwóch ambasadorów, notabene z komunistycznych rodzin, za rezygnację z pracy i zostanie w Ameryce? Naprawdę nic się nie stało?

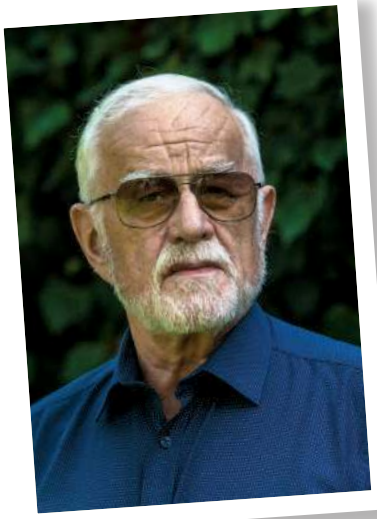

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA, MAT. PRAS.

16 sierpnia 2016 roku Mariusz Janicki i Wiesław Władyka w artykule zatytułowanym „Rośnie przyzwolenie na grubiaństwo i prostactwo" potępili „obraźliwe występy Jana Pietrzaka". Co było w nich obraźliwego? Otóż pojawiające się w jednej z piosenek stwierdzenie, że Niemcy to „szkopy", a Rosjanie „kacapy". Do potępienia dołączyły się Iwona Benenowska i Beata Morzyńska-Wrzosek z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, które w artykule „O »robaczywych« słowach, czyli nieetycznych zachowaniach językowych w mediach" stwierdziły, iż wyrazy „szkopy" i „kacapy" akcentują „negatywne kulturowo skojarzenia". Ale mimo to Pietrzak „uznaje je jednak arbitralnie za »fakt historyczny« na podstawie subiektywnych wspomnień z dzieciństwa". Znaczy się majaki Pietrzaka z dzieciństwa na temat Hitlera i Stalina to „subiektywizm". Dlaczego arbitralny Pietrzak jest robaczywy? Bo „utrwala stereotypy. W kontekście piosenki, w oparciu o obraz wroga: okupanta niemieckiego i radzieckiego sprzed wielu lat, generalizuje i uniwersalizuje poczucie strachu". Obie panie pisały to po masakrze Czeczeni, gdzie Jelcyn i Putin wymordowali ćwierć miliona mieszkańców Kaukazu, po napaści Rosji na Gruzję i na Ukrainę, dwa lata wcześniej, w 2014 roku. No to my poczytajmy tekst piosenki Pietrzaka „Szkopy i kacapy" z roku 2016 w roku 2022. Jak to teraz brzmi i na jakich durniów wychodzą komuchy z „Polityki" i przemądrzałe babsztyle (utrwalam stereotypy) z uniwersytetu?

W dziecięcych wspomnieniach gruzów i pożogi
Wracają potwory, złowrogie narody,
Ich zbrodnie i brednie, ich Hitler i Stalin,
Szkopy i Kacapy – dzieciństwa koszmary (…)
Dwa wraże plemiona, postrach Europy,
Złowieszcze, ponure, Kacapy i Szkopy (…)
Nieznośne watahy napastliwych drani,
Co wciąż od pokoleń walczą z sąsiadami.
Najbardziej ich drażnią Polacy przedziwni,
Kochający wolność i nieagresywni. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

Od lat Moskwa budowała sieć wpływów wśród polityków, biznesmenów i dziennikarzy. Właśnie na czas takiego kryzysu. Dziś jest czas dyskontowania kosztów poniesionych na budowę tych wpływów, które Rosja teraz wykorzystuje. Polska również nie jest od tej agentury wolna – mówi „Gazecie Polskiej" Szymon Szynkowski vel Sęk, minister ds. europejskich.

ROZMAWIA
Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

ROSJA ZBUDOWAŁA AGENTURĘ W UNII NA CZAS WOJNY

ROZMOWA Z SZYMONEM SZYNKOWSKIM VEL SĘKIEM

FOT. BERND VON JUTRCZENKA/PAP

O WSZYSTKO

Wybory jesienią przyszłego roku będą tymi, które odpowiedzą nie tylko na pytanie, kto będzie rządził, lecz także na to, co stanie się z polską suwerennością i polskim bezpieczeństwem.

Czy i kiedy Polska otrzyma pieniądze z Krajowego Planu Odbudowy? Jaki jest stan wiedzy Pana Ministra w tej sprawie na dziś?

Pieniądze z Krajowego Planu Odbudowy Polska oczywiście otrzyma, bo to są pieniądze, które nam się należą, są zobowiązaniem instytucji europejskich wobec Polski, więc nie mam żadnych wątpliwości, że one do Polski wpłyną. Natomiast to, co na dzisiaj jest istotne, to czas otrzymania tych pieniędzy. To jest o tyle ważne, że cała Europa stoi w obliczu nadchodzącej zimy, która będzie najtrudniejszą zimą od dziesięcioleci. Rosnące ceny energii, inflacja, konieczność stabilizacji regionu w zakresie bezpieczeństwa geopolitycznego – to wszystko sprawia, że musimy starać się zrobić wszystko, by te środki trafiły do Polski jak najszybciej. Takie zadanie otrzymałem od pana premiera i staram się je zrealizować. Choć nie ukrywam, że te negocjacje przebiegają, nie z naszej winy, wolniej, niż byśmy chcieli.

Niedawno pojawiły się informacje, że jesteśmy już blisko końca negocjacji, ale zaraz potem wypowiedzi Pana Ministra, że jest Pan zawiedziony tempem ich prowadzenia. W jakim jesteśmy momencie? Jakie jest stanowisko Polski, a jakie Komisji Europejskiej?

Przede wszystkim warto podkreślić, że jeśli chodzi o pozyskiwanie środków z KPO, jesteśmy blisko średniej unijnej. Jedynie dziewięć państw dotąd te środki otrzymuje, czyli jedna trzecia. My jesteśmy w grupie 14 państw, czyli większości, która nie dotarła jeszcze do momentu złożenia wniosku o płatność w odniesieniu do Krajowego Planu Odbudowy, bo prowadzi, na różnym oczywiście etapie, rozmowy z Komisją Europejską. Z kolei grupą najmniej zaawansowaną jest osiem krajów, które jeszcze nie mają zaakceptowanych tzw. ustaleń operacyjnych. W tej grupie najmniej zaawansowanych krajów są m.in. Niemcy, Holandia, Belgia czy Szwecja. Polska te ustalenia operacyjne podpisała kilka dni temu i ten etap ma za sobą. To pokazuje, że te rozmowy

mają sens. To wprawdzie kwestia techniczna, ale dająca możliwość złożenia wniosku o KPO.

A dlaczego Niemcy jeszcze tych ustaleń nie podpisały? Pytam, bo w Polsce dominuje przekonanie, że to my jesteśmy na szarym końcu.
Ustalenia operacyjne to dokument, w którym precyzuje się kryteria i wskaźniki oceny wykonania tzw. kamieni milowych. Każde państwo musi je spełnić. W polskim przypadku kamienie milowe zostały określone w dość precyzyjnym kształcie, co sprawia, iż dojście do ustaleń operacyjnych było możliwe szybciej niż średnia unijna, bo trwało to około trzech miesięcy. Tymczasem unijna średnia to od czterech miesięcy do pół roku. Nie sprawdzałem szczegółowo, dlaczego Niemcy jeszcze je negocjują, ale podejrzewam, że wynika to z powodu bardziej ogólnie sformułowanych kamieni milowych, które teraz muszą być doprecyzowane w ustaleniach operacyjnych, i to wydłuża ten czas.

W Polsce niektóre z kamieni milowych wzbudziły sprzeciw. Kto je wymyśla, jak zostają zatwierdzone i co to w ogóle jest za twór?
One są ustalane na bazie rozmów państw członkowskich z instytucjami europejskimi, które są oparte na pewnych priorytetach przyjętych przez Komisję Europejską. Chodzi o to, że zdaniem instytucji europejskich warunkiem uzyskania tych pieniędzy powinno być dostosowanie gospodarek europejskich do nowych wyzwań i uodpornienie ich na ewentualne przyszłe kryzysy. Dlatego że pandemia i wojna na Ukrainie pokazały, iż gospodarki europejskie nie są w pełni odporne na tego typu kryzysy i mają różne słabości. Czy te słabości instytucje europejskie definiują w sposób trafny – to jest odrębna sprawa. Natomiast założenie powstania kamieni milowych było właśnie takie, żeby zapisać pewne wymogi wprowadzania określonych zmian w poszczególnych krajach, które w szczegółach są doprecyzowane w czasie negocjacji z tymi krajami. Przypomnijmy, że cała koncepcja Planu Odbudowy jest pomysłem wielo-

Założenie kamieni milowych było właśnie takie, żeby zapisać pewne wymogi wprowadzania określonych zmian w poszczególnych krajach, które w szczegółach są doprecyzowane w czasie negocjacji z tymi krajami.

letniego zadłużania się. Po to, żeby mieć pieniądze dzisiaj, w czasie kryzysu, dokonuje się zadłużenia UE jako całości, przez co uzyskuje się niskie oprocentowanie tego długu i rozkłada go na wiele lat w przyszłości. To sprawić ma, że spłacać się go będzie w czasach prosperity, a państwa w czasach kryzysu będą mieć więcej środków finansowych.

Według naszych informacji, przyjął Pan w negocjacjach z Komisją Europejską zasadę, że wszystko na piśmie. Wszystkie wymagania i warunki. Tak żeby potem nasi rozmówcy nie mogli się wycofywać i mataczyć.
Ja bym to raczej sprowadził do trzech zasad. Pierwsza to zasada konkretu. I w tym sensie można powiedzieć, że „wszystko na piśmie", choć oczywiście nie tylko wymieniamy się pismami, lecz także rozmawiamy. Tam, gdzie wchodzimy na poziom konkretnych oczekiwań, ja oczekuję konkretnych propozycji, które składa Komisja Europejska, nie zaś ogólnie wyrażanych zastrzeżeń. Tego rodzaju oczekiwanie zgłosiłem i takie ramy dyskusji ustaliliśmy. Drugi element to jest zasada granic, w których się poruszamy i których nie przekraczamy w naszych rozmowach. Te granice wyznaczają polska Konstytucja i traktaty, które zawarliśmy, wchodząc do UE, i później je wspólnie nowelizowaliśmy, godząc się na traktat lizboński. Te granice stanowią o polskiej suwerenności i są nieprzekraczalne. I wreszcie trzecim elementem, o istotnym punkcie ciężkości, są gwarancje ze strony Komisji Europejskiej. To znaczy, że jeżeli dochodzimy do porozumienia, kompromisu, to oczekujemy jasnych gwarancji, że Polska otrzyma środki, które jej się należą. Że nie będziemy mieli do czynienia z kolejnym festiwalem przedłużania negocjacji w oparciu o jakieś nagle wymyślone, dodatkowe powody. I to są filary, w oparciu o które prowadzę rozmowy.

A jak to się stało wcześniej, że najpierw słyszeliśmy, iż już te środki mamy, a potem nie mieliśmy? I czy mamy gwarancje, że to się już nie powtórzy?
To, że doszliśmy do przyjęcia Krajowego Planu Odbudowy – przypomnijmy, że Węgry doszły do wstępnej akceptacji dopiero niedawno, a ostateczna decyzja podjęta będzie dopiero w najbliższych dniach, my zaś zrobiliśmy to już w czerwcu – to zasługa negocjacji prowadzonych przez pana ministra Waldemara Budę, a potem przejętych przez pana ministra Grzegorza Pudę. To oni zbudowali ten pierwszy solidny fundament. Mieliśmy nadzieję, że po przyjęciu KPO dość szybko podjęte zostaną kolejne kroki. Ale tak się nie stało, bo przedstawiciele Komisji Europejskiej zaczęli wyrażać wątpliwości, czy przyjęta przez Polskę ustawa autorstwa prezydenta Andrzeja Dudy rozwiązuje wszystkie problemy, które wcześniej były przez nich zgłaszane. Moim zadaniem jest wyjaśnić wątpliwości tam, gdzie one jeszcze pozostały. I po skatalogowaniu ich dokonać przeglądu, czy w ramach Konstytucji i obowiązujących traktatów możemy podjąć działania, także legislacyjne, które sprawią, że te wątpliwości zostaną uchylone. Następnie uzyskać gwarancje, że wyjaśnienie wątpliwości doprowadzi do wypłaty środków. I w tej sprawie prowadzimy rozmowy, które charakteryzuje pewien progres, aczkolwiek byłbym tu bardzo ostrożny, bo jego tempo jest mniejsze, niż było to przeze mnie oczekiwane.

Ale czy takie bardzo merytoryczne stawianie przez nas spraw i dążenie do konkretów przyniesie ostateczny

efekt? Czy nie jest tak, że Niemcom po prostu nie podoba się obecny rząd w Polsce i są zdeterminowane, by używać instytucji unijnych do jego obalenia, a racje merytoryczne mają drugorzędne znaczenie?

Rozumiem te podejrzenia i wątpliwości. I uważam, że jest dla nich istotne uzasadnienie, jeżeli spojrzy się na to, co działo się w ostatnich miesiącach czy nawet latach. Tak, w mojej ocenie w tym czasie nie wydawano wobec Polski sprawiedliwych ocen ani nie stosowano równych standardów dla wszystkich. Na bazie tych wydarzeń możemy mieć wątpliwości, czy tym razem instytucje europejskie kierują się przesłankami czysto prawnymi, czy względami politycznymi, których przełamanie nie jest możliwe. Rzecz w tym, że moim zadaniem nie jest w tej chwili skupianie się na tego typu dywagacjach. Nie jestem obserwatorem z zewnątrz, lecz zawodnikiem na boisku, którego zadaniem nie jest narzekanie na warunki gry spowodowane nierównym boiskiem, niekoniecznie obiektywnym sędzią czy faulującymi zawodnikami drużyny przeciwnej, tylko zrobienie wszystkiego, żeby zwyciężyć. Wychodzę z tego założenia, będąc na tym boisku, choć jednocześnie rozumiem publiczność, która gdyby była publicznością piłkarską, komentowałaby niektóre zagrania drugiej strony gwizdami albo buczeniem.

Jak zmieniła się nasza strategia negocjacyjna, od kiedy został Pan ministrem do spraw europejskich?

Została zaprojektowana tak, by rozwiązać aktualny problem. Dostałem od premiera zadanie i polityczny mandat do jego zrealizowania. Przyjąłem w negocjacjach pewne nieusuwalne pryncypia, a także elastyczność w szczegółowych rozwiązaniach. Elastyczność, której zakres określam nie ja, lecz liderzy rządzącego Polską obozu. Opierając się na tych dwóch czynnikach, staram się prowadzić intensywne rozmowy i wykazywać dużo cierpliwości.

Polska pomaga Ukrainie na ogromną skalę. Profesor Piotr Grochmalski postawił na naszych łamach tezę, że Niemcy patrzyły na napaść Rosji na Ukrainę wręcz jako na szansę, by umniejszyć znaczenie państw Trójmorza. Na ile my tu gramy z Niemcami w jednej drużynie, a na ile one torpedują nasze działania?

Prezydent Duda, premier Morawiecki, premier Kaczyński byli pierwszymi europejskimi liderami odwiedzającymi Kijów po rosyjskiej agresji i stawiającymi postulat europejskiej ścieżki dla Ukrainy.

To, co Polsce się udało, to skłonić Niemcy – choć z pewnością nie był to jedyny czynnik, ale jeden z istotnych – do zmiany ich polityki po inwazji Rosji na Ukrainę. Kilka dni po napaści premier Mateusz Morawiecki pojechał do Berlina, spotkał się z kanclerzem Scholzem, ale też publicznie, w dość emocjonalnym tonie, mówił o kuriozalnym wsparciu Niemiec dla Ukrainy, o tych 5 tys. hełmów. Chwilę później kanclerz Scholz przed Bundestagiem ogłaszał zmianę wieloletniej polityki Niemiec i decyzję o wysłaniu na Ukrainę broni. Kiedy trwały dyskusje na temat sankcji, Niemcy tygodniami nie chciały objąć nimi niektórych obszarów, m.in. kwestii ropy. Polska była tym krajem, który był najambitniejszy w propozycjach sankcji. I także w tej sprawie Niemcy musiały dołączyć do rozwiązań, które obejmowały kolejne obszary, w tym jak się okazało także ropę, które to postanowienie weszło w życie teraz, w pierwszych dniach grudnia. Prezydent Duda, premier Morawiecki, premier Kaczyński byli pierwszymi europejskimi liderami odwiedzającymi Kijów po rosyjskiej inwazji i stawiającymi postulat europejskiej ścieżki dla Ukrainy. Ten szlak przemierzali kilka miesięcy później kanclerz Scholz czy prezydent Macron, a chwilę potem zapadła decyzja o przyznaniu Ukrainie statusu kandydata do UE. Tego rodzaju przykładów można by wymienić więcej. Nie jest to dialog łatwy, w którym Niemcy i inni chętnie podążają za naszym punktem widzenia, ale na skutek zarówno naszych zabiegów dyplomatycznych, jak i nacisków opinii publicznej w wielu krajach. Niemcy, i nie tylko one, bardziej wsłuchują się w optykę polską i krajów Europy Środkowo-Wschodniej. To jest takie okno możliwości, które paradoksalnie otworzyło się w związku z rosyjską napaścią na Ukrainę. Rosja zdestabilizowała region, ale jednocześnie sprawiła, że obawy o postawę Rosji, wcześniej słabo słuchane, choć wyrażane przez nas od lat – przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego, przez obóz Zjednoczonej Prawicy, także kiedy nie był jeszcze u władzy – wreszcie są na Zachodzie przyjmowane poważnie, a głos Polski jest słuchany. Koncentruję się na tym, by na sprawę patrzeć nie tylko z punktu widzenia pewnych rozczarowań dotyczących błędów popełnionych przez Niemcy w przeszłości, lecz także wykorzystać maksymalnie to okno możliwości, aby zmienić tę politykę w przyszłości.

Ale czy Niemcy chcą zmienić swoją politykę? Czy to jest tylko udawanie, związane z faktem, że mamy do czynienia z pierwszą wojną, którą możemy oglądać online, co ma moim zdaniem niedoceniany wpływ na opinię publiczną? Obserwujemy niemieckie sondaże i zmianę postawy niektórych niemieckich mediów, ale czy to ma szansę zmienić postawę niemieckiej klasy politycznej, prezentowaną od wielu lat?

Nie ma łatwej odpowiedzi na to pytanie. Sama niemiecka koalicja rządząca to twór wieloskładnikowy. Wchodzą w jej skład Zieloni, którzy na zagrożenie ze strony Rosji patrzą od lat w sposób realistyczny i nam bliski. I to oni są

FOT. PAWEŁ JASKÓŁKA/PAP

dzisiaj forpocztą zmiany polityki Niemiec, jeśli chodzi o Rosję. Są liberałowie, którzy są znacznie bardziej wstrzemięźliwi, kiedy chodzi o zmianę tej linii. I wreszcie socjaldemokraci, którzy przez lata uprawiali partykularny szkodliwy egoizm, popełniali koszmarne błędy, usprawiedliwiając prorosyjską politykę Niemiec. Ta socjaldemokracja jest najmniej skłonna do przyznania się do błędów z przeszłości, choć są tam też pojedynczy politycy gotowi do refleksji. My staramy się oddziaływać na każdy ze składników tej koalicji. Mamy kontakty z wieloma politykami w Niemczech i działamy nie tylko kanałami oficjalnymi podczas spotkań dyplomatycznych, lecz także staramy się przedstawiać im swoje argumenty i zapraszać do Polski tych, którzy są gotowi naszych racji słuchać. Na szczęście w Niemczech jest to grupa rosnąca, choć wciąż nie jest duża. Nawet czysto praktyczna sytuacja, w której niemieccy politycy udając się na Ukrainę, jadąc przez Rzeszów czy Warszawę, zatrzymują się w Polsce i często prowadzą tu rozmowy polityczne, sprawia, że ten moment jest dobry, by dotrzeć do nich z naszą narracją polityczną i starać się zmieniać politykę Niemiec. Natomiast na pewno nie przyjdzie to łatwo, jest cały czas mnóstwo polityków niemieckich, którzy chcieliby wrócić do business as usual i my musimy robić wszystko, żeby im to uniemożliwić.

Jakich mamy w tej sprawie sojuszników w Unii Europejskiej i szerzej w Europie? Jak rozkłada się ta mapa i gdzie są na niej miejsca, którymi szczególnie zainteresowana powinna być nasza dyplomacja?

Niewątpliwie są trzy grupy krajów, które są nam najbliższe, jeśli chodzi o postrzeganie Rosji. To najpierw trzy kraje bałtyckie. Niektóre południowe kraje Trójmorza z wyłączeniem Węgier, które, jak wiemy, prowadzą w tej sprawie inną politykę. No i grupa krajów skandynawskich – Szwecja, Finlandia i Dania. To są kraje, których optyka, kiedy chodzi o sprawy bezpieczeństwa, jest nam dzisiaj bliska. Do tego, dla niektórych nieoczekiwanie, w pewnych elementach dochodzą tu Włosi. Wielu się obawiało, czy bliska nam w wielu sprawach europejskich Giorgia Meloni nie będzie politykiem prorosyjskim. Nasze kontakty wskazują, że ma ona realistyczną ocenę tych zagrożeń. To jest już fundament

kilkunastu krajów, na którym można coś zbudować.

Wspomniał Pan o Węgrzech, bliskich Polakom historycznie i rządzonych przez prawicę, która jest naszym sojusznikiem w UE w kwestiach obyczajowych. Czy Polska prowadzi rozmowy z Węgrami, a jeśli tak, to jaki może być tu cel naszych zabiegów dyplomatycznych?

Oczywiście utrzymujemy w Węgrami kontakty, natomiast nasze poglądy gdy chodzi o politykę wschodnią i agresję Rosji, diametralnie się różnią. Krytycznie oceniam ostatnie działania Węgier, w tym w szczególności ostatni brak zgody na pomoc UE dla Ukrainy, a wcześniej osłabianie koszyków sankcyjnych. Uważam, że to jest niestety pewien hazard stosowany przez Węgry, który jest igraniem wspólnym bezpieczeństwem w interesie Węgier. To krok za daleko. Oczywiście każde państwo realizuje swoje interesy, natomiast gdy Węgry robią to kosztem bezpieczeństwa innych krajów, oceniam to negatywnie. Natomiast na Węgry się nie obrażamy, rzecz w tym, żeby przekonywać je do zmiany zdania. Przypomnę, że wszystkie koszyki sankcyjne, choć czasem osłabione, ostatecznie zyskiwały poparcie Węgier, w czym była duża rola Polski. Zresztą inne kraje nie ukrywały, że liczą na Polskę, iż przekona Węgry do tej optyki. Tam, gdzie jest to możliwe, staramy się to robić. Przykładem z ostatnich dni, że warto rozmawiać i skutecznie przekonywać, jest fakt, że premierowi Mateuszowi Morawieckiemu podczas ostatniego spotkania Grupy Wyszehradzkiej udało się nakłonić premiera Orbána do przyspieszenia procesu ratyfikacji wniosku akcesyjnego Szwecji i Finlandii do NATO.

Zapytam o jeszcze jeden kierunek naszych zabiegów dyplomatycznych: Stolica Apostolska. Czy Polska, mająca bardzo szczególne relacje i kontakty w Watykanie, działa na rzecz przedstawienia Ojcu Świętemu naszego spojrzenia na interes Europy, ale i interes chrześcijaństwa w tej sprawie? W niektórych krajach działają ugrupowania prawicowe skłonne dawać wiarę bredniom Putina, że jest on obrońcą chrześcijaństwa.

Działamy tu na różnych poziomach. Jeszcze pracując w Ministerstwie Spraw Zagranicznych spotykałem się z moimi odpowiednikami w Stolicy Apostolskiej, była też wizyta pana prezydenta w Watykanie, który przedstawiał papieżowi Franciszkowi obiektywną optykę w sprawie rosyjskiej inwazji, przybliżając wiele faktów. O ile w ostatnich miesiącach jest z tym trochę lepiej, o tyle wciąż nie zawsze rozumiem postawę Stolicy Apostolskiej. Jako Polak, mieszkaniec kraju, którego sąsiad został najechany przez Rosjan, jako minister ds. europejskich, ale i jako katolik odnotowuję wypowiedzi i stanowiska, które budzą moją konfuzję.

Zwycięstwo opozycji przede wszystkim oznaczałoby, że zatryumfują wszyscy ci, którzy na zachodzie Europy dążą do powrotu business as usual, robienia interesów jak kiedyś, myślenia, w którym jeśli będziemy robić interesy z Rosją, to nie będzie miała ona możliwości destabilizowania bezpieczeństwa w Europie. Wiemy, że stało się dokładnie odwrotnie.

Co oznaczałoby przejęcie w Polsce władzy przez układ niemiecko-rosyjski? Mamy dziwną sytuację, w której nie chce tego żaden z elektoratów, także ten radykalnie lewicowy i bardzo krytyczny wobec rządu, który obok flagi tęczowej wywiesza ukraińską. Ale kierownictwa wszystkich partii opozycyjnych wywodzą się z czasów, gdy Polska była w innym geopolitycznym położeniu, i zdobycie władzy przez opozycję, na czele z Donaldem Tuskiem, oznaczałoby tryumf niemiecko-rosyjskiego lobby. Żadne z owych ugrupowań nie przeciwstawiałoby się temu, załatwiając różne swoje pomniejsze ideologiczne interesy i dzieląc sfery wpływów. Co oznaczałoby to nie tylko dla nas, lecz także dla Ukrainy i Europy?

Zwycięstwo opozycji przede wszystkim oznaczałoby, że zatryumfują wszyscy ci, którzy na zachodzie Europy dążą do powrotu business as usual, robienia interesów jak kiedyś, myślenia, w którym jeśli będziemy robić interesy z Rosją, to nie będzie miała ona możliwości destabilizowania bezpieczeństwa w Europie. Wiemy, że stało się dokładnie odwrotnie. Rosja zbudowała swoje silne więzy z niektórymi krajami europejskimi, po czym więzy te bezpardonowo wykorzystała do szantażu. I posunęła się do inwazji na inny kraj, na razie jeszcze nie kraj Unii Europejskiej. Gdyby tam odniosła zwycięstwo, byłby to dla niej ogromny zysk geopolityczny. Zachęcona tym, mogłaby – absolutnie nie można tego wykluczać – zaatakować w przyszłości także któryś kraj UE czy NATO. Wszyscy ci, którzy popełnili błędy w przeszłości i nie potrafią się teraz do nich przyznać, a dzisiaj chcieliby powrotu do tej przeszłości, zyskaliby w Polsce nowych sojuszników. Sojuszników, którzy byliby zainteresowani,

żeby umościć sobie własną, wygodną sytuację polityczną, kosztem interesów Polski i kosztem wspólnego bezpieczeństwa w regionie. Pamiętamy, z kim w przeszłości najlepiej rozumieli się Donald Tusk czy Bronisław Komorowski, ale także Aleksander Kwaśniewski czy Leszek Miller, który zarzucił budowę gazociągu bałtyckiego. „Chcemy dialogu z Rosją taką, jaką ona jest" – przecież doskonale pamiętamy tę wypowiedź Donalda Tuska. Dzięki Bogu i wyborowi Polaków w 2015 roku udało nam się tę sytuację odwrócić i uratować w ten sposób nasze bezpieczeństwo w obliczu kryzysu gazowego. Jeśli ci ludzie byliby znów u władzy, wróciłaby z czasem także ich filozofia robienia z Rosją normalnych interesów. To byłoby dla nas śmiertelnie groźne i choćby z tego względu nie można do tego dopuścić.

W tym roku przypada 250. rocznica I rozbioru Polski. Można powiedzieć, że wygląda na to, iż znajdujemy się w naszych dziejach w nietypowym, bardzo korzystnym momencie, w którym powinniśmy się znaleźć, według każdego z realistycznie wyglądających scenariuszy, po właściwej stronie każdej „żelaznej kurtyny", która może powstać, co jest spełnieniem marzeń pokoleń. I w tym momencie możemy zrzec się kierunku niepodległościowego kartką wyborczą...

Absolutnie podzielam tę ocenę. Wybory jesienią przyszłego roku będą tymi, które odpowiedzą nie tylko na pytanie, kto będzie rządził, lecz także na to, co stanie się z polską suwerennością i polskim bezpieczeństwem. I przez ten pryzmat patrzę także na to, od czego zaczęliśmy, czyli negocjacje dotyczące Krajowego Planu Odbudowy. Jasne, że negocjacje z KE nie są łatwe w niektórych obszarach, padają pytania, czy wychodzenie jej naprzeciw ma sens, czy to nie jest pozbawianie nas jakichś elementów suwerenności. Uważam, że to, czy szybko wpłyną środki z KPO do polskiego budżetu, podobnie jak to, czy polska gospodarka wyjdzie z zagrożeń obronną ręką, czy będziemy kontynuować realizację historycznego programu zbrojeniowego wzmacniającego polską armię, będzie także miało wpływ na to, jakie będą decyzje wyborcze na jesieni przyszłego roku. A to z kolei będzie miało radykalnie większe przełożenie na to, jak będzie kształtowała się suwerenność Polski i jej bezpieczeństwo niż jakieś techniczne detale, które są teraz przedmiotem rozmów z KE. My musimy odpowiadać na strategiczne wyzwania – aby było to możliwe, odpowiedzialność za to musi ponosić obóz, który będzie geostrategicznego bezpieczeństwa w sposób zdecydowany bronić.

No tak, ale czy te możliwe ustępstwa to nie jest coś więcej niż techniczne detale? KE chce wpływać na reformę wymiaru sprawiedliwości, w której chodzi o pozbycie się postkomunistycznych, patologicznych układów, które widzimy, słysząc o kolejnych skandalicznych wyrokach.

Ale my nie rozmawiamy o podważaniu kształtu reformy wymiaru sprawiedliwości. Zwracam też uwagę, że ona w taki skuteczny sposób, jakiego byśmy chcieli, nie została dotąd przeprowadzona. Rzecz więc w tym, żeby nie rezygnując z tej reformy, która jest bardzo ważnym punktem programu Zjednoczonej Prawicy, nie upierać się przesadnie pryncypialnie przy detalach, które mogą zablokować decyzje, które mają nieporównanie ważniejszy, geostrategiczny charakter.

Czy my w tych negocjacjach zabiegamy także o wsparcie Stanów Zjednoczonych? Słyszeliśmy słowa byłej pani ambasador Mosbacher, która stwierdziła, że „jeśli chodzi o problemy z praworządnością, spora część z tego, co docierało na Zachód, była efektem rosyjskiej dezinformacji. Zarówno Unia, jak i Ameryka przyjmowały ją bezkrytycznie". Czy skoro Polska wzięła na siebie ogromny ciężar pomocy Ukrainie, w tym milionom ukraińskich uchodźców, stając się bliskim sojusznikiem Stanów Zjednoczonych, to one w tej politycznej grze o KPO nie powinny nas wesprzeć? To chyba nie przekracza ich możliwości?

Oczywiste jest, że poza Komisją Europejską rozmawiamy o tym także z innymi naszymi partnerami. Tłumaczymy, że sytuacja, w której Polska wydała ponad 8 mld euro na przyjęcie uchodźców, a cały czas odmawia jej się dostępu do funduszy, do których ma ona prawo, jest sytuacją nienormalną i niemoralną. Mówimy o tym otwarcie, wskazując także na konieczność wsparcia w tej sprawie.

Nawiązując do słów pani ambasador Mosbacher, zapytam na koniec, jaka jest rola agentury rosyjskiej w obecnej sytuacji w Europie i w Polsce, w czasie wojny na Ukrainie? Jak sobie z nią skutecznie radzić?

Mówimy o zadaniu niesłychanie trudnym, bo Rosja zbudowała w przeszłości ogromną siatkę swoich wpływów, zarówno gospodarczych, jak i medialnych czy polityczno-towarzyskich. Właśnie na czas takiego kryzysu. Dziś jest czas dyskontowania kosztów poniesionych na budowę tych wpływów, które Rosja teraz wykorzystuje. Gdy czasem jesteśmy zaskoczeni postawą niektórych polityków, przypomnijmy sobie, co oni głosili kilka czy kilkanaście lat temu. A gdy posłuchamy biznesmenów, przypomnijmy sobie, jakie oni zawierali kontrakty w przeszłości. No i jaką narrację promowali w przeszłości niektórzy dziennikarze. Bardzo często odpowiedź na te zaskoczenia jest dość prosta i wynika z sytuacji sprzed kilku, kilkunastu, niekiedy kilkudziesięciu lat. Dla takiej postawy nie ma żadnego usprawiedliwienia. Wtedy układa nam się w głowach, jak ta agenturalna siatka Rosji działa. Polska również nie jest od tej agentury wolna, widać, jakie decyzje, w jakich obozach politycznych zapadały w przeszłości. Na szczęście z racji naszej historii Polacy lepiej potrafią obiektywnie ocenić metody działania Rosji i trudniej jest ich oszukać. **GP**

Fotowoltaika+

Wybieralscy wybierają ofertę Fotowoltaika+ dla domu i firmy!

Wybieraj i łącz produkty, by dzięki fotowoltaice i ekourządzeniom

wytwarzać **gromadzić** **wykorzystywać**

energię na własne potrzeby. Dom mądrze po(d)łączony to możliwość zysków dla całej rodziny. Podłącz się, łącz możliwości i korzystaj.

enea.pl/fotowoltaikaplus
infolinia: 611 111 111

Według mojej wiedzy – a interesuję się przebiegiem negocjacji między polskim rządem a Komisją Europejską – ostatnie propozycje, które przedstawił pan minister Szymon Szynkowski vel Sęk, zostały dobrze przyjęte. Według wszystkich znaków na niebie i ziemi jest szansa, aby zakończyć spór o KPO – mówi **Janusz Wojciechowski,** komisarz UE ds. rolnictwa.

JEST SZANSA NA ZAKOŃCZENIE SPORU Z UE

Z JANUSZEM WOJCIECHOWSKIM ROZMAWIA JACEK LIZINIEWICZ

FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA

WSPARCIE

Rolnictwa nie dotyczą żadne kamienie milowe i inne wątpliwe elementy, które mogłyby zagrozić funduszom europejskim. Polscy rolnicy już dostają pieniądze. Już prawie 7 mld euro otrzymali z nowego budżetu na lata 2021–2027.

Panie Komisarzu, grudzień to zwykle miesiąc, w którym podsumowujemy rok. Jaki to był czas dla europejskiego rolnictwa?

Poprzednie dwa lata były ciężkie, a ten mijający rok był jeszcze trudniejszy. Do czynników kryzysowych związanych z pandemią i jej skutkami doszła wojna na Ukrainie. Niestety, napaść Rosji na Ukrainę ma konsekwencje gospodarcze, które bezpośrednio uderzają w rolników. Już w okresie poprzedzającym 24 lutego obserwowaliśmy wzrost cen gazu spowodowany polityką Rosji. Wraz z tym rosły ceny nawozów i generalnie koszty produkcji dla rolników. Ten wzrost kosztów nie jest w pełni kompensowany przez ceny żywności. To zjawisko ogólnoeuropejskie, że ceny jedzenia wzrosły mniej niż koszty produkcji ponoszone przez rolników. Z tego powodu rok 2022 był bardzo trudny. Szczególnie zła sytuacja dotyczy gospodarstw hodowlanych, które w większym stopniu odczuły skutki wojny. Dotknął je zwiększony koszt nawozów, w konsekwencji wzrost cen pasz, ale również ceny energii. Dlatego wypada podziękować rolnikom za ich pracę w tym trudnym okresie. Mimo wszystkich kłopotów nie tylko utrzymali wielkość produkcji, lecz także w skali europejskiej ją zwiększyli. To ważne, bo bezpieczeństwo żywnościowe jest podstawą funkcjonowania dobrze działających państw. Tego nie byłoby bez pracy rolników.

Mijający rok to też reformy europejskiego rolnictwa.

Sfinalizowaliśmy prace nad ostatnim etapem wspólnej polityki rolnej (WPR). Przyjęto już w zasadzie krajowe plany strategiczne. To była ważna i trudna praca, bo w tych dokumentach wyznaczamy kierunek rozwoju i odpowiadamy na pytanie, jak ma wyglądać ogólnoeuropejska wspólna polityka rolna w przełożeniu na każdy kraj. To jest duża zmiana i nowość. Teraz, oprócz WPR i przepisów wdrażających tę politykę, mamy krajowe plany strategiczne. Co ważne, Polska znalazła się wśród pierwszych siedmiu państw, które miały przyjęte te dokumenty. Kolejne kraje musiały czekać dłużej. Wydaje się, że to duże osiągnięcie. Udało się WPR zreformować tak, że sama jej treść nie budzi większych kontrowersji. Niektóre problemy niepokojące rolników znalazły się poza główną polityką dotyczącą rolnictwa. Mówimy tutaj o redukcji środków ochrony roślin czy tzw. dyrektywie emisyjnej, która nakłada na przemysłową hodowlę pewne restrykcje podobne do tych, jakie obejmują inne gałęzie gospodarki. Kontrowersyjne dla rolników są też planowane zmiany w systemie znakowania żywności. Wszystkie one budzą obawy, ale nie są częścią wspólnej polityki rolnej, czyli tej, za którą odpowiadam. Chociaż oczywiście zajmuję swoje stanowisko również w tych sprawach.

Panie Komisarzu, syndrom Schumana robi ostatnio zawrotną karierę. Mógłby Pan powiedzieć, dlaczego dobrze opisuje on sytuację w europejskim rolnictwie?

Generalnie mamy w Komisji Europejskiej problem – w różnych dziedzinach i przy okazji różnych inicjatywy KE – ze znalezieniem sprawiedliwego podejścia do poszczególnych państw. Rolnictwo jest tego szczególnym przykładem. Jeśli dyskutujemy o problemach emisji CO_2 z rolnictwa, to od razu trzeba wziąć pod uwagę różnice w UE. Średni poziom emisji wynosi 2,5 tony na hektar, ale różnice są od ponad 10 ton CO_2 w przypadku Holandii do niewiele ponad 1 tony w przypadku Rumunii i Bułgarii. Polska na dziś ma ten współczynnik wynoszący nieco ponad 2 tony z hektara. Widzimy więc duże różnice w skali Europy. Podobnie jest też w przypadku środków ochrony roślin. Holandia zużywa około 9 kg aktywnych substancji na hektar. Na drugim biegunie jest Bułgaria z Finlandią zużywające 0,6 kg na hektar. Polska to około 2 kg. Tymczasem limity próbuje się dostosować procentowo i wymaga się redukcji od wszystkich krajów. Używam takiego porównania do rodziny, w której zachorował jeden z członków, a lekarstwa i terapia dotyczy wszystkich. To nieracjonalne. Tu jest pewien problem.

Jest jakaś szansa, że wyjdziemy z tej logiki?

Bardzo jasno przedstawiłem sprawę. Pokazałem te różnice i stwierdziłem, że nie zgadzam się z takim podejściem, iż redukcje mają jednakowo dotyczyć wszystkich, czyli również tych, którzy używają najmniej środków ochrony roślin. Mówiłem

o tym na posiedzeniach rady i myślę, że stanowisko państw członkowskich jest oparte na przekazywanych przeze mnie informacjach.

Kiedy zapadną decyzje?

To jest teraz w gestii Rady Europejskiej. Prezydencja czeska się z tym nie spieszy. Zobaczymy, jakie będą decyzje następnej prezydencji, czyli szwedzkiej. To już nie leży w gestii Komisji Europejskiej.

W Polsce dość skutecznie straszy się rolników Zielonym Ładem. Ostatnio coraz częściej robią to politycy PSL-u. Czy rzeczywiście rolnicy mają się czego obawiać?

Zielony Ład to pewien program polityczny, który dopiero później przekłada się na konkretne inicjatywy legislacyjne. Dopiero one pokazują, co będzie bezpośrednio dotyczyło rolników. Jeśli chodzi o reformę WPR, nie ma się czego obawiać. Takie rozwiązania jak dobrostan zwierząt to jest wielka szansa dla rolników w Polsce. Nasz kraj przeznacza największą sumę na ten cel ze wszystkich krajów UE. Ogółem 1,7 mld euro na najbliższe pięć lat. To będzie ogromne wsparcie dla rolników hodowców w zamian za dość łatwe do spełnienia praktyki takie jak: letni wypas, wybieg dla zwierząt czy więcej przestrzeni w budynku. Za takie praktyki rolnik będzie otrzymywał spore pieniądze. To może dojść nawet do 2 tys. zł za jedną krowę, jeżeli zostaną zachowane pełne warunku dobrostanu, o których mówią przepisy. To powinno wesprzeć hodowców, bo niestety ten rodzaj rolnictwa bardzo słabnie. Straciliśmy w ciągu dekady 340 tys. gospodarstw hodowlanych w Polsce. To jest dramat, który trzeba zatrzymać. Musimy stworzyć lepsze warunki dla gospodarstw hodowlanych. Przy okazji takie podejście zaprzecza tezie lansowanej przez niektóre opiniotwórcze środowiska, że nasze działania dążą do zakazu hodowli i konsumpcji mięsa. We wspólnej polityce rolnej nie dość, że nie ma takiego trendu, to jeszcze jest mocne wsparcie dla hodowli. Bardzo o to dbam i Polska na tym skorzysta. Jest też poza tym rolnictwo węglowe, czyli płacenie za takie praktyki, jak pozostawienie słomy w glebie czy przyoranie jej, ekstensywny wypas, uprawa bezorkowa. Te praktyki będą płatne dla rolników, a jednocześnie mają przygotować ich do korzystania z nowej – kształtującej się obecnie – polityki płacenia rolnikom za magazynowanie dwutlenku węgla w glebie. To będą nowe pieniądze dla rolników. Jeszcze raz podkreślam, Zielony Ład nie jest prawem. Nie ma paragrafów i artykułów. To nie są cele obowiązkowe. Nie są to cele wiążące dla rolników. Jeżeli mamy na przykład zapis o tym, że 25 proc. ziemi ma być przeznaczone na rolnictwo ekologiczne, to jest to cel polityczny dla całej UE, a przymus dla rolników i państw członkowskich. Polska na uprawy ekologicznie wyznaczyła 7 proc. i jej plan strategiczny został przyjęty. Pan mówi o krytyce PSL-u. Europejska Partia Ludowa popiera moje projekty, żaden nie został też oprotestowany. Te zarzuty polityków PSL-u dziś nie mają żadnych podstaw.

> We wspólnej polityce rolnej jest mocne wsparcie dla gospodarstw hodowlanych. Bardzo o to dbam i Polska na tym skorzysta.

Ciągle trwa napięcie na linii Polska–Unia Europejska. Czy fundusze dla rolników są jakkolwiek zagrożone? Czy kamienie milowe dotyczą rolników?

Nie mamy problemów, jeśli chodzi o fundusze rolne, i nie będziemy mieli żadnego problemu. Polscy rolnicy już dostają pieniądze. Już prawie 7 mld euro otrzymali z nowego budżetu na lata 2021–2027. Nowe pieniądze do tej pory były dzielone według starych zasad. Od 1 stycznia 2023 roku będą obowiązywały nowe zasady. Polska ma zagwarantowane fundusze. Rolnictwa nie dotyczą żadne kamienie milowe i inne wątpliwe elementy, które mogłyby zagrozić funduszom europejskim. Polska ma zdecydowanie większe fundusze w stosunku do tego, co było planowane. Pierwsza propozycja, którą przedstawiała komisja, w której zasiadała Elżbieta Bieńkowska, była gorsza. Mnie udało się zwiększyć fundusze dla rolnictwa w UE o 22 mld euro, w tym dla Polski o 4 mld euro. Nasza współpraca z Henrykiem Kowalczykiem doprowadziła do tego, że szybko zaakceptowano nasz plan strategiczny. 25 mld euro na najbliższe 5 lat to ogromne pieniądze. To pozwoli na wyrównanie dopłat. 97 proc. polskich rolników otrzyma dopłaty do hektara, które przekroczą wartość średniej. Dotyczyć to będzie wszystkich gospodarstw poniżej 50 ha. Szacujemy, że średnia płatność na hektar w tej grupie gospodarstw wyniesie około 270 euro. Oczywiście to szacunkowa wartość, bo nie wiemy, jak rolnicy wykorzystają ekoschematy. Dodam, że 270 euro to około 10 euro więcej niż średnia unijna. Mam prawo powiedzieć, że nie byłoby to do osiągnięcia bez mojej dobrej współpracy z wicepremierem Kowalczykiem.

W styczniu wchodzą nowe zasady, więc to pewnie potęguje wrażenie niepewności rolników.

Rzeczywiście pojawiają się obawy. Chcę powiedzieć i jasno zasygnalizować, że każde państwo może osiem razy w ciągu tych 5 lat zmienić swój plan strategiczny. Będziemy obserwować, jak to działa, i w razie potrzeby korygować założenia. Chciałbym jednak zdementować już narastające plotki. O tym, że nie można łączyć ekoschematów zawartych w planie strategicznym. Można, a nawet trzeba. Podobnych spraw jest więcej i mają charakter techniczny. Będziemy je tłumaczyć cierpliwie. Chcę powiedzieć, że naszym celem jest zmniejszanie barier biurokratycznych. To była myśl, według której tworzono ten dokument.

Polska nadal ma problemy z KPO. Wiele osób jednak powtarza, że do końca roku sytuacja powinna się unormować. Komisja Europejska zaakceptowała ustalenia operacyjne związane z polskim KPO. Co to oznacza?

Jest duży postęp. Według mojej wiedzy, a interesuję się przebiegiem negocjacji między polskim rządem a Komisją Europejską, ostatnie propozycje, które przedstawił pan minister Szymon Szynkowski vel Sęk, zostały dobrze przyjęte. Według wszystkich znaków na niebie i ziemi jest szansa, aby zakończyć ten spór. **GP**

Krzysztof
Karnkowski

PROPOZYCJA REFORMY

„Licznik Grodzkiego" tyka sobie spokojnie i wszystko wskazuje na to, że tak sobie dotyka do końca kadencji. Potem może się wiele zmienić, ale też, obawiam się, nie dlatego, że marszałek Senatu straci immunitet lub z niego zrezygnuje, prędzej sprawie zostanie ukręcony łeb. Jeśli zmieni się władza, kłopoty mogą mieć ci, którzy uwierzyli w sprawiedliwość i opowiedzieli o swojej krzywdzie, oraz ci, którzy o tym napisali. Zresztą i dziś te osoby miewają większe od marszałka Senatu nieprzyjemności. Patrzę sobie na to wszystko w coraz gorszym nastroju i w chwili, gdy nie mam żadnych złudzeń (choć niby nie mam ich od bardzo dawna, zwłaszcza odnośnie do wymiaru sprawiedliwości w Polsce), zastanawia mnie właściwie tylko jedna rzecz. Czemu profesor Grodzki upiera się przy tym przeciąganiu liny, skoro z drugiej strony tak naprawdę nikt, poza garstką ludzi na straconej pozycji, jej nie trzyma? Praktyka III RP, trwającej przecież w niektórych budynkach w najlepsze, pokazuje, że gdyby zdecydował się na proces, już dawno zostałby uniewinniony i ogłoszony świętym za życia. Masochizm to czy polityczna kalkulacja? Choćby w ostatnich dniach można odnieść wrażenie, że rozwiązał się jakiś worek z politycznymi, obraźliwymi dla jakiegokolwiek poczucia sprawiedliwości wyrokami. Sądów pokoju jakoś nie możemy się doczekać, może więc przestać się oszukiwać i wprowadzić zamiast nich sądy spokoju. Te rozstrzygałyby sprawy z udziałem osób znanych na podstawie nazwiska, analizy wypowiedzi i subiektywnego odczucia sędziego. Szybko, tanio i skutecznie. Znamy się i się lubimy – niewinny. Znamy się, ale się nie lubimy – winny, rekordowa grzywna. Nie znamy się – umorzenie, chyba że się sędziemu nie spodobałeś. Następny. Szybko, tanio, bez hipokryzji, a przede wszystkim po europejsku i praworządnie. Zresztą przecież i dziś tak to działa, tylko drożej i z zaangażowaniem zbyt wielu ludzi.

REKLAMA

WYGRYWAMY RAZEM!

17,7 MLD ZŁ

przekazane na polski sport i kulturę.

Łączna kwota wsparcia od 1994 roku.

TOTALIZATOR SPORTOWY

TOTALIZATOR SPORTOWY

NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU I KULTURY W POLSCE

#WygrywamyRazem

W ciągu zaledwie kilku dni ten sam dziennikarz TVN opublikował dwa materiały, mające uderzać w Antoniego Macierewicza – pierwszy za jego pracę przy podkomisji smoleńskiej, drugi – przy likwidacji WSI. W obu „demaskatorskich" newsach roi się jednak od manipulacji.

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

NOWY ATAK TVN NA MACIEREWICZA

MANIPULATORSKIE MATERIAŁY STACJI

Po tym, jak Antoni Macierewicz zgłosił do uchwały uznającej Rosję za sponsora terroryzmu poprawkę, która mówiła o odpowiedzialności Federacji Rosyjskiej za zestrzelenie samolotu malezyjskich linii lotniczych w lipcu 2014 roku oraz za katastrofę samolotu polskich sił powietrznych w Smoleńsku, opozycja rozpętała w Sejmie burzę. I... nie poparła antyrosyjskiej uchwały.

Dziwnym zbiegiem okoliczności zaraz potem największa prywatna stacja telewizyjna opublikowała – niemal jeden po drugim – dwa materiały Piotra Świerczka wymierzone w Antoniego Macierewicza.

Co stwierdzili biegli od Smoleńska

Najpierw portal tvn24.pl „dotarł" do informacji na temat rzekomych wniosków międzynarodowego zespołu biegłych ds. zbadania przyczyn katastrofy smoleńskiej, powołanego przez Prokuraturę Krajową. Informacje o nich miały się znaleźć w postanowieniu prokuratora Michała Przybyłowskiego z 24 listopada, dotyczącym dopuszczenia „dowodu z uzupełniającej opinii biegłych z zakresu medycyny sądowej".

W jednym z pytań prokurator Przybyłowski prosi bowiem o sprecyzowanie, czy stanowisko biegłych głoszące, że „w żadnym przypadku w opiniach nie wskazano na obecność jakichkolwiek obrażeń lub innych medycznych cech, których charakter sam w sobie stanowiłby podstawę uprawdopodobnienia hipotezy gwałtownego wyzwolenia energii o charakterze

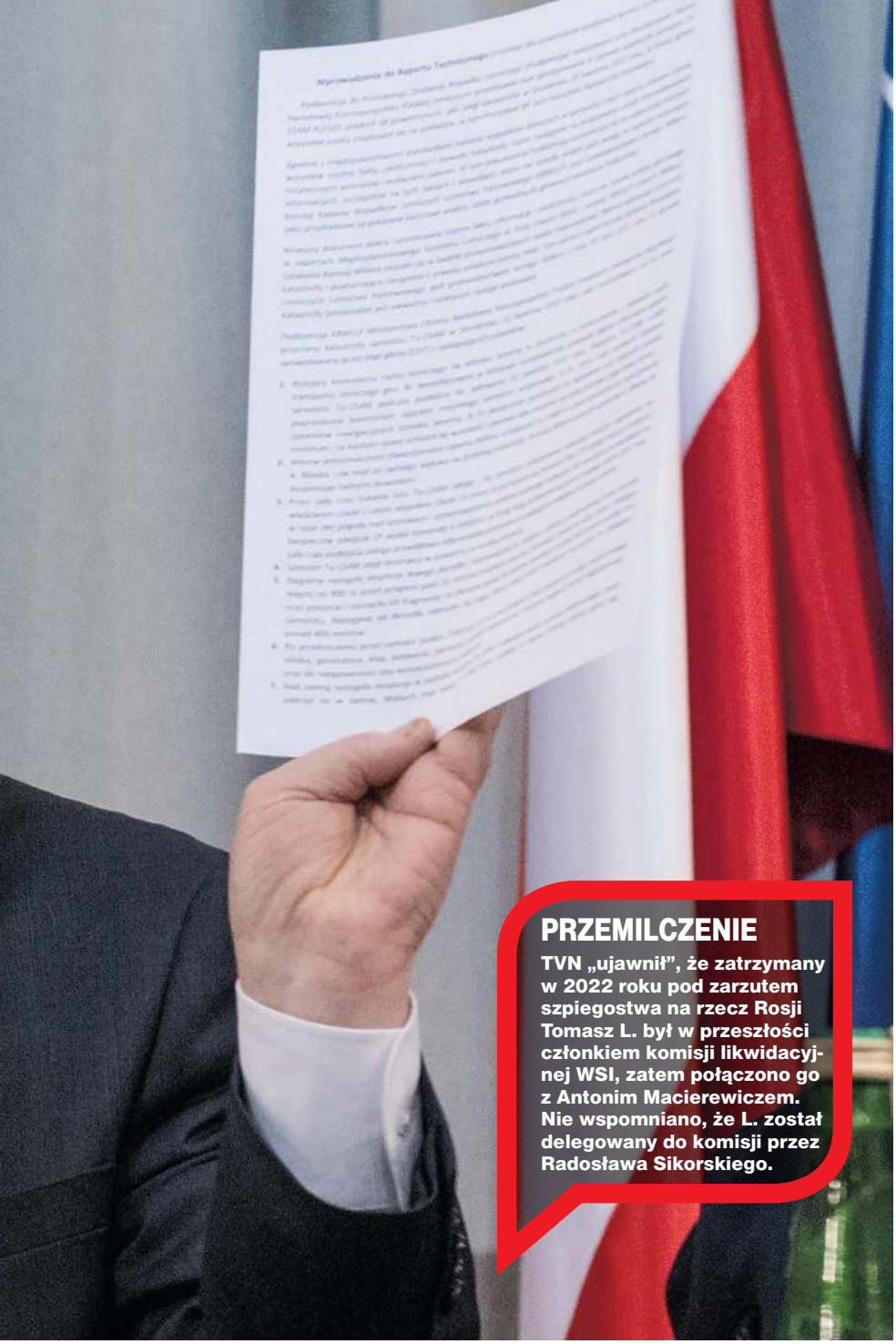

PRZEMILCZENIE

TVN „ujawnił", że zatrzymany w 2022 roku pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji Tomasz L. był w przeszłości członkiem komisji likwidacyjnej WSI, zatem połączono go z Antonim Macierewiczem. Nie wspomniano, że L. został delegowany do komisji przez Radosława Sikorskiego.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eksplozji materiałów wybuchowych lub łatwopalnych", odnosi się do wszystkich opinii wstępnych i uzupełniających wydanych oraz analizowanych przez międzynarodowy zespół biegłych.

„Z przytoczonego fragmentu wynika zatem, że ostateczna konkluzja eksperckiego zespołu wskazała, że na pokładzie samolotu Tu-154 w Smoleńsku nie doszło do wybuchu" – podsumowuje portal tvn24.pl.

I tu mamy pierwszą manipulację: konkluzja ekspertów, która zresztą wcale nie jest „ostateczna", wcale nie dowodzi „że na pokładzie Tu-154 nie doszło do wybuchu" – jak ujął to TVN24. Biegli od medycyny sądowej nie są bowiem ekspertami od wybuchów, katastrof lotniczych czy analizy zniszczeń samolotu – i tej sprawy nie rozsądzali. Wskazali jedynie, że w tych fragmentach ciał, które badali, nie znaleźli obrażeń, których charakter „sam w sobie" bezpośrednio wskazywałby na wybuch. To tak, jakby informację o braku odcisków palców podejrzanego na narzędziu zbrodni przerobić na komunikat: do zabójstwa nie doszło.

Przechodzimy w tym momencie do manipulacji nr 2: otóż biegli badali tylko nieliczne części ciał, a na temat dokumentacji dotyczącej innych w ogóle się jeszcze nie wypowiedzieli – wbrew temu, co już w tytule sugeruje TVN. Świadczy o tym fragment cytowanego dokumentu, przemilczany przez TVN24.pl. Jak bowiem ustaliliśmy – prokurator Przybyłowski poprosił biegłych także o „udzielenie odpowiedzi na pytanie, czy dane, zawarte w udostępnionej biegłym dokumentacji dotyczącej ciał i szczątków ludzkich ofiar katastrofy Tu-154 nr 101, NIEPODDANYCH [podkreślenie redakcji] badaniom poekshumacyjnym realizowanym przez Międzynarodowy Zespół Biegłych", wskazują na wybuch.

I trzecia manipulacja – owi biegli, na których powołuje się TVN i Piotr Świerczek, stwierdzają w innym miejscu: „Odnosząc się bezpośrednio do pytań zawartych w treści postanowienia Prokuratury Krajowej należy jednak stwierdzić, że stopień rozczłonkowania ciała, a także obecność ciał obcych w obrębie ekshumowanych szczątków opisanych w odrębnym protokole uniemożliwia, w oparciu jedynie o ocenę doznanych obrażeń, jednoznaczne wykluczenie hipotezy o gwałtownym wyzwoleniu energii o charakterze eksplozji" (fragment tomu VI akt Prokuratury Krajowej, cytowany w załączniku nr 5 do końcowego raportu smoleńskiego). To jaskrawe zaprzeczenie tezy postawionej w artykule TVN24.pl.

Eksperci czy ciało obce?

W materiale Świerczka razi też bezkrytyczne podejście do prokuratorskich biegłych od medycyny sądowej, choć wątpliwości co do ich pracy powinny być znane każdemu, kto zapoznałby się z końcowym raportem smoleńskim. Przykład?

W załączniku nr 5 opisane są zadziwiające zabiegi polskich biegłych w sprawie ciał obcych znajdowanych w szczątkach ofiar. Otóż gdy takich ciał nie znaleziono, służyło to do wyciągania wniosków, czy przyczyną odniesionych obrażeń mógł być wybuch. A kiedy obecność owych ciał

stwierdzano, fakt ten... przestawał być używany jako argument.

W jednej z opinii biegłych czytamy więc: „Pomimo znacznego stopnia traumatyzacji ciała nie stwierdzono innych zmian makroskopowych lub radiologicznych (w szczególności penetracji ciał obcych), które mogłyby uprawdopodobniać hipotezę gwałtownego wyzwolenia energii o charakterze eksplozji materiałów wybuchowych lub łatwopalnych". A w innej – dotyczącej przypadku zwłok, w których „ujawniono trzy ciała obce" – napisano, że... „charakter stwierdzonych obrażeń jest typowy" dla wypadku lotniczego. Co ciekawe – podkomisja smoleńska ustaliła, że w tym przypadku jedno z odnalezionych ciał to fragment stalowego łożyska tocznego o średnicy 0,3 cm, a obraz radiologiczny tej penetracji jest niemal identyczny jak obrazowania RTG penetracji tkanek przez ciała obce, będącej efektem użycia materiałów wybuchowych. W załączniku zaprezentowano dla porównania obraz penetracji uda ofiary zamachu terrorystycznego w Ankarze w 2015 roku przez kulkę łożyska – podobieństwa są uderzające.

Podkomisja smoleńska już w kwietniu 2022 roku przedstawiła szereg poważnych zarzutów wobec biegłych od medycyny sądowej. Międzynarodowy zespół powołany przez prokuraturę użył na przykład niepełnych kryteriów oceny możliwych urazów spowodowanych użyciem materiałów wysokoenergetycznych – a więc zlekceważył globalne standardy medyczne. Ponadto badania ekspertów nie zostały wykonane z uwzględnieniem kontekstu rozkładu szczątków na wrakowisku, lokalizacją ofiar w samolocie itd. A więc niepodważalny dowód na wybuch – czyli elementy narządów wewnętrznych (na przykład tchawica z fragmentami oskrzela, kawałek jelita, kość udowa...), które znajdowały się jeszcze przed śladami pierwszego uderzenia Tu-154 w ziemię – badany bez uwzględnienia tego, gdzie został znaleziony, pod mikroskopem medyka sądowego to po prostu rozdrobnione kawałki ciała. Tak jak nadpalone zwłoki – znalezione w strefie, gdzie nie było pożaru – uprawdopodobniają wybuch, choć nie dla eksperta medycyny sądowej z Portugalii czy Danii, który nie ma pojęcia, gdzie się znajdowały.

Autorem rewelacji o Tomaszu L. oraz najświeższego smoleńskiego „newsa" o międzynarodowych biegłych – jest Piotr Świerczek.

Ponadto podczas sekcji wykonywanych w Polsce – wylicza podkomisja – nieumiejętnie próbowano sklejać kości za pomocą taśmy klejącej (sic!), a w rekonstrukcjach cyfrowych używano niewystarczającej rozdzielczości. Bezpodstawnie również, oceniając uszkodzenia błony bębenkowej, wykluczono możliwość działania fali podmuchowej.

O tym jednak z materiału TVN widzowie stacji i czytelnicy portalu dowiedzieć się nie mogli.

Pseudoafera z Tomaszem L.

Wkrótce po „smoleńskiej" manipulacji przyszedł czas na „szpiegowską". TVN ujawnił mianowicie, że zatrzymany w 2022 roku pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji Tomasz L. był w przeszłości członkiem komisji likwidacyjnej Wojskowych Służb Informacyjnych. W przekazach medialnych od razu połączono go więc z Antonim Macierewiczem, który w likwidacji i weryfikacji WSI odegrał kluczową rolę.

„Afera" ta – dęta od początku do końca – ma trzy podstawowe słabości. Po pierwsze: w materiale nie wspomniano, że Tomasza L. do komisji likwidacyjnej WSI delegował Radosław Sikorski, więc jeśli już z kimś łączyć rosyjskiego szpiega, to z nim. „Jeśli pan Szłapka twierdzi, że w komisji likwidacyjnej ds. WSI był szpieg rosyjski, to przypominam, że znalazł się tam na mocy decyzji Radosława Sikorskiego. Ja mu go nie rekomendowałem, bo go nie znałem" – napisał na Twitterze prof. Sławomir Cenckiewicz, który kierował pracami tej komisji. Historyk zasugerował również, że L. mógł się znaleźć w komisji na podstawie rekomendacji byłego szefa WSI Marka Dukaczewskiego.

Po drugie: według TVN Tomasz L. „otrzymał dostęp do największych sekretów wojskowych służb specjalnych", choć faktycznie jego rola w komisji likwidacyjnej była marginalna, a dostęp do wiedzy – ograniczony. Potwierdzają to – jak poinformował Sławomir Cenckiewicz – dokumenty.

Po trzecie: nie ma żadnych dowodów, że już w 2006 roku, gdy działała komisja likwidacyjna WSI, Tomasz L. szpiegował na rzecz Rosji. Natomiast w 2022 r., kiedy został zatrzymany przez polski kontrwywiad, był pracownikiem... stołecznego ratusza. Którym kieruje – przypomnijmy – Rafał Trzaskowski.

W tym miejscu jeszcze raz warto podkreślić, że autorem zarówno rewelacji o Tomaszu L., jak i najświeższego smoleńskiego „newsa" o międzynarodowych biegłych, jest Piotr Świerczek. Jak ujawniła „GP" – właśnie on stał za niesławnym materiałem „ujawniającym" rzekomą kłótnię gen. Błasika z kapitanem Protasiukiem, on też w 2016 roku firmował poświęcony katastrofie smoleńskiej reportaż, w którym wypowiadał się dziennikarz Jan Osiecki, wspierający teorie Anodiny w rosyjskiej telewizji. Świerczek dostał też w 2018 roku dziennikarską nagrodę od pisma wydawanego przez Tomasza Hypkiego, który za zestrzelenie malezyjskiego boeinga w 2014 roku przez Rosjan obwiniał... Ukrainę.

Dodajmy do tego, że współzałożycielami telewizji TVN byli Mariusz Walter i Jan Wejchert – dwaj biznesmeni, zarejestrowani jako tajni współpracownicy komunistycznych służb specjalnych. Drugiego z nich – jak ujawniła „GP" – zarejestrował, a potem „prowadził" oficer, który w połowie lat 80. ukończył Wyższą Szkołę KGB w Moskwie, a później utrzymywał służbowe kontakty z funkcjonariuszami KGB z jednostki Armii Sowieckiej w Rembertowie [na ten temat przeczytają Państwo więcej na stronie 26 – przyp. red.]. **GP**

Grupa Azoty

Polski producent.
Jeden z europejskich liderów branży nawozowo-chemicznej

1919 PZN

Grupa Azoty
Główny Partner PZN

grupa azoty

BOJĄ SIĘ „WOJA", BO „UKRĘCĄ WORA"

ABSURDALNA PANIKA W OBLICZU ODBUDOWY POTENCJAŁU POLSKIEGO WOJSKA

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Wezwania na miesięczne szkolenie dla mężczyzn w wieku poborowym wzbudziły nienaturalną panikę w mediach społecznościowych. Prym w nakręcaniu histerii wiodą młodzi aktywiści związani z lewicą. Dla nich niewyobrażalne jest jakiekolwiek poświęcenie dla ojczyzny, choćby w wymiarze zwykłego szkolenia. Płacą przecież podatki, więc ktoś inny powinien za nich przelewać krew w momencie próby. A to, że Konstytucja nakłada obowiązek obrony granic i obywateli RP? Kto by się nią przejmował.

Nieoczekiwanie panikę wzniecił jeden z internautów, który podzielił się w serwisie Wykop niewinnym zdjęciem wezwania do Wojskowego Centrum Rekrutacji w Sieradzu. „Zgodnie z wezwaniem, które ostatnio otrzymałem, stawiłem się dziś w jednostce WCR Sieradz. Nie było żadnych badań – kategoria A wystarczająco orzeka o zdolności do odbywania służby. (…) Poinformowano także, że ćwiczenia wojskowe kończą się przysięgą wojskową. Przypominam, że jestem zwykłym cywilem, a moim jedynym kontaktem z wojskiem do tej pory była komisja wojskowa" – relacjonował bloger. Informacje z Sieradza potwierdziły później inne serwisy internetowe.

Ukraina powinna stanowić wzór

W komentarzach na blogach i portalach społecznościowych zaczęły się sypać jak z rękawa oskarżenia o „brankę", „łapankę", „posyłanie ludzi na śmierć", a nawet – w duchu rosyjskiej propagandy – o chęć wysłania młodych Polaków na Ukrainę, by walczyli z putinowskim agresorem. Dawno nie obserwowaliśmy takiego natężenia histerii z powodu jednego wpisu w sieci. Doszło do tego, że głos postanowiło zabrać Centralne Wojskowe Centrum Rekrutacji. Instytucja potwierdziła, że w ciągu najbliższych miesięcy wezwania otrzyma łącznie 200 tys. osób, ale wojsko upomni się głównie o tych, którzy w przeszłości przeszli odpowiednie przeszkolenie, zakończone przysięgą wojskową. „W 2023 r. powołania na ćwiczenia wojskowe będą dotyczyły głównie osób, którym zostały nadane przydziały mobilizacyjne" – oświadczono. Zwykłych „szaraczków", bez pojęcia o musztrze, będzie tylko 3 tys. w skali całego kraju. „Na ćwiczenia wojskowe powoływane są osoby z pasywnej rezerwy, które mają uregulowany stosunek do służby wojskowej, nie pełnią innego rodzaju służby wojskowej oraz nie ukończyły 55. roku życia" – przekazuje „Gazecie Polskiej" w komunikacie Wojskowe Centrum Rekrutacji w Krakowie. „(…) Pod pojęciem »uregulowany stosunek do służby wojskowej« należy rozumieć nadanie danej osobie kategorii zdolności do służby wojskowej i przeniesienie jej do pasywnej rezerwy. W praktyce każdy, kto przeszedł kwalifikację wojskową i została mu nadana kategoria wojskowa, przechodzi do rezerwy pasywnej. Wezwanie do WCR nie jest jednoznaczne z wydaniem decyzji o powołaniu na ćwiczenie. Dopiero po upewnieniu

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

się, że wytypowana osoba spełnia warunki powołania, jest wydawana decyzja o powołaniu na ćwiczenia" – czytamy. Podstawą prawną jest Ustawa o obronie Ojczyzny, przegłosowana niedawno w Sejmie przy poparciu 450 posłów – bez głosu sprzeciwu.

Liczba osób, które zostaną objęte ćwiczeniami z bronią, ma zostać przyjęta w grudniowym rozporządzeniu Rady Ministrów. W projekcie uwzględniono: do 200 tys. żołnierzy rezerwy do odbycia ćwiczeń wojskowych, do 17 128 osób do czynnej służby wojskowej w charakterze żołnierza zawodowego, do 10 tys. żołnierzy rezerwy do pełnienia aktywnej rezerwy, do 28 580 osób do odbycia dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej, do 38 000 osób do terytorialnej służby wojskowej. Osoby, które przeszły już ćwiczenia zakończone przysięgą, będą – po spełnieniu wymogów – wezwane na 30 lub 90 dni w ciągu roku. – Bez przeszkolenia wojskowego może być powołanych około 3 tys. osób, które odbędą dwudniowe szkolenia weekendowe w wybranej jednostce wojskowej – precyzował płk Mirosław Bryś, szef Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji. Zwraca uwagę to, z jak emocjonującym tematem mamy do czynienia, skoro wojskowy zdecydował się wystąpić na konferencji prasowej, by odpowiedzieć na część pytań, nurtujących w szczególności młode osoby.

Gotowi na „kręcenie wora"?

Chodzi o odbudowę potencjału polskiej armii i skorzystanie z wiedzy osób o różnych specjalizacjach, pozostających w tzw. rezerwie pasywnej. To niezwykle ważne, tym bardziej w obliczu wojny na Ukrainie. Po pierwsze, Polska jest krajem przyfrontowym, bezpośrednio zagrożonym w obliczu ewentualnej eskalacji. Po drugie, pobór do wojska został zawieszony w 2009 roku – a nie porzucony na stałe – na skutek tworzenia profesjonalnej armii. Po trzecie, MON korzysta w tym aspekcie z doświadczeń ukraińskich: gdyby nie stworzenie cywilnych podstaw wojska, wykorzystania tamtejszego WOT i zaznajomienia społeczeństwa z bronią, Kijów zostałby poddany okupantowi w kilka dni. Wysokie morale, duma narodowa i chęć walki u naszych sąsiadów nie wzięły się znikąd – to efekt ciężkiej pracy u podstaw, w tym szkoleń udzielanych przez bohaterów walk o Donbas zwykłym cywilom. MON nie ujawnia dokładnie, jak będzie wyglądało przeszkolenie, ale można zakładać, że wezwani odbędą ćwiczenia fizyczne, taktyczne, zaznajomienie z bronią, samoobronę – wszystko to, co powinien wiedzieć każdy z nas w czasie hipotetycznego kryzysu wojennego.

Niestety nie wszyscy zdają sobie sprawę z powagi sytuacji. Szczególnie lewicowi aktywiści, zawsze przywiązani do litery prawa i wolności obywatelskich, sprawiają wrażenie, jakby byli grupą uprzywilejowaną, wyłączoną z obowiązków na rzecz ojczyzny. „No jak tam, faceciki? Gotowe na kręcenie wora, które zrobi z was mężczyzn? Gotowe na stare-nowe niewolnictwo? Jednostka z Sieradza wzywa na ćwiczenia wojskowe osoby, które nie miały dotąd żadnej styczności z wojskiem. (...) Na razie Sieradz wychylił się przed szereg, inne jednostki twierdzą, że nie planują wezwań. Badanie gruntu? Gotowanie żaby? Nie wiem, ale lepiej zawczasu pokazać opór" – doradzał popularny na Twitterze bloger Koroluk. Internauta wspiera klawiaturą Ukrainę i chwała mu za to, ale jak pokazuje praktyka – tylko sprzed komputera. Bo gdyby przyszło „co do czego", to dla niego – i setek innych internautów – patriotyzm kończy się na płaceniu podatków. „Płacę obowiązkowo podatki i oczekuję, by z tego rząd zapewnił mi obronę, a nie traktował mnie jak potencjalne mięso armatnie. Jak mało, to mogę płacić więcej. Jeśli lubisz, jak ci państwo sra do ryja, to luz, bez kink shamingu. Ale nie rzucaj tym stolcem w innych" – nasrożył się bloger na jednego z krytyków na Twitterze, posługując się lewicową nowomową.

Inny internauta doszedł do wniosku, że nie ma na kogo głosować w wyborach, bo cała elita polityczna poparła „represyjną" ustawę. „To na kogo ma dzisiaj zagłosować młody chłopak, gej, albo osoba trans, jeśli nie ma w Polsce żadnego polityka, który obroni go przed przymusowym pójściem do wojska? Smutna jesteś Polsko 2022" – ogłosił Wiktor. Z tego typu absurdalnymi poglądami próbowała dyskutować posłanka Lewicy Anna Maria Żukowska, która broniła pomysłu ćwiczeń dla cywilów, narażając się tym samym własnemu elektoratowi. Bezskutecznie. Przerażeni wizją szkoleń deklarowali chęć wyjazdu do… Niemiec, byle tylko uniknąć „przykrego obowiązku". „Moje ciało mój wybór, moje pieniądze mój bilet kolejowy w jedną stronę do Niemiec" – ripostował w starciu słownym z parlamentarzystką internauta Kuba.

Onet dał popis

Atmosferę grozy podsycał portal Onet. Dziennikarze portalu posłużyli się kruczkami prawnymi z Ustawy o obronie Ojczyzny, by pokazać, jak „wymigać" się z ćwiczeń w wojsku. Tyle że w obecnej sytuacji – niezależnie od tego, kto sprawuje władzę – jest to zachowanie skrajnie nieodpowiedzialne. „Wojsko wzywa na ćwiczenia. Czy można zmienić kategorię wojskową?" – pytał Onet w jednym z artykułów. Krytyka pomysłów opierała się na bezsensownych przykładach ludzi niemających nic wspólnego z armią. „Czeka na mnie 50 aut na warsztacie, jak mam iść na tak długie ćwiczenia?" – brzmiało jedno ze stawianych pytań w tonie grozy. Na szczęście Polska pozostaje bezpieczna, a na terenie naszego kraju stacjonują też żołnierze NATO. Czy jednak w chwili godziny „W" w polskich mediach przeczytamy tego typu łzawe historyjki i artykuły wprost demobilizujące ludzi? Nie jest to wykluczone. Obyśmy nie musieli się przekonywać na własnej skórze – po to organizowane są również szkolenia dla rezerwy. **GP**

JAK RZĄD WALCZY Z WYŁUDZENIAMI VAT. 1800 OSÓB Z ZARZUTAMI

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

W ostatnich pięciu latach ponad 1800 osób usłyszało zarzuty zbrodni VAT-owskiej, a do budżetu państwa trafiło blisko 90 mld zł z tytułu podatku VAT. Tylko przez pierwsze dziewięć miesięcy bieżącego roku było to o ponad 7 proc. więcej niż w tym samym okresie 2021 roku – wynika z danych, do których dotarła „Gazeta Polska".

SUROWE PRAWO, SKUTECZNOŚĆ PROKURATURY, CBA I KAS

Te oszustwa VAT-owskie, to gdziekolwiek słyszę o temacie zorganizowanej przestępczości w Polsce, to już właściwie nie narkotyki. Absolutnie nie opłaca się już produkcja narkotyków, tylko VAT" – mówił we wrześniu 2013 roku Paweł Graś, jeden z najbardziej zaufanych ludzi ówczesnego premiera Donalda Tuska, podczas nagranego spotkania w restauracji „Sowa i Przyjaciele". W sumie przez osiem lat rządów PO-PSL skarb państwa stracił na wyłudzeniach VAT ponad 260 mld zł. Po przejęciu władzy przez Zjednoczoną Prawicę zaczęto uszczelniać system. Stworzono Krajową Administrację Skarbową (KAS), wprowadzono nowe narzędzia do skuteczniejszej kontroli rozliczeń podatkowych, a także zaostrzono kary za tego typu przestępstwa, m.in. wprowadzając do Kodeksu karnego pojęcie „zbrodnia VAT-owska". Oszustwa przekraczające 10 mln zł są obecnie zagrożone karą nawet do 25 lat więzienia (tyle samo grozi na przykład za zabójstwo). Z danych, do których dotarła „Gazeta Polska", wynika, że efektem tych działań było zmniejszenie luki VAT-owskiej z ponad 10 proc. do nieco ponad 4 proc. Z kolei prognozy Ministerstwa Finansów wskazują, że rok 2022 będzie rekordowy, jeśli chodzi o ściągalność podatku VAT. Do fiskusa trafi bowiem grubo ponad 100 mld zł więcej niż w 2016 roku.

Kara do 25 lat więzienia

To była jedna z najbardziej spektakularnych akcji wymierzonych w oszustów VAT-owskich. Na początku grudnia br. funkcjonariusze Krajowej Administracji Skarbowej i agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego zatrzymali 45 osób zamieszanych w obrót fikcyjnymi fakturami opiewającymi na ponad miliard złotych. Mieli oni oszukać fiskusa na setki milionów złotych podatku VAT. Prokuratura Regionalna w Warszawie postawiła zarzuty zbrodni VAT-owskiej (art. 270a §2, 271a §2 lub 277a §1 kk) pięciu osobom. Grozi im do 25 lat więzienia. W sumie w tym wielowątkowym śledztwie podejrzanych jest aż 169 osób. To tylko jedno z wielu podobnych postępowań

MALEJE SZARA STREFA NA RYNKU PAPIEROSÓW

KAS skutecznie walczy też z nielegalnymi wyrobami tytoniowymi. Od stycznia do września 2022 roku aż o ponad 2,2 mld zł wzrosły przychody budżetowe z tytułu akcyzy od papierosów w porównaniu z tym samym okresem sprzed roku. To efekt wprowadzenia mapy akcyzowej, a także podwyższenia minimalnej akcyzy na papierosy ze 100 proc. do 105 proc. Jednocześnie mimo podwyżki podatku – według raportu Instytutu Doradztwa i Badań Rynku ALMARES – szara strefa spadła do zaledwie 4,9 proc. całości rynku. To najniższy wynik w historii. Jeszcze w 2015 roku było to bowiem ponad 18 proc. rynku. Co ciekawe, cena paczki papierosów spadła w tym czasie o 20 groszy. Dlatego eksperci wskazują, że Ministerstwo Finansów powinno podnieść wysokość akcyzy przynajmniej o kolejne 5 proc.

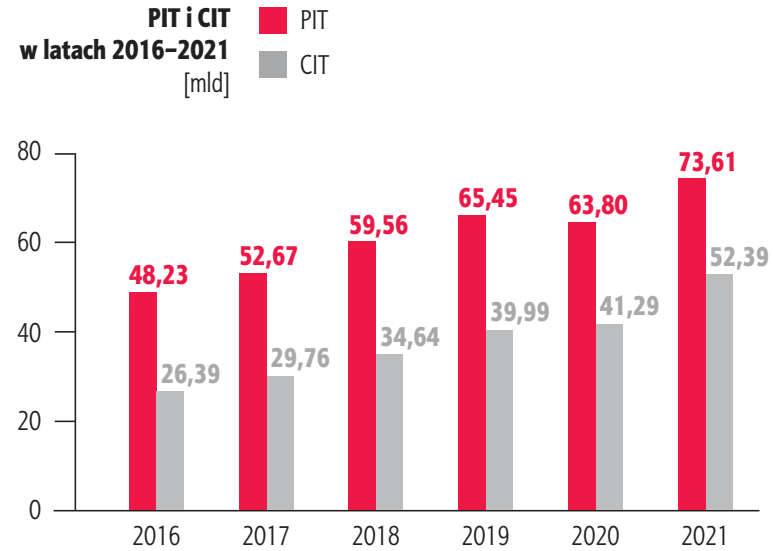

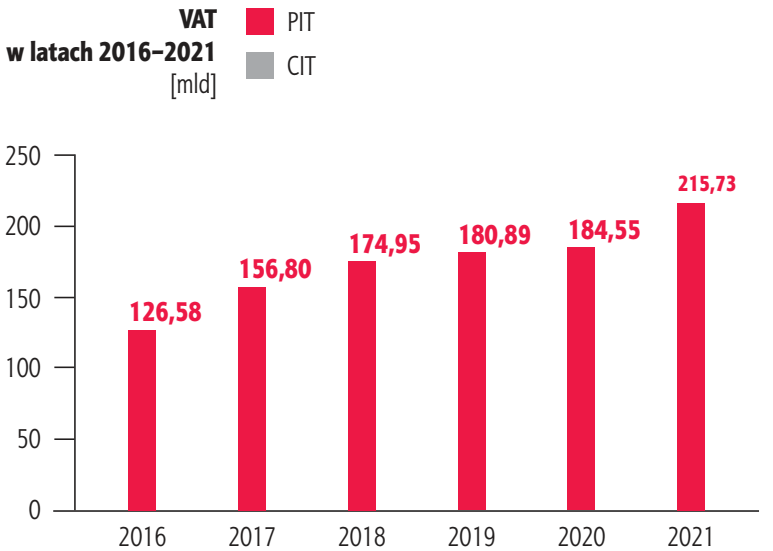

prokuratury, w którym śledczy zastosowali przepisy dotyczące zbrodni VAT-owskiej. W sumie przez ostatnie pięć lat ich obowiązywania – od stycznia 2018 do 7 grudnia 2022 roku – takie zarzuty usłyszało 1811 osób. Wobec 319 skierowano akty oskarżenia. – Ze względu na fakt, iż do chwili obecnej jedynie niewielka część śledztw prokuratorskich w przedmiotowym zakresie zakończona została aktami oskarżenia, trudno o wysnucie jednoznacznych wniosków odnośnie do orzecznictwa sądów. W praktyce nadal jednak występuje zjawisko stosunkowo łagodnego traktowania przestępców VAT-owskich i orzekania wobec nich kar zbliżonych do dolnej granicy ustawowego zagrożenia – mówi „GP" Łukasz Łapczyński, rzecznik prasowy Prokuratury Krajowej.

Coraz mniejsza luka VAT-owska

Według Ministerstwa Finansów, nowe przepisy są bardzo silnym orężem w walce z oszustami. „Te zmiany odgrywają istotną rolę prewencyjną, zniechęcają do popełnienia przestępstw VAT-owskich, jak też stawiają tego typu czyny w katalogu przestępczości oznaczonej jako poważna, zgodnie ze standardami przyjętymi przez Europol" – uważa Wydział Prasowy resortu. Potwierdzają to statystyki. W 2016 roku wpływy do budżetu państwa z tytułu podatku VAT wynosiły blisko 126,6 mld zł. W ciągu ostatnich pięciu latach kwota ta zaczęła rosnąć. W 2021 roku wyniosła ponad 215,7 mld zł, czyli blisko 90 mld zł więcej niż w 2016. Z danych Ministerstwa Finansów wynika, że w tym roku będzie jeszcze więcej. Tylko w pierwszych trzech kwartałach 2022 roku ściągalność VAT zwiększyła się o 11,6 mld zł. To 7,3 proc. więcej niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Pozwoliło to zmniejszyć lukę VAT-owską do nieco ponad 4 proc. Jednak co najważniejsze, rośnie wartość zabezpieczonego mienia pochodzącego z wyłudzeń podatkowych. W 2020 roku było to ponad 174 mln zł. W mijającym roku to już ponad 2,2 mld zł i – jak twierdzi resort – nie jest to ostateczna kwota. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

OD KONSUPRODU DO ITI I TVN

WEJCHERT, JEGO WUJ I INTERESY W PRL

Justyna **Błażejowska**

Grzegorz **Wierzchołowski**
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Początki i pierwsze lata kariery Jana Wejcherta, współtwórcy ITI, wiązały się z osobą i działalnością jego wuja Lothara Grabowskiego, niemieckiego przedsiębiorcy o polskich korzeniach, właściciela firmy Konsuprod. Gdy po ogłoszeniu stanu wojennego cały kraj pogrążał się w zapaści, żyła ona w symbiozie z władzami, rozwijając produkcję... brojlerów. Jednocześnie Mariusz Walter jako dyrektor Konsuprodu do spraw wideo realizował zamiar wejścia na rynek mediów.

Wiedza o Lotharze Grabowskim okazuje się szczątkowa. W materiałach zachowanych w IPN pojawia się on jako syn Polaka i Niemki, urodzony w 1926 roku w Stegers – wsi na Pomorzu, obecnie znajdującej się w granicach Polski i noszącej nazwę Rzeczenica. Rodzina prowadziła własny hotel-zajazd. Po dojściu w Niemczech do władzy Adolfa Hitlera została przymusowo przesiedlona do Nadrenii z powodu utrzymywania kontaktów ze swoją polską częścią. Siostra matki Lothara też miała męża Polaka.

Jak wynika z notatki autorstwa Bogusława Tylusa, pracownika Ośrodka Informacji i Usług w Towarzystwie Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia", Grabowski stworzył po wojnie razem z Amerykaninem C. Rachlerem bliżej nieokreślone przedsięwzięcie importowo-eksportowe. W 1951 roku już sam powołał przedsiębiorstwo budowlane. W 1969 roku uruchomił firmę Polnische Import, a cztery lata później – Konsuprod. Z coraz większą regularnością przyjeżdżał do Polski. Importował i eksportował wszystko, co się dało, w tym produkty spożywcze i przemysłowe, wyroby sztuki ludowej etc. Obok szwedzkiego podmiotu Gunnar Hällström miał udział w powstaniu fabryki elementów prefabrykowanych do konstrukcji domków jednorodzinnych w Ciechanowie.

Podejmując w 1975 roku zabiegi na rzecz otwarcia przedstawicielstwa w PRL, podkreślał, że Konsuprod jest zrzeszeniem kilkunastu znanych zachodnich producentów, zajmujących się budownictwem, wytwarzaniem układów transportowych, myjni samochodowych, urządzeń dla przemysłu materiałów budowlanych, artykułów codziennego użytku itd. i prowadzi interesy obejmujące większość krajów Europy i Bliskiego Wschodu, Stany Zjednoczone oraz Kanadę. Nie wiadomo, na ile odpowiadało to rzeczywistości, a na ile służyło zrobieniu odpowiedniego wrażenia na peerelowskich władzach.

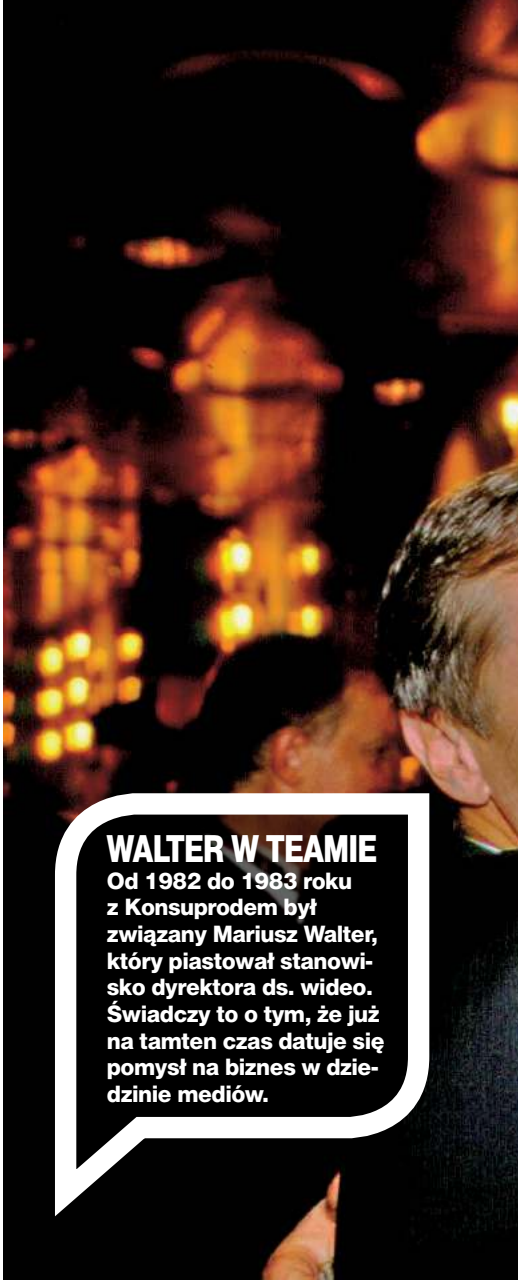

WALTER W TEAMIE
Od 1982 do 1983 roku z Konsuprodem był związany Mariusz Walter, który piastował stanowisko dyrektora ds. wideo. Świadczy to o tym, że już na tamten czas datuje się pomysł na biznes w dziedzinie mediów.

Początki działalności biznesowej w Polsce

Już w 1973 roku Grabowski zaangażował Jana Wejcherta w charakterze tłumacza do obsługi stoiska na Międzynarodowych Targach Poznańskich. Jego młody krewny był jeszcze wówczas studentem ekonometrii na Wydziale Nauk Społecznych UW, którą ukończył w połowie lat 70. Do tamtego momentu zdążył odbyć szereg podróży do krajów Europy Zachodniej.

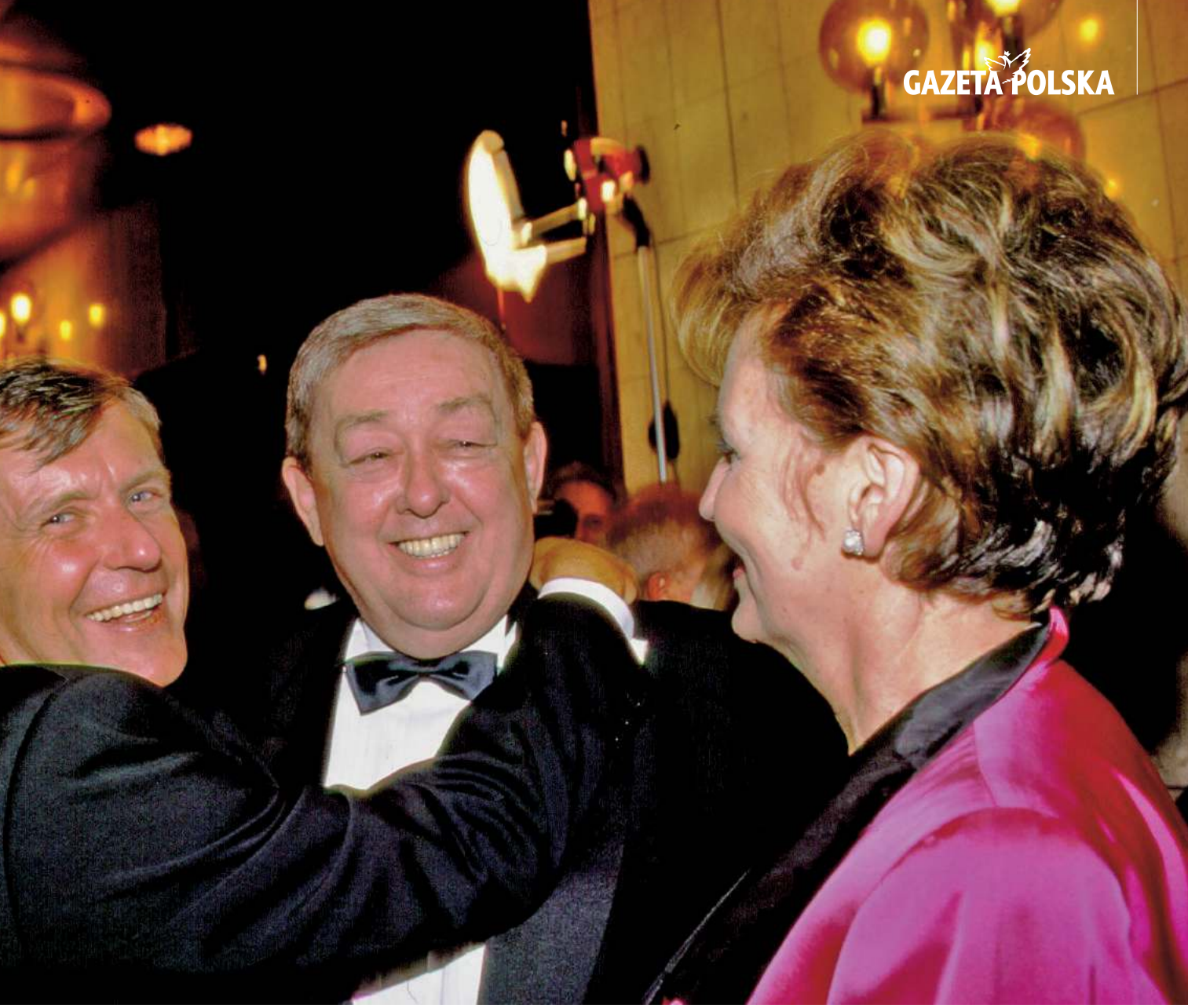

FOT. STUDIO69/STUDIO69 /FORUM

Tylko raz spotkał się z odmową wydania paszportu – na wyjazd do RFN, z powodu obowiązującego akurat wtedy ograniczenia tam wyjazdów. Bezskutecznie odwoływał się do stosownych organów, zwracając uwagę na kontakty handlowe wuja i przydatność pobytu za granicą dla przygotowań do pisania pracy magisterskiej.

Po raz pierwszy pracował u Grabowskiego od lutego do czerwca 1974 roku. Jesienią 1975 roku zarówno towarzyszył mu w różnych spotkaniach z przedstawicielami przedsiębiorstw państwowych w Polsce, jak i samodzielnie odbywał rozmowy. Na początku 1976 roku został pełnomocnikiem oddziału w Warszawie, a w 1978 roku – Przedsiębiorstwa Polonijno-Zagranicznego Konsuprod sp. z o.o.

Jeszcze w 1976 roku firma wystąpiła z wnioskiem o zgodę na założenie automyjni. W prasie ukazała się nawet wzmianka, że „L[othar] Grabowski z RFN kończy w Warszawie budowę wielkiej myjni samochodowej, a zamierza tu zbudować korty tenisowe do wynajmowania". Rzeczywiście powstał też ośrodek do gry w tenisa. W województwie bielskim zaczął działać zakład konfekcjonowania odzieży sportowej i zakład wytwarzania materiałów budowlanych. Od 1980 roku Konsuprod mógł zajmować się również mechaniką maszyn biurowych, elektromechaniką i teleradiomechaniką. Usługi w postaci serwisowania sprzętu RTV miał wykonywać pod adresem w Al. Jerozolimskich 59.

Zabiegi stołecznego kontrwywiadu

Powodem założenia przez Wydział III-a Komendy Stołecznej MO sprawy operacyjnego sprawdzenia o kryptonimie „Kuzyn" był fakt, że jesienią 1975 roku Wejchert nie posiadał jeszcze stosownych uprawnień do reprezentowania interesów Grabowskiego. Na przełomie 1975 i 1976 roku materiały trafiły do Wydziału II, czyli stołecznego kontrwywiadu. Dokumentację przejął do dalszego prowadzenia starszy inspektor por. Waldemar Więckowski, który w ramach kwestionariusza ewidencyjnego „Polonus" zaczął gromadzić informacje o właścicielu firmy. W najbliższym czasie miał dokonać rejestracji Wejcherta w kategorii kandydata na tajnego współ-

pracownika, a następnie TW o pseudonimie W. Konarski („Konarski"). To ustalenia funkcjonujące w przestrzeni publicznej już od dekady i nie będą tutaj przedmiotem opisu.

Akta z rozpracowania biznesmena z Niemiec są niekompletne albo oficer przestał przywiązywać wagę do śledzenia jego poczynań, mimo że do Wydziału II docierały wiadomości, które nakazywały wzmożone zainteresowanie osobą figuranta. Zlekceważył pismo nadesłane z Departamentu I MSW (wywiadu cywilnego) wskazujące na środowiskowe podejrzenia wobec Grabowskiego o powiązania ze służbami specjalnymi RFN, jak również przekazaną przez Departament III negatywną ocenę działalności biznesowej autorstwa TW o pseudonimie Grudzień, sporządzoną na podstawie analizy pism i notatek uzyskanych w toku tajnego przeszukania. Przebieg dalszej kariery funkcjonariusza, który w ciągu kilku lat doszedł do stanowiska naczelnika stołecznego kontrwywiadu (w 1983 roku) świadczy, że nie wynikało to z nieudolności. Według zapisów ewidencyjnych zachowanych w IPN od sierpnia 1979 roku i nadal od lutego 1980 roku sprawę „prowadził" por. A. Kozłowski. Trwało to do 1985 roku, kiedy ją zamknięto i przekazano do archiwum.

Dostawa paczek, produkcja brojlerów i… wideo

W pierwszych dniach 1982 roku, trzy tygodnie od ogłoszenia w Polsce stanu wojennego, doszło do spotkania Grabowskiego z wicepremierem Jerzym Ozdowskim. Tydzień później pełnomocnik rządu ds. współpracy gospodarczej z Polonią zagraniczną, podsekretarz stanu Wiesław Adamski, skierował do Komendy Stołecznej MO pismo z prośbą o wydanie paszportu Wejchertowi, „udającemu się do RFN w m[iesią]cu styczniu br., celem omówienia spraw związanych z dostawą paczek żywnościowych do Polski". Świadczyło to o znacznym stopniu zaufania ze strony władz, które w przypadku wszelkich przesyłek z Zachodu mogły obawiać się przemytu urządzeń i materiałów przeznaczonych dla podziemia solidarnościowego.

W maju 1982 roku Konsuprod otrzymał zezwolenie na produkcję brojlerów, jaj wylęgowych mięsnych, jaj i piskląt na nioski reprodukcyjne mięsne i koguty typu mięsnego oraz tuczników wieprzowych, jak też na zajęcie się rzeźnictwem i wędliniarstwem. Już w 1987 roku chlubił się, że dawał rocznie blisko 2 mln kg mięsa na rynek krajowy. Jak podkreślał: „Działalność tę podjęliśmy na wniosek prezydenta miasta Warszawy w najtrudniejszym kryzysowym okresie, importując do Polski paszę, nabywaną za dewizy. Zaangażowanie środków własnych sięgnęło w szczytowym okresie kwoty ponad 500 tys. USD. (…) Działalność ta została wyjątkowo pozytywnie oceniona przez władze PRL, a w szczególności przez Ministerstwo Rolnictwa, Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług, Biuro Pełnomocnika Rządu ds. Z.P.D.W. [zagranicznych przedsiębiorstw drobnej wytwórczości], a także Ministerstwo Handlu Zagranicznego i Ministerstwo Finansów. Liczne wielokrotne poparcia naszej działalności przez ww. resorty znajdują się w aktach. (…) Równolegle podjęliśmy na terenie miejscowości Głuchów i Szczęsna inwestycje, w szczególności budowę własnego zakładu wylęgu drobiu oraz zakładu produkcyjnego".

Reżimowy „Przegląd Techniczny" w 1982 roku pisał o Wejchercie: „Obecnie, po sześciu latach, jest także dyrektorem firmy eksportowo-importowej. Jeździ białym peugeotem. (...) Frajda z tego wielka. Firma się rozwija, przez cztery miesiące tego roku obroty są już takie, jak przez cały ubiegły rok. Eksport z 250 tys. marek powinien dojść do 2 milionów".

Od 1982 do 1983 roku z Konsuprodem był związany Mariusz Walter, który piastował stanowisko dyrektora ds. wideo. To interesująca informacja, ponieważ świadczy o tym, że już na tamten czas datuje się pomysł na biznes w dziedzinie mediów.

Zainteresowanie PPZ-ami ze strony wywiadu wojskowego

Trochę przypadkiem sprawą przedsiębiorstw polonijno-zagranicznych zainteresował się oficer Zarządu II Sztabu Generalnego Sławomir Michalski. Zatrudniony „pod przykryciem" w Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, jednocześnie współpracował ze wspomnianym prof. Ozdowskim, wicepremierem (1980–1982), a następnie wicemarszałkiem sejmu (do 1989 roku). W 1982 roku powiadamiał przełożonych: „Zauważyłem pewne możliwości uporządkowania bieżącej działalności PPZ oraz perspektywy wykorzystania PPZ dla naszych potrzeb. (...) Poznałem wielu ludzi ze środowiska PPZ, Tow[arzystwa] [Łączności z Polonią Zagraniczną] »Polonia« i Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. […] Wystąpiłem z propozycją utworzenia społecznego zespołu doradczego ds. współpracy gospodarczej z Polonią. Zespół opiera się na członkach tworzonego poprzednio podzespołu przy Zespole Konsultacyjnym w URM [Urzędzie Rady Ministrów] (...). Jest on obecnie na etapie formowania personalnego, kształtowania celów oraz zdobywania osobowości prawnej. Poszczególni członkowie zespołu mają już obecnie duży wpływ na politykę wewnątrz PPZ. [Krzysztof] Strykier oraz [Jan] Wejhert [wł. Wejchert] są prezesami dużych firm Dekor i Consuprod [Konsu-

Już w 1973 rok Grabowski zaangażował Jana Wejcherta w charakterze tłumacza do obsługi stoiska na Międzynarodowych Targach Poznańskich.

prod], ponadto Strykier i [Wiesław] Kudła są członkami zarządu Inter-Polcom (Strykier jest wiceprezesem). [Wiesław] Dejka jest ekonomistą i prawnikiem z PTE". Do członkostwa w tym gremium aspirował również sam Michalski.

Ostatecznie możliwości oficera uznane zostały przez wojskowy wywiad za przydatne. W 1984 roku trafił nawet (choć na krótko, jak się okazało) „pod przykrycie" do Towarzystwa „Polonia". Wszystko wskazuje na to, że na przełomie 1984 i 1985 roku przeszedł do Oddziału „Y". Był zaangażowany w sprawy dla wywiadu wojskowego szczególnie istotne – Jana Suwińskiego (opisanego w „Raporcie z weryfikacji WSI") czy biznesmena Jana Załuski. Ze służby odszedł w 1987 roku w stopniu majora, ale nadal funkcjonował „w środowisku". W tym samym roku uczestniczył w spotkaniu w restauracji (a zatem na gruncie prywatnym) z udziałem szefa Oddziału „Y" ppłk. Zbigniewa Worożbita, szefa Dzielnicowego Urzędu SW Warszawa-Śródmieście ppłk. Wacława Czępińskiego i… ppłk. Więckowskiego.

„Artysta biznesu" rodem z Konsuprodu

Wejchert zrezygnował ze stanowiska w pierwszych miesiącach 1983 roku. Okoliczności zakończenia jego współpracy z Grabowskim są niemożliwe do odtworzenia. Po latach Walter relacjonował w swoim stylu: „My z Konsuprodu wyszliśmy z dziurawą renówką. Bo główny inwestor, daleki wujek Janka z Niemiec, któregoś wieczoru rzucił złotą myśl, że »jak dwóch zarządza, to się można dogadać, a trzech to raczej na pewno nie«. Chodziło o mnie. Wziąłem Janka na spacer i powiedziałem, żebyśmy założyli coś swojego. Janek się opierał, aż wujek sprowadzoną do Polski czekoladę trzymał gdzieś tak długo, że stężała na kość, i poradził nam kupić tarki do bułki, żeby zrobić z tego »tortowy pył czekoladowy«. Wtedy Janek wziął mnie na spacer do podwarszawskiego lasu, podniósł mi pensję ze stu na 120 dol. i powiedział, że gotów jest na założenie firmy. (...) To już zmierzało do ITI. Ale mieliśmy wszystkiego 10 tys. dol. z wypłaty od wuja dla Janka za wieloletnią współpracę".

Konsuprod istniał nadal bez swojego dotychczasowego pełnomocnika (dyrektora). Produkcja brojlerów i tuczu wieprzowego na bazie pasz importowanych we własnym zakresie wychodziła naprzeciw postulatom rządowego operacyjnego programu żywnościowego. Wedle dokumentu z 1987 roku działalność obejmowała elektro-tele-radiomechanikę, prowadzenie myjni samochodowej i hodowli drobiu. W tymże roku doszło do wstępnego porozumienia z Przedsiębiorstwem Zagranicznym ITI w sprawie przekazania lokum w Al. Jerozolimskich.

Kolejne lata minęły pod znakiem rozwoju ITI i w końcu założenia prywatnej stacji telewizyjnej. Sprawiły, że Wejchert (zm. w 2009 roku) zaczął uchodzić za „wizjonera" i „artystę biznesu" (tak brzmiał tytuł programu wyprodukowanego przez TVN w 2012 roku). **GP**

OGŁOSZENIE

FUNDACJA Archiwum Jana Olszewskiego

„To, czyja będzie Polska, to się dopiero musi rozstrzygnąć"

Jan Olszewski

Znajdziemy podpowiedzi dla tych, którzy są przekonani, że powinna należeć do polskiego Narodu w sposób niepodzielny

Fundacja Archiwum Jana Olszewskiego

serdecznie zaprasza
na spotkanie z cyklu

„Jaka, czyja będzie Polska…?"

15 grudnia 2022 r., godz. 18.00
ul. Wilcza 9, Warszawa

Gościem specjalnym będzie

Jerzy Kropiwnicki

minister pracy i polityki socjalnej (1991–1992), poseł (1991–1993 i 1997–2001),
minister-kierownik Rządowego Centrum Studiów Strategicznych (1997–2000),
członek Rady Polityki Pieniężnej (2016–2022),
który opowie o polityce gospodarczej rządu Jana Olszewskiego

KOMITET DO SPRAW POŻYTKU PUBLICZNEGO

NIW

Sfinansowano ze środków Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach Rządowego Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030

PROO

WIELKIE ZMIANY W POLSKIEJ PSYCHIATRII

Jedną z coraz częstszych przyczyn zgonów wśród Polaków są samobójstwa, a coraz więcej osób leczy się z powodu problemów psychicznych. Ta sytuacja stworzyła również pole do nadużywania zwolnień lekarskich. Resort zdrowia wdraża reformę psychiatrii, dzięki której pacjenci otrzymają wsparcie na wczesnym etapie i w efekcie unikną hospitalizacji. Zmiany mają pomóc także lepiej rozpoznawać schorzenia.

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

ŻEBY NIE TRAFIALI DO SZPITALA

Jak informował minister zdrowia Adam Niedzielski, widoczny jest duży wzrost zapotrzebowania na usługi pomocy psychologicznej czy psychiatrycznej. Wśród dorosłych to wzrost ponad 30-procentowy, a w grupie dzieci i młodzieży nawet 60-procentowy. Eksperci od lat alarmowali, że dotychczas istniejący system opieki psychiatrycznej zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci źle funkcjonuje i nie będzie w stanie udźwignąć rosnących problemów.

Coraz więcej samobójstw

W 2021 roku Komenda Główna Policji odnotowała 5201 samobójstw. W ciągu ostatnich lat rośnie liczba samobójstw i prób samobójczych szczególnie wśród nastolatków. W grupie wiekowej 13–18 lat w 2017 roku odnotowano 115 samobójstw i 587 prób samobójczych. Rok później było ich odpowiednio 92 i 654, w 2019 roku odnotowano już 94 i 811, w 2020 roku 106 i 708, a w 2021 roku aż 125 i 1326. Policjanci podają, że widać wzrost liczby tych danych w pierwszych miesiącach bieżącego roku w porównaniu z analogicznymi okresami rok wcześniej. Eksperci od lat zwracali uwagę na negatywny wpływ między innymi mediów społecznościowych na psychikę dzieci. W przestrzeni internetowej często doświadczają one bowiem hejtu. Z kolei treści, które docierają do dzieci, często budzą u nich kompleksy i prowadzą do obniżenia poczucia własnej wartości. Media społecznościowe negatywnie wpływają również na koncentrację i mogą nawet uzależniać. Jak podkreślają eksperci, do wzrostu rozpowszechniania się problemów psychicznych dodatkowo przyczyniła się pandemia. Negatywnie na zdrowie psychiczne Polaków wpłynęła też rosyjska inwazja na Ukrainę i związane z nią problemy ekonomiczne w Polsce. Jednak najczęstszą przyczyną samobójstw są choroby psychiczne.

DO KOREKTY

Dotychczas istniejący system opieki psychiatrycznej zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci funkcjonował źle i nie był w stanie udźwignąć rosnących problemów.

FOT. ADOBE STOCK

Depresja i nadużycia

Psychiatrzy od lat wskazują, że poważną chorobą cywilizacyjną, z którą zmagają się społeczeństwa na całym świecie, jest depresja. Wiążą się z nią różnego rodzaju objawy, między innymi smutek, cierpienie, uczucie zmęczenia, brak chęci do działania, niezdolność odczuwania przyjemności, brak zainteresowania otoczeniem. W depresji problematyczne dla chorego są nawet proste codzienne czynności. Depresja często przynosi negatywne skutki dla organizmu. Mogą pojawić się bowiem na przykład zaburzenia apetytu, snu czy bóle różnych części ciała. Lekarze podkreślają jednak, że takie objawy niekoniecznie muszą oznaczać depresję. Pogorszenie nastroju i inne symptomy muszą bowiem utrzymywać się przez wiele tygodni. Pomocy w związku z depresją mogą też potrzebować osoby, które doświadczają krótkotrwałych momentów polepszenia nastroju. Specjaliści zwracają uwagę, że jeżeli rzeczywiście mamy do czynienia z depresją, to należy wdrożyć leczenie. Tego jednak nie wymaga przeżywanie pojedynczych negatywnych stanów emocjonalnych.

Jak wynika z raportu Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, w 2020 roku wystawiono 1,5 mln zwolnień lekarskich z powodu zaburzeń psychicznych i zachowania. Oznacza to wzrost o 25 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim. Zdaniem ekspertów, wpływ na tę sytuację mogła mieć pandemia i związane z nią poczucie niepewności oraz negatywnie wpływająca na ludzką psychikę izolacja. Dane ZUS pokazują, że po znaczącym wzroście w 2020 roku nastąpił niewielki spadek w 2021 roku. Zaświadczeń lekarskich było o 7,7 proc. mniej. Widać jednak, że wciąż zaburzenia psychiczne są jedną z najczęstszych przyczyn wystawiania długich zwolnień lekarskich, co stanowi istotny problem dla pracodawców. Jak mówi w rozmowie z „Gazetą Polską" Paweł Żebrowski, rzecznik ZUS, wśród zwolnień z tytułu zaburzeń zachowania i chorób psychicznych widać istotną rolę właśnie depresji. Co ciekawe, lekarze w 2021 roku wystawili aż 261 tys. zaświadczeń z innego powodu. Przyczyną było złe samopoczucie i wyczerpanie, co oznacza prawie dwukrotny wzrost w porównaniu z rokiem poprzednim.

W 2020 roku wystawiono 1,5 mln zwolnień lekarskich z powodu zaburzeń psychicznych i depresji.

Niestety zdarza się, że dochodzi do nadużyć. Niekiedy tego rodzaju zwolnienia są wykorzystywane przez osoby zdrowe, a ich kontrola nie jest łatwa z powodu specyfiki chorób psychicznych. – Kluczowe jest to, w jaki sposób osoby wykorzystują zwolnienie lekarskie – podkreśla rzecznik ZUS. Wyjaśnia, że podczas okresu zwolnienia nie powinno się między innymi pracować, jeździć na wakacje czy remontować mieszkania. Zdarza się, że przy schorzeniach psychicznych lekarze zalecają pacjentom odpoczynek i zmianę otoczenia, co bywa interpretowane jako potrzeba wyjazdu wakacyjnego. Jednak według ZUS taka interpretacja jest wątpliwa. – Należy zachować zdrowy rozsądek i korzystać ze zwolnienia w sposób odpowiedzialny – podkreśla rzecznik. Osoby posiadające zaświadczenie o czasowej niezdolności do pracy mogą być kontrolowane.

Psychiatria po nowemu

Ministerstwo Zdrowia wdraża dużą reformę psychiatrii. Według resortu brak zmian prowadziłby do jeszcze większego kryzysu. Dzięki nowemu modelowi opieki psychiatrycznej pacjenci mogą szybko skorzystać z pomocy i uniknąć hospitalizacji. Ministerstwo podkreśla, że rośnie również liczba psychiatrów. Zagadnienia związane z psychiatrią mają być priorytetem w najbliższych latach. Rządzący przypominają, że wcześniejszy model oparty na działalności szpitali psychiatrycznych był niewydolny przy dużym zapotrzebowaniu na opiekę. Obecne rozwiązanie ma charakter środowiskowy. Polega na udzielaniu świadczeń zdrowotnych blisko miejsca zamieszkania. W tym celu tworzone są centra zdrowia psychicznego. Według rządzących obecne problemy wynikają również z wcześniejszych zaniedbań, które także tworzyły pole do nadużyć. Jak podaje resort zdrowia, w 2013 roku nakłady na psychiatrię ogółem wynosiły nieco ponad 2 mld złotych, a według planu na 2022 rok mają wynosić ponad 4 mld złotych. Na psychiatrię dzieci i młodzieży w 2015 roku przeznaczono blisko 200 mln złotych, a według planu na 2022 rok ponad 600 mln złotych. Eksperci wskazują, że brak reformy systemu powodowałby, iż osoby szczególnie potrzebujące miałyby małe szanse na odpowiednią opiekę, a brak rozwoju psychiatrii przy obecnych problemach rodziłby kolejne błędy. **GP**

DŁUGIE RAMIĘ MOSKWY DZIAŁA

Dziennikarze TVN24 w sensacyjnym tonie ujawnili, że Tomasz L., którego kilka miesięcy temu pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji zatrzymało ABW, był w przeszłości członkiem komisji likwidacyjnej Wojskowych Służb Informacyjnych. Co ciekawe, zatrzymany pracował dotąd w warszawskim ratuszu. Niektórzy z wybitnych, antyrządowych dziennikarzy śledczych twierdzili nawet, że L. był członkiem komisji weryfikacyjnej. Dopiero z internetu dowiedzieli się, że „likwidacyjna" i „weryfikacyjna" to dwie różne komisje. Sensacje TVN-u skomentował prof. Sławomir Cenckiewicz, który był przewodniczącym komisji, wskazując, że nie znał wcześniej Tomasza L., a do komisji powołał go… ówczesny szef MON Radosław Sikorski.

Tomasz Siemoniak i koledzy	Antoni Macierewicz
Likwidacja jednostek, w tym 1 Dywizji Zmechanizowanej broniącej Warszawy, zmniejszanie Wojska Polskiego	Stworzenie Wojsk Obrony Terytorialnej, zwiększanie Wojska Polskiego
Mniej niż 500 żołnierzy USA w Polsce	Ponad 5000 żołnierzy USA w Polsce Dowództwa i bazy USA w Polsce (Poznań, Redzikowo, Powidz, Bolesławiec, Żagań)
Budżet MON 31 mld PLN	Budżet MON 38.4 mld PLN
Najgorsze wykonanie budżetu - 89%	Najgorsze wykonanie budżetu - 97%
Reset z Rosją. Ławrow na naradzie ambasadorów MSZ, Patruszew z KGB w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego	Zwiększanie obecności NATO w Polsce, wzmacnianie relacji wojskowych z USA
Ani słowa po angielsku, mało wizyt zagranicznych	Bezprecedensowa aktywność dyplomatyczna w NATO i UE
Zwijanie polskiego przemysłu obronnego i przygotowanie do sprzedania Airbusowi	Inwestycje w Polski przemysł obronny
W razie konfliktu oddanie Polski wschodniej od linii Wisły	Obrona całości terytorium Polski
Wsparcie dla oficerów postkomunistycznych Wojskowych Służb Informacyjnych	Zwiększenie budżetu SKW o +28% i +SWW 35%

ZŁOTE myśli

#DługieRamię-Moskwy

Gutab
@BatugWojciech
„Newsweek", Onet, TVN, „GW". Trwa intensywna kampania zmierzająca do przedstawienia rosyjskiego agenta wkręconego przez Sikorskiego do komisji ds. likwidacji WSI – jako człowieka A. Macierewicza. Absurd. Akcja pokazująca zakorzenienie agentury Rosji w mediach opozycji. Jadą pełną parą.

Marcin Henka
@MarcinHenka
1. WSI to była ruska agentura w Polsce. 2. Tomasz L. był członkiem komisji likwidacyjnej WSI z nadania Radka Sikorskiego. 3. Macierewicz był szefem komisji weryfikacyjnej WSI. 4. W momencie zatrzymania T. L. był podwładnym Trzaskowskiego, z bardzo szerokim polem do działania.

Antoni Macierewicz
@Macierewicz_A
Informuję, że podejmuję kroki prawne w związku z opublikowaniem w „Gazecie Wyborczej" oszczerstwa opartego na fałszywej informacji, jakoby Tomasz L. podejrzewany o szpiegostwo na rzecz Rosji był członkiem Komisji Weryfikacyjnej WSI.

Emilia Kamińska
@EmiliaKaminska
Wierzę, że państwo polskie udzieli prof. @Cenckiewicz i @Macierewicz_A pełnego wsparcia w obliczu ataku sowieckiej dziczy przebranej w garnitury eurodemokratów. Chcieliście dyskusji o wpływach Moskwy na Warszawę? Dostaniecie. I będzie bolało.

NIE STRASZ, NIE STRASZ...

Różnego rodzaju sensacyjne doniesienia o stanie zdrowia Putina najlepiej dzielić przez dwa, bo jest to temat chętnie rozgrywany propagandowo. Jednak ostatnie wieści z rezydencji kacapskiego zbrodniarza wyjątkowo wszystkich rozbawiły. Internauci w Polsce zaczęli zastanawiać się, czy przypadkiem nie spełniła się przepowiednia prezydenta Andrzeja Dudy, który parafrazując popularne powiedzenie, odpowiedział Putinowi na straszenie bronią atomową – „Nie strasz, nie strasz bo się…". Putin miał potknąć się przy schodzeniu ze schodów, upaść, a następnie zsunąć się kilka stopni w dół. Upadek na kość ogonową spowodował ostry ból, prowokujący mimowolne wypróżnienie.

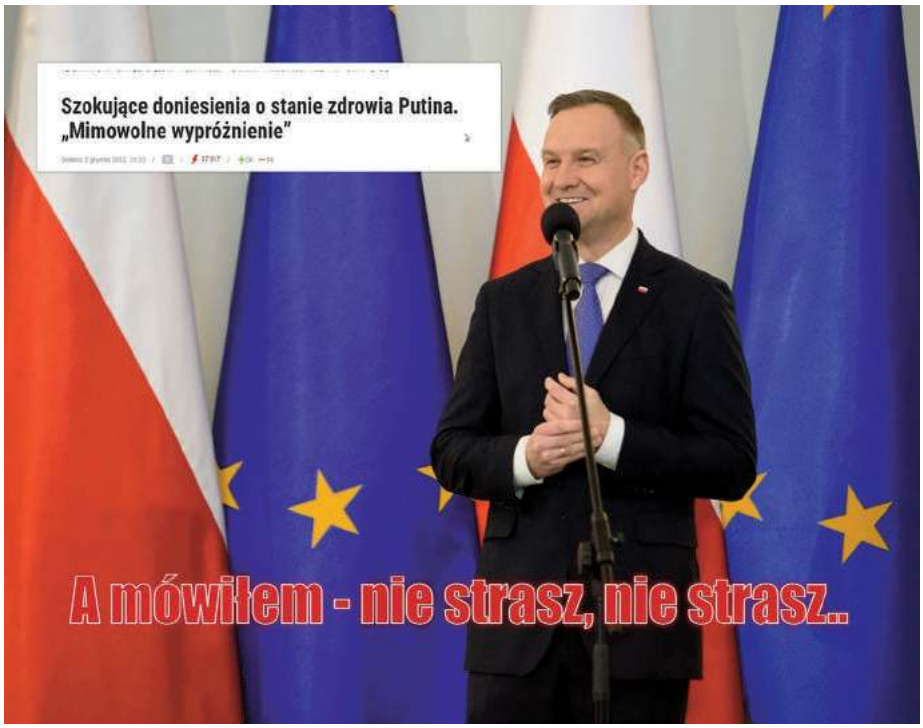

JAK DO TEGO DOSZŁO...

„Los chce ze mną grać w pokera, raz mi daje, raz zabiera" – te słowa „poety" doskonale opisują ostatnie perypetie zawodowe Jacka Kurskiego. Po tym jak przestał być prezesem TVP, zniknął na moment z życia publicznego, prowokując liczne medialne spekulacje na temat swojej dalszej kariery. Mówiło się, że może pokierować kampanią wyborczą PiS lub też wejść do rządu. Tymczasem sprawy potoczyły się inaczej i oto ogłoszono, że Jacek Kurski zostanie zastępcą dyrektora wykonawczego szwajcarsko-polskiej konstytuanty w Grupie Banku Światowego w Waszyngtonie. Panu Jackowi życzymy dalszych sukcesów, ponownie cytując klasyka muzyki disco-polo, który niczym wieszcz przepowiedział: „Cuda przecież się zdarzają i marzenia się spełniają, Ja za swoim szczęściem biegnę w świat".

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Krzysztof
Wołodźko

A gdy spadnie inflacja... Dobra opowieść na przyszły czas

Jakkolwiek nie sposób jeszcze odtrąbić sukcesu, cieszą pierwsze sygnały poprawy sytuacji gospodarczej. To przede wszystkim dobra wiadomość dla polskiego społeczeństwa. Ale także znak, że PiS przyjął dobrą strategię społeczno-gospodarczą, zarówno w czasie pandemii, jak i w czas wojny na Ukrainie i putinflacji. Tylko że o tym też trzeba umieć ludziom opowiedzieć.

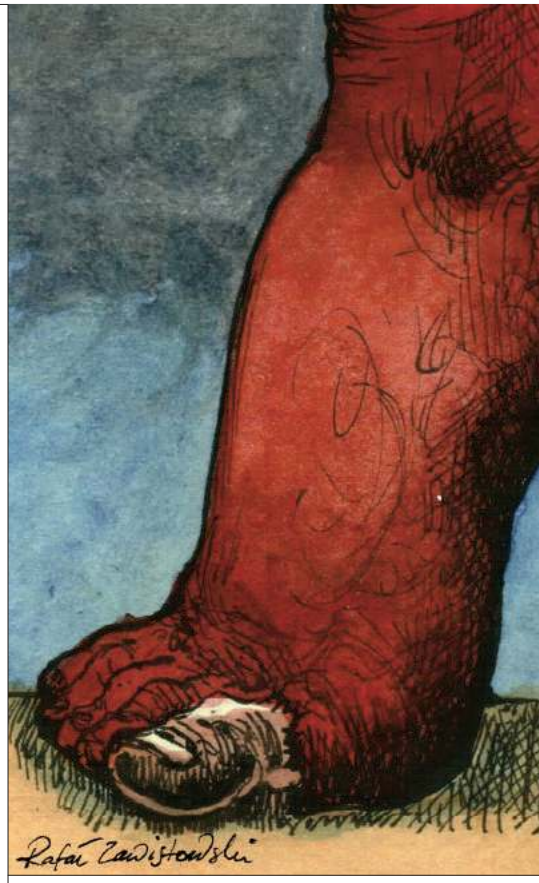

PUBLICYSTYKA

Na koniec listopada GUS przekazał wreszcie dobre informacje: według szybkich szacunków inflacja w listopadzie wyniosła 17,4 proc. rok do roku. To niewielki, lecz ważny spadek w stosunku do sytuacji z października, gdzie wskaźnik ten wynosił 17,9 proc. Hurraoptymizm nie jest rzecz jasna na miejscu. Ważne jednak, że – wbrew lewicowo-liberalnym czarnowidzom polityczno-medialnym – inflacja wyhamowała. To istotne nie tylko przed świętami, lecz także w perspektywie długoterminowej. Spadek inflacji – jeśli rzeczywiście do niego dojdzie – może być istotnym game changerem w nadchodzącym coraz większymi krokami roku wyborczym. Opozycja już dawno wypadła z siodła w kwestii jakichkolwiek sensownych pomysłów na Polskę. Kryzys pandemiczno-wojenny dodał jej niespodziewanie wiatru skrzydła.

Totalniacka opozycja wciąż czeka na najgorsze

Jeśli nie spełnią się najczarniejsze scenariusze ekonomiczne dla Polski, na które liberałowie i lewica tak naprawdę po cichu liczą w głębi cynicznych serc, to niemała część elektoratu znów wzruszy ramionami, słuchając Donalda Tuska. A tak naprawdę Platforma w ostatnim czasie mogła liczyć jedynie na dalszy wzrost inflacji i cen. Szczególnie że nie od dziś jest niemal pewne, iż bezrobocie w 2023 roku nie wzrośnie. A zatem nie grozi nam najpewniej najgorsza i najbardziej piorunująca mieszanka: wysokie bezrobocie i gwałtowne ubożenie społeczeństwa związane ze skokowo rosnącą inflacją.

Teraz jednak nie czas na fanfary. Nie oszukujmy się. Wyższa niż przed rokiem inflacja przed Bożym Narodzeniem to powód do niepokoju i zgryzoty w wielu polskich domach. Byłoby nie w porządku udawać, że jest inaczej. Nie dalej jak kilka dni temu na targu w małym mieście słyszałem rozmówkę dwóch kumoszek, z których jedna niosła pod pachą nie tak znów małą sztuczną choinkę. I opowiadała znajomej, że w tym roku rezygnuje z zielonego, prawdziwego drzewka, bo pewnie będzie drogie, a i tak trzeba będzie po świętach prędzej czy później się go pozbyć. To są te mniejsze i większe oszczędności, których niemal wszyscy szukamy w portfelach w tym roku, chcąc zamortyzować sobie skutki putinflacji. Na tym próbowała w ostatnim roku wygrywać totalniacka opozycja, ale odnieść można wrażenie, że pogubiła się mocno między udawaną wrażliwością społeczną a apologią balcerowiczowskiego kapitalizmu z wilczymi zębami.

Lekcja przeszłości, lekcja teraźniejszości

Tak czy inaczej – liczą się fakty. A do nich należy szeroki pakiet pomocowy, na który zdecydował się rząd Zjednoczonej Prawicy i w czasach pandemii, i w epoce putinflacji oraz wzrostu paliwowo-energetycznych perturbacji. Okazuje się, że da się połączyć sensowną politykę wsparcia z ekonomicznymi mechanizmami. I że w tej sytuacji jedynym rozwiązaniem nie jest brutalna, szokowa, w gruncie rzeczy sterowana ręcznie jak w czasach Balcerowicza metoda radykalnego obniżania standardu życia

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

milionów ludzi. Bo tak w czasach liberałów wygaszano kryzysy, łącznie z tym największym z początku lat 90. XX wieku – tłamsząc siłę nabywczą i możliwości zarobkowe zwykłych ludzi. To była najbardziej barbarzyńska operacja na żywym społecznym organizmie. I to bez znieczulenia.

Wtedy to przeszło, bo zmęczone Peerelem, otumanione niemal jednorodnym mainstreamowym medialnym przekazem społeczeństwo, spanikowane gwałtownie rosnącym bezrobociem, przez moment nie widziało żadnej alternatywy. Skończyło się to powrotem do władzy postkomunistów, którzy obłudnie udawali przyjaciół ciężko pracujących ludzi i mamili hasełkami w rodzaju „wróć, komuno, bo robotnik skuno". Ale dziś przytomniejsza, co nie znaczy, że formalnie najlepiej wykształcona część polskiego społeczeństwa już wie, że terapia szokowa to nie jest jedyne wyjście z sytuacji. Że można ograniczać skutki kryzysu, nie skazując przynajmniej kilku milionów Polek i Polaków na życie w biedzie i poczuciu wiecznego zagrożenia. I jeśli dalszy spadek inflacji będzie faktem, wyborcy i wyborczynie, szczególnie w mniejszych ośrodkach, nie zapomną o tym przy urnach wyborczych.

Inflacja 2024? Naprawdę ciekawy wskaźnik

Oczywiście wciąż daleko jesteśmy od równie pozytywnych scenariuszy społeczno-gospodarczych, do jakich przyzwyczailiśmy się w latach 2016–2019. Trzeba pamiętać o niedawnych słowach prezesa Narodowego Banku Polskiego Adam Glapińskiego: „W Polsce nie przewidujemy recesji, ale może się zdarzyć, że tempo wzrostu PKB może zejść do około zera". I dodał: „W szczególności w Polsce przewidujemy, że jeszcze w styczniu, lutym może być wzrost cen związany ze zmianą cen regulowanych. Rząd robi wszystko co może, aby ten wzrost był jak najmniejszy, niemniej pewien wzrost musi nastąpić" (cytuję za konferencją prasową szefa NBP z 8 grudnia 2022 roku). Ważna jest również zapowiedź, że w 2023 roku zacznie spadać inflacja bazowa.

To istotne, bo inflacja bazowa ma głębsze podłoże niż tak zwana putinflacja, związana ze zbrojną napaścią bandyckiej Rosji na Ukrainę. Interesujące prognozy przedstawili niedawno eksperci ING Banku Śląskiego. Ich zdaniem średnioroczna inflacja w 2023 roku ma wynieść 14,5 proc. rok do roku. A w 2024 roku – uwaga! – 7,5 proc. Ich zdaniem minimalne są również szanse na podwyżki stóp procentowych w tym cyklu. A przypomnijmy, że od tego zależy choćby kondycja portfeli posiadaczy kredytów hipotecznych.

Dobra opowieść o przyszłości

Perspektywy wyglądają zatem nieźle. Warto jednak pamiętać, że jeśli w 2023 roku władzę przejmie totalniacka opozycja, to spadek inflacji rok później będzie przedstawiała jako własny sukces. A wyborcy mają często pamięć dobrą, ale krótką. I trudniej będzie im wyjaśnić, że mieliśmy do czynienia z pewnym procesem. A negatywnym skutkom społecznym w najgorszym inflacyjnym czasie zapobiegł PiS.

Rzecz jasna troglodyci ekonomiczni od Balcerowicza zdążą popełnić do tego czasu – gdyby przejęli władzę – niejeden poważny błąd, za który zapłacą zwykli ludzie. Wszak na tym polegała cała terapia szokowa i na tym opiera się neoliberalny model społeczno-gospodarczy: za błędy ekonomicznych autorytetów płaci nie totalniacka elita, ale „szare masy". Najlepiej będzie zatem, jeśli PiS zrobi wszystko, co się da, by pokazać społeczeństwu, że można walczyć z inflacją, nie przerzucając wszelkich kosztów na mniej zamożnych.

W polityce nigdy nie należy liczyć jedynie na wdzięczność mas, lecz warto nieustannie przypominać, że dla rządów Zjednoczonej (wciąż) Prawicy sensownej alternatywy naprawdę wciąż brak. I to właśnie w sprawach społeczno-gospodarczych: zarówno w czas lokalnej prosperity, jak i w epoce globalnego kryzysu. Ale o tym PiS musi też nauczyć się opowiadać. Inaczej tę historię spróbuje przejąć opozycja. Na szczęście partia Jarosława Kaczyńskiego, nawet zmęczona ciężką zimą, ma szansę na własną, wiarygodną i pozytywną opowieść o polskiej przyszłości. **GP**

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

SOLIDARNOŚĆ versus POstkomuna

W ubiegłym tygodniu w całej Polsce politycy i działacze PiS zorganizowali konferencje prasowe i przekazali do biur poselskich PO informację z wyliczeniem działań, jakie rząd Mateusza Morawieckiego zrobił w ostatnim czasie, by wesprzeć Polaków.

Totalni, jak wiadomo, zupełnie ignorują fakty, manipulują i kłamią tak swobodnie jak oddychają. Mimo trwającej wojny i działań Kremla w celu wywołania wzrostu cen energii oskarżają rząd Zjednoczonej Prawicy o inflację i drożyznę. Zachowują się tak, jakby żadnej wojny nie było, a agresji rosyjskiej uderzającej w państwa Zachodu w ogóle nie widzieli. Świadomie czy nie (a nieświadomość istoty tego, co robią, jest raczej mało prawdopodobna) grają w ten sposób w myśl Kremla – uniewinniają Rosję za spowodowanie trudnej sytuacji na przykład z cenami prądu czy węgla. Dzień za dniem niestrudzenie atakują rząd za niezawinione przez gabinet Mateusza Morawieckiego okoliczności, odwracając uwagę od faktycznego sprawcy. Czyż to nie wymarzona z punktu widzenia Kremla opozycja? Zwłaszcza że działania totalnych obliczone są także na rozbijanie wspólnoty wobec rosyjskiego zagrożenia. Starają się skierować emocje społeczne przeciw rządowi, który wkłada wielki wysiłek we wsparcie Ukrainy walczącej z Moskalami. W wypowiedziach Donalda Tuska czy innych polityków POstkomuny trudno znaleźć stanowcze słowa przeciw barbarzyństwu Rosji. Jeśli już coś muszą, tak jak w wypadku projektu uchwały Sejmu na temat Rosji, bo z takim pomysłem wystąpił klub Lewicy, to starają się co najmniej awanturą odwlec moment jej przyjęcia. Próbują niezwykle intensywnie odwracać uwagę od tych oczywistych przykładów faktycznego działania na korzyść Rosji, przypisując je politykom Prawa i Sprawiedliwości. Takim wzorcowym przykładem propagandowego odwracania zarzutów jest sprawa zatrzymania szpiega Rosji, jednego z wysokich urzędników Rafała Trzaskowskiego. Od lat jako kierownik jednego z wydziałów w warszawskim ratuszu kopiował dla Rosjan istotne dokumenty dotyczące mieszkańców Warszawy. Działał długo i bez kłopotu – dopiero zreformowane pod rządami PiS służby specjalne zatrzymały go i przerwały ten proceder. Co zrobiła POstkomuna? Dzięki swemu organowi prasowemu nagłośniła fakt, że ów szpieg był członkiem komisji likwidacyjnej WSI w 2007 roku, podlegającej wtedy Antoniemu Macierewiczowi. Fakt, że działo się to 16 lat temu i nic nie wiadomo, by człowiek ten już wtedy był zwerbowany przez Rosjan, kompletnie nie przeszkadza w tej propagandowej narracji. To, że przez ostatnią dekadę pracował na kierowniczym stanowisku pod rządami PO w stolicy i że pewnie pracowałby dalej, gdyby nie rząd PiS, jest całkowicie pominięte. Byłoby zabawne, gdyby ta propaganda w okłamywaniu Polaków nie porażała swą bezczelnością, bo Tomasza L. do komisji likwidacyjnej powołał nie kto inny jak Radosław Sikorski, ówczesny minister obrony, a dziś polityk PO. To totalnym, rzecz jasna, w ich ignorancji dla faktów zupełnie nie przeszkadza – Sikorski ogłosił, że powołał tego pana, ale że… faktycznie nie on powoływał. Swoją drogą warto by było, gdyby opinia publiczna mogła dowiedzieć się, ile osób Sikorski miał jeszcze w swej puli do obsadzenia wśród członków tej komisji. W każdym razie schwytanie rosyjskiego szpiega w gronie pracowników Rafała Trzaskowskiego owocuje dziś gorliwym szczuciem polityków PO i pracowników jej frontu propagandowego na Antoniego Macierewicza. Te proste w gruncie rzeczy chwyty propagandy przynoszą jednak wciąż jeden skutek – wyborcy POstkomuny mają wiedzieć i pewnie wiedzą – powiedział im to TVN, Onet i „Wyborcza" – że ów szpieg to rzekomo człowiek Antoniego Macierewicza, a nie Rafała Trzaskowskiego.

Ale wróćmy na koniec do informacji prostującej kłamstwa totalnych. Warto przypomnieć ostatnie działania rządu Zjednoczonej Prawicy wobec putininflacji. Zamrożono ceny energii elektrycznej; wprowadzono dodatek węglowy dla gospodarstw domowych w wysokości 3 tys. zł.; dodatki dla paliw innych niż węgiel nie tylko dla gospodarstw domowych, ale także dla podmiotów wrażliwych – szpitali, szkół, domów pomocy społecznej. Z budżetu państwa poszło na ten cel 1,2 mld zł. Jest też wsparcie dla odbiorców ciepła systemowego (ograniczono podwyżki) oraz dla tych, którzy ogrzewanie mają przede wszystkim za pośrednictwem prądu. Samorządy otrzymały 13,5 mld zł dodatkowych środków na cele związane z ograniczeniem lub rekompensatą wzrostu kosztów ciepła i energii. Wobec wzrostu rat kredytowych rząd PiS wprowadził wakacje kredytowe, z których właśnie masowo korzystają kredytobiorcy. Umożliwiają one to, że przez 4 miesiące w 2022 roku oraz kolejne cztery w 2023 roku można zawiesić spłatę rat. Jest również dodatek osłonowy dla gospodarstw, w których dochód na głowę nie przekracza 1500 zł lub w przypadku jednoosobowych – 2 tys. zł. Zamrożono ceny gazu w 2023 roku na poziomie 200 zł za MWh. Obniżony został także podatek VAT do poziomu 0 proc. między innymi na żywność. Te wszystkie działania nie byłyby możliwe, gdyby nie strategia rządu Zjednoczonej Prawicy. Jak wiemy z doświadczenia rządów Postkomuny, żadnego wsparcia na taką skalę (a pewnie po prostu żadnego wsparcia) Polacy w podobnej sytuacji kryzysu by nie otrzymali. Solidarność społeczna versus prymitywny darwinistyczny liberalizm – taki wybór czeka Polaków w nadchodzących wyborach parlamentarnych. Koniecznie trzeba o tym wciąż przypominać. **GP**

Rozszerzenie EU o Bałkany Zachodnie jest dobre dla Polski i Europy – o tym mówiłem na Western Balkans Summit w Sofii, grudzień 2022 roku

Wierzyłem w jej zwycięstwo: spotkanie z Georgią Meloni kilka miesięcy przed wyborami, Rzym 2022 roku

Kiedy jest największy pożytek dla Polski z europarlamentarzysty? Nie wtedy, gdy bryluje w krajowych mediach przekonując przekonanych, tylko gdy np. reprezentuje swój kraj na międzynarodowych konferencjach i zabiera podczas nich głos. Często byłem na nich jedynym przedstawicielem naszego kraju lub jednym z bardzo nielicznych. Bardzo ważne są też kontakty z organizacjami międzynarodowymi (NATO, ONZ), które odgrywają szczególną rolę w czasie wojny w Europie Wschodniej. Cieszę się, że również i w tym roku mogłem aktywnie reprezentować Rzeczpospolitą Polską, Parlament Europejski i Europejskich Konserwatystów i Reformatorów na arenie międzynarodowej.

Organizacja Narodów Zjednoczonych to forum ostrej krytyki Rosji – spotkanie z zastępcą sekretarza generalnego ONZ Jean-Pierr Lacroix

Pochwała tureckich dronów, czyli spotkanie z prezydentem Turcji Recepem Erdoganem na Antalya Diplomatic Forum 2022

Podczas wojny Rosji z Ukrainą NATO dla Polski jest bardzo ważne, a Polska dla NATO kluczowa – spotkanie z sekretarzem generalnym Paktu Norwegiem Jensem Stoltenbergiem, luty 2022 roku

O wartościach, roli mediów i edukacji mówiłem na szczycie Global Leadership Summit w Rzymie, grudzień 2022 roku

EUROPEJSCY KONSERWATYŚCI I REFORMATORZY

FELIETON

{ WRZUTKA }

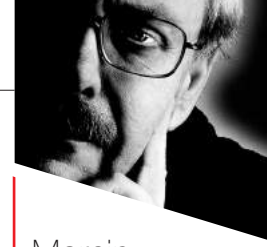

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

KLAPKI ENDECJI

Bardzo cenię pisarstwo Rafała Ziemkiewicza. Akceptuję większość jego tez i interpretacji dotyczących: kompradorstwa, Wałęsy, michnikowszczyzny, a nawet polactwa. Jednak odnoszę wrażenie, że gdy dochodzi do sprawy Piłsudskiego, a jeszcze bardziej powstania, wyłącza część mózgu i nie jest w stanie popatrzeć na świat spoza klapek, które przyspawał pogrobowcom endecji Mackiewicz. Skoncentrujmy się na Komendancie. Moja teza brzmi: w dwudziestoleciu międzywojennym nie było lepszej alternatywy niż Piłsudski, nawet z „majem", Berezą i rządami pułkowników. Na naszym Międzymorzu, a potwierdza to historia co najmniej kilku krajów, nie było wówczas miejsca na demokrację parlamentarną. Można sobie wyobrazić tylko anarchię sejmokracji albo dyktaturę prawicy, zdecydowanie bardziej autorytarną niż Sanacja z całym dobrodziejstwem antysemityzmu i przymusowej asymilacji. Kandydaci na rodzimego duce w szeregach wyznawców pana Romana z pewnością by się znaleźli. Tylko czego by dokonali? Nie neguję, że wiele spraw można by uczynić lepiej, rządzić sprawniej, tyle że wymagałoby to jednoznacznego wsparcia wolnego świata na miarę tego, które otrzymuje dziś Ukraina. Trzeba sporego wysiłku, żeby nie dostrzec, jakim fenomenem był Piłsudski na skalę już nie Polską, lecz światową, i jak odnosił się do swych przeciwników – Paderewskiego, Dmowskiego, Witosa – i porównać to z postępowaniem Sikorskiego – jakimż małym człowiekiem się okazał, pozostawiając przywódców własnego kraju w internowaniu i gnojąc Wieniawę. A kim by był Dmowski bez Piłsudskiego? Namiestnikiem jakiegoś Księstwa Warszawskiego, które mimo wsparcia Ententy nie przetrzymałoby roku? Mogę sobie też wyobrazić pana Romana brylującego wśród białej emigracji w świecie, w którym znów nie ma Polski. To, że liczy się tylko siła i determinacja, pokazuje dzisiejsza Ukraina. Zełenski to taki Piłsudski plus. Wola i intelekt. Jedyny sposób na Mongoła udającego Moskala. Pięknie mówisz, Rafale, apelując, by każdy poświęcał przysłowiową godzinę dla Polski. Tylko wcześniej ta Polska musi być.

W 20-leciu międzywojennym po prostu nie było lepszej alternatywy niż Piłsudski.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

CIEKAWE CZASY

Setna rocznica zabójstwa Gabriela Narutowicza to nie tylko powód do przypominania o tym, że 16 grudnia 1922 roku w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie Eligiusz Niewiadomski zastrzelił polskiego prezydenta, lecz także do przyjrzenia się z uwagą współczesności. Bez wątpienia do tego, że w ogóle doszło do mordu, który wstrząsnął ówczesną młodą, dopiero z gruzów powstającą Polską, przyczyniła się atmosfera szaleńczej nagonki rozpętanej w prasie i w środowiskach endeckich. Ulica wówczas wrzała – na jadącego bryczką prezydenta elekta rzucano kawałki zmrożonej ziemi, jakieś grudy, kamienie, krzyczano, wyzywano. Jeśli czegoś ta historia może uczyć, to właśnie tego, że pewne zjawiska społeczne mogą się powtarzać – jeśli nie w ten sam sposób, to jednak biegnąc podobnym torem. Ot, choćby przychodzi od razu na myśl zabójstwo Marka Rosiaka z roku 2010… Piszę o tym, gdyż obecnie kampania nienawiści, jaką środowiska opozycyjne rozpętały wobec rządzącej prawicy, prowadzona jest na skalę niesłychaną. A co gorsza, dzieje się to niejako z „błogosławieństwem" czy też z „opiekuńczym parasolem" władzy sądowniczej, sprzyjającej w sposób jawny politykom opozycyjnym. Jeśli sądy w Rzeczypospolitej uznają, że można bezkarnie lżyć choćby wojsko i służby graniczne (vide sprawa pani Kurdej-Szatan, której wulgarne napaści spotkały się z aprobatą polskiej Temidy), to czemuż za chwilę nie iść by dalej? Dlaczego nie „wyjść na ulicę" – jak sugerował Donald Tusk – by podjąć agresywną walkę z władzą? Nie przy urnach, lecz w bezpośrednim fizycznym starciu! Jeśli zaś ta kampania nienawiści i – używając języka współczesnego – hejtu jest tak ostra, to oznacza także, że opozycji chodzi o maksymalne podgrzanie atmosfery przed wyborami. O doprowadzenie do prawdziwej wojny politycznej, medialnej, społecznej w nadchodzącym roku. Czekają nas, zdaje się, trudne miesiące, jak w tym starym przekleństwie: „Obyś żył w ciekawych czasach". Niestety.

Kampania nienawiści wobec rządzącej prawicy prowadzona jest na skalę niesłychaną.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

PROBLEM
Z NOBLEM

Dawid
Wildstein

W Sztokholmie w ubiegłą sobotę oficjalnie wręczono ukraińskiej organizacji „Centrum Wolności Obywatelskich" Pokojową Nagrodę Nobla. Obdarowany nią został także białoruski opozycjonista Aleś Bialacki oraz inna instytucja, tym razem rosyjska, Memoriał. Wszystko pięknie, gest oczywisty, połączono w ten sposób trzy społeczeństwa, które cierpią z powodu putinowskiej barbarii. Niestety, trudno przy tej okazji zapomnieć poprzednich laureatów tej nagrody i ich „osiągnięcia". Nie od dziś wiadomo, że Pokojowa Nagroda Nobla, niezależnie od faktu, że czasem obdarowywani są nią niesamowici i odważni ludzie, zależy od humorów i fascynacji lewicowego establishmentu zachodniej Europy. Zamiast realnej analizy zasług, mamy do czynienia z wyrazem aktualnych mód intelektualnych i sympatii tego środowiska. Stąd tak kuriozalni laureaci jak Barack Obama czy Unia Europejska. Pierwszy dostał tę nagrodę, żeby zaraz potem pozwolić sobie na słynny „reset" z Rosją, który umożliwił jej de facto niesamowite wzmocnienie swoich wpływów w naszym regionie i w konsekwencji inwazję na Ukrainę w 2014 roku. Zaś zdominowana przez Berlin UE, gdy otrzymała Nobla, właśnie realizowała, poprzez kolejny gazociąg, plany uzależnienia Europy od gazu Putina. Dlatego nawet dziś ciężko sobie nie zadać pytania, czemu zdecydowano się obdarować Noblem nie tylko ukraińską, lecz także instytucję rosyjską? Nie chodzi o to, broń Boże, że Memoriał nie jest wyjątkową organizacją, która z niesamowitą odwagą i konsekwencją toczy bój z putinowskim reżimem. Niestety, opisane powyżej uwikłania ideologiczne tych, którzy o Noblu decydują, każą niepokoić się, że inna była przyczyna tej decyzji. Nawet teraz establishment postępowej Europy boi się zająć jednoznaczne stanowisko. Wciąż chce się łudzić, że Putin to tylko część Rosji, ta niedobra, zaś z tą fajniejszą, mówiąc kolokwialnie, zaraz się znowu dogadają. A pokojowy Nobel dla Memoriału ma być jednym z przyszłych argumentów za taką właśnie narracją.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

POLSKA
JEST WARTA TRUDU

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Wszystko wskazuje na to, że przyszły rok dla każdego Polaka, który posługuje się rozumem, będzie najtrudniejszy co najmniej od czasów, gdy upadł PRL. Przed nami okres chamskiego odwracania pojęć. Kto wie, może dowiemy się przełomowych rzeczy. Zapowiedzi były już w tym roku, gdy Donald Tusk poinformował, że właściwie to rząd PO-PSL wymyślił program Rodzina 500 +. Dość oczywistym symptomem tego, co będzie się działo, jest akcja robienia z Antoniego Macierewicza i jego współpracowników „rosyjskich agentów". Z człowieka, który wpływom Kremla w naszym kraju przeciwstawia się dłużej, niż ja żyję na świecie, który spędził pewnie tysiące godzin na spotkaniach z Polakami, uświadamiając ich w tym temacie, robi się sojusznika Moskwy. Powiedzieć, że to idiotyczne i podłe, to nic nie powiedzieć. Ale tak to już będzie w tych zbliżających się miesiącach. Kłamstwo będzie nas cały czas zalewać. Już nikt na opozycji nie będzie dbał o to, by argumentacja była w jakikolwiek sposób słuszna i sensowna. Będą kłamać, mówiąc każdemu to, co chce usłyszeć. Będą chcieli politykę wszystkim racjonalnym wyborcom obrzydzić. Zniszczyć debatę na argumenty. Bo przecież właściwie dzisiaj polega ona na tym, by jak najgłośniej wypowiedzieć swój sąd, nie bacząc na to, czy ma on sens czy nie. To tylko pokazuje, że stawka przyszłorocznych wyborów jest naprawdę ogromna. Kto wie, może pierwszy raz od 30 lat nie będziemy odpowiadać na pytanie, czyja i jaka będzie Polska, ale czy w ogóle jakakolwiek będzie. Warto więc nadal zaciskać zęby i mówić prawdę. Pokazywać, kto w naszej rzeczywistości jest kim. Konfrontować polityków z ich poglądami z przeszłości. Polska jest warta naszej aktywności i trudu.

Dawid
Wildstein

Wrzosek i Strzępka
w jednym domu stały

W świecie Platformy można naprawdę wszystko. Jednego dnia wołać o wolnych sądach, następnego grozić „kolegom", że jeśli nie pomogą, to są na nich haki i pociągnie się ich za sobą. Można też prawić o postępie, dojrzałości, pozować na europejską elitę intelektualną, wyrastają ponad polski ciemnogród, by potem opowiadać w TVN o Polsce wypełnionej sterczącymi penisami oraz robić sobie infantylne fotki, udając podstarzałą, złotą wróżkę, której niestraszna pisowska dyktatura.

PUBLICYSTYKA

Jak widać, skretynienie środowisk związanych z Platformą Obywatelską postępuje zastraszająco. Ciężko nie uznać tego za konsekwentną, świadomą politykę tej partii. Piszę te słowa, odnosząc się do dwóch ostatnich bohaterek walki z reżimem: Moniki Strzępki, zawieszonej przez Wojewodę Mazowieckiego dyrektorce Teatru Dramatycznego, oraz prokurator Wrzosek, która, jak wynika z ujawnionych SMS-ów, wynosiła tajne informacje związane z toczącymi się postępowaniami, do sztabu Trzaskowskiego.

Im durniej, tym lepiej

Oczywiście ciężko porównywać same „przewiny" obu tych postaci. Strzępce można zarzucić fanatyzm ideologiczny, upiorne zdziecinnienie, skrajną głupotę, niemniej trudno to porównywać z czynami, o które oskarżana jest Wrzosek. Te bowiem pokazują prokurator jako osobę łamiącą prawo, skrajnie nieetyczną, która nie powinna nigdy mieć nic wspólnego z jakimkolwiek zawodem związanym z wymiarem sprawiedliwości. Jednocześnie jednak sposób obrony obu tych kobiet przez PO i związane z nią środowiska jest bardzo zbliżony. Im durniej, tym lepiej. Mamy do czynienia ze skrajną głupotą oraz infantylnością przekazu i utopieniem go w kompletnie paranoicznym obrazie rzeczywistości. Dowiadujemy się więc, że sam fakt zawieszenia Strzępki jest aktem cenzury, jakiej historia Polski nie znała. Atakiem na wolność, z jakim Polacy nie musieli się jeszcze nigdy mierzyć. Z tego histerycznego tonu i wielkich kwantyfikatorów wynika jednoznacznie, że przy tej barbarii stalinowskie zbrodnie bledną. Co więcej, jak wynika z jej występu w TVN, to niejedyny problem Strzępki, będącej także wciąż atakowaną przez wszechobecne penisy. Jednocześnie opowieści o nowym stalinizmie nie przeszkadzają Strzępce urządzać sobie sesji zdjęciowych, na których, wisząc nad sceną teatralną w złotym kostiumie, robi za dobrą wróżkę, która feministyczną magią zaraz obali faszyzm. Równie groteskowo wygląda to w wypadku Wrzosek. Nie ma nawet śladów próby jakiejkolwiek racjonalnej obrony, podjęcia merytorycznej dyskusji. Zamiast tego lądujemy w świecie kiepskich powieści szpiegowskich albo SF. SMS-y okazują się fałszerstwem, a telefon prokurator obiektem szerokiej, hakerskiej operacji tajnych służb. Słuchając kolejnych tłumaczeń tak samej prokurator, jak i chroniących ją środowisk, z „GW" na czele, można odnieść wrażenie, że jest ona najważniejszą przywódczynią niezłomnego ruchu oporu w totalitarnym reżimie. Jednostką tak niebezpieczną dla reżimu, że osobiście chce ją zniszczyć elita dowódców panującej w Polsce junty, oczywiście z Kaczyńskim na czele.

Zamiast drugiego obiegu – obieg zamknięty

W mediach totalnej opozycji każde słowo Wrzosek potraktowano jako prawdę objawioną. Nie zadano żadnego z nasuwających się w tym kontekście pytań. Dlaczego akurat Wrzosek, postać jednak mało istotna, miałaby być obiektem tak kosztownej, tajnej, skomplikowanej i bezprawnej (a więc obarczonej bardzo dużym ryzykiem) operacji? Czy są jakiekolwiek dowody na to, że wspomniane SMS-y są fałszerstwem? Nie sprawdzono też, czy ich treść pokrywa się z tym, co Wrzosek w tym czasie robiła, kogo znała, z kim współpracowała (ponieważ okazałoby się od razu, że zbyt wiele szczegółów się zgadza i faktów łączy). Zamiast tego, eksponuje się w jej wypadku fakt bycia kobietą, znowu dokładnie tak, jak w wypadku Strzępki. W ten sposób usiłuje się sprowadzić całość zarzutów względem obu do domniemanej nienawiści Kaczyńskiego wobec niewiast. Skądinąd próby zrobienia z tych akurat postaci reprezentantek kobiet trudno nie potraktować jako skrajnej obrazy wymierzonej w tę płeć. Przyznam się Czytelnikom, że gdyby ktoś przed rokiem 2015 powiedział mi, że tak będzie wyglądać część debaty

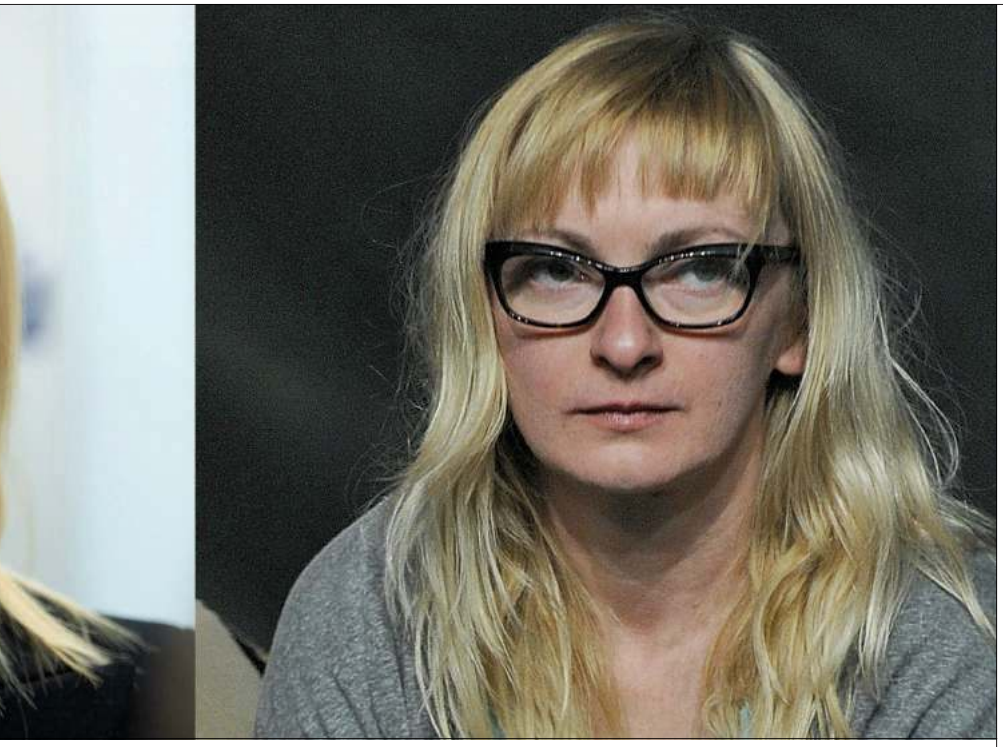

publicznej, po prostu bym nie uwierzył. Nawet ja nie sądziłem, że elektorat PO jest w stanie udźwignąć aż tyle absurdu i tępoty. Na przykładzie obu opisanych powyżej dam widać, że nastąpił rodzaj „domknięcia się" propagandy Platformy Obywatelskiej. Niegdyś prawica usiłowała stworzyć tzw. drugi obieg (odwołując się oczywiście do określenia dotyczącego wcześniejszych czasów), czy zbudować własnymi siłami, za czasów rządu PO, medialną konkurencję, przestrzeń na zaistnienie innych poglądów, otworzyć pole do dyskusji. Tutaj mamy do czynienia z czymś zupełnie odwrotnym. To jest obieg zamknięty. Wytwarzana przez niego sztuczna rzeczywistość, następnie sączona do głów odbiorców, nie ma być konkurencyjna wobec jakiejkolwiek innej wizji świata, nie ma za zadanie wchodzić, nawet na zasadzie konfliktu, z inną narracją. Ma być rodzajem samowystarczalnej propagandy, do której nic, co względem niej zewnętrzne, nie może się przebić. W takim świecie to, co powinno być na zdrowy rozum kompromitujące, szkodliwe, staje się sukcesem i cnotą.

Skażony świat PiS-u

Przykładowo Strzępka wprost przyznaje rację wojewodzie, który ją odwołał. Sama mówi, że jej zadaniem jest przemiana teatru, bądź co bądź państwowego, czyli mającego być odzwierciedleniem poglądów i potrzeb całości społeczeństwa, w „instytucję feministyczną". Ta zaś ma „przemieniać świat" na lepsze miejsce, cokolwiek to znaczy. W żaden możliwy sposób nie wpisuje się to w cele, nawet najszerzej definiowane, państwowej instytucji teatralnej. Niemniej właśnie to okazuje się być argumentem ostatecznym za Strzępką. Łamanie zasad, naginanie prawa i zobowiązań nałożonych na tę instytucję, anarchizowanie przestrzeni publicznej, która przestaje służyć wspólnocie tylko ideologii i interesom wąskiej grupki środowiskowej, okazuje się czymś dobrym. Przy takim podejściu, im bardziej Strzępka bredzi, im bardziej nie realizuje ciążących na niej statutowo obowiązków, im bardziej zaprzecza celom swojej instytucji, tym jest lepsza. To, co powinno ją dyskwalifikować, w oczach „GW", PO etc. staje się jej atutem. Analogicznie jest w wypadku Wrzosek. W normalnym świecie, zważywszy na ciężar stawianych jej zarzutów, osoba ta powinna zniknąć, przynajmniej do czasu zakończenia postępowania. W świecie PO i jej mediów zostaje wyniesiona na sztandary. Im bardziej atakowana, im gorsze są przestępstwa, o które jest oskarżana, tym bardziej okazuje się bohaterką, tym mocniej należy za nią stać. Niektórzy idą dalej, w niezbyt nawet zawoalowany sposób sugerując, że jeśli nawet do tych przestępstw doszło, to dobrze, dokonano ich bowiem w dobrej wierze, aby wesprzeć siły dobra i pogrążyć PiS. To, co tutaj opisuję, jest typową perspektywą fundamentalistycznych sekt. Świat zewnętrzny (tutaj to straszne państwo, Polska, rządzone przez PiS) jest tak skażony, że nic, co z niego pochodzi, nie może być dobre. W związku z tym, z konieczności, nie należy przestrzegać jego zasad, stosować się do jego prawa. Liczy się tylko relacja wewnętrzna wobec reszty członków wspólnoty (na przykładzie PO byłaby to słynna doktryna Neumanna) i ostateczny cel, jakim jest pokonanie zła. Cnotą staje się niedopuszczenie do siebie czegokolwiek, co byłoby zewnętrzne, wysłuchanie jakiegokolwiek innego głosu. Mogłoby to bowiem zaburzyć ową fundamentalistyczną postawę. To wszystko ma jeszcze jeden „zabawny element". To przecież PO i związane z nią środowiska lubią opisywać swoich oponentów jako ludzi zaściankowych, o wąskich horyzontach, niezdolnych do otwarcia się na inne poglądy. Zamkniętych w czterech ścianach swojego własnego, bezpiecznego świata. Znów okazuje się, że oskarżając innych, mówią tak naprawdę o sobie. **GP**

Strzępce można zarzucić fanatyzm ideologiczny i skrajną głupotę, niemniej trudno to porównywać z czynami, o które oskarżana jest Wrzosek. Te bowiem pokazują prokurator jako osobę łamiącą prawo, skrajnie nieetyczną, która nie powinna nigdy mieć nic wspólnego z jakimkolwiek zawodem związanym z wymiarem sprawiedliwości.

FOT. ANDRZEJ RYBCZYŃSKI/PAP, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

UWAGA, ROK NIEPARZYSTY...

Ryszard **Czarnecki**

Ciężki jest los Wernyhory. Takiego prawdziwego proroka, którego wróżby się sprawdzają. Patrzę w lustro i... jak znalazł! Super, ale tylko gdy chodzi o dobre proroctwa. Gorzej, gdy z kart, fusów z kawy, doświadczenia czy intuicji (wszystko jedno) wynika, że może być źle, że karta (na przykład międzynarodowa) może przestać „iść". Jeśli do tego dodać tzw. prawo serii… Albo teorię liczb (lat) parzystych i nieparzystych! No dobra, zaczynamy. Rok 2020 był czasem bardzo dobrej koniunktury międzynarodowej dla naszego kraju: rządził Trump, byliśmy jako Polska sojusznikiem nr 1 USA w UE, wszystko hulało. To był rok parzysty. Potem nastąpił rok 2021, a więc rok nieparzysty. Władzę objął J. R. Biden – najbardziej proniemiecki prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki od czasów G.W. Buscha. I taką politykę zaczął realizować. Co więcej, nie miał żadnych zahamowań, aby próbować dokonać resetu relacji z Rosją. Temu służył szczyt obu panów w Genewie, na którym towarzysz z Moskwy rozegrał pana z Waszyngtonu, ale Jankesowi to jakoś nie przeszkadzało. Potem nastąpiło jeszcze kilka szczytów telefonicznych z udziałem lokatorów Kremla i Białego Domu, przy czym trwały one po parę godzin. Wszystko to bardzo źle wróżyło Polsce. Biden nie jest głupkiem i doskonale pamiętał poprzedni reset, kiedy był „numerem 2" przy B.H. Obamie, gdy Amerykanie potrafili dzięki resetowi załatwić neutralność Rosjan w sprawach Iranu, Bliskiego Wschodu (Palestyna) i w pewnej mierze Afganistanu. Oczywiście ceną było wcielenie się w postać Poncjusza Piłata i umycie rąk, gdy chodzi o Europę Środkowo-Wschodnią. Na ołtarzu dobrych relacji z Rosją poświęcono m.in. Polskę i Czechy z ich tarczami antyrakietowymi. Potem był rok 2022 i wojna w Europie Wschodniej, która zmusiła USA do powrotu do koncepcji Polski jako sojusznika nr 1 w Unii. Teraz wchodzimy w rok 2023. Rok nieparzysty. Aż strach się bać…

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

„NIEZNANI SPRAWCY"

Tadeusz **Płużański**

Krwawą odsłoną stanu wojennego była działalność „nieznanych sprawców". Już w 1982 roku dokonali oni morderstwa na warszawskim licealiście, który zeznał przed sądem o metodach stosowanych wobec niego w śledztwie SB. Wkrótce niespełna 17-letni Emil Barchański został znaleziony w Wiśle. Później doszło do serii podobnie „przypadkowych" śmierci działaczy opozycji: Jacek Jerz (KPN Radom), Ryszard Kowalski (szef Solidarności w Hucie Katowice), Bogusław Podborączyński (Solidarność Nysa), o. Honoriusz Kowalski (duszpasterz akademicki z Poznania), Tadeusz Frąś (Solidarność Małopolska), Zbigniew Tokarczyk (KPN Stalowa Wola), Lesław Martin (Solidarność Wrocław), Zbigniew Szkarłat (Solidarność Nowy Sącz). Na ogół były to tajemnicze pobicia ze skutkiem śmiertelnym bądź utopienia, choć zdarzało się, że czerwoni oprawcy wrzucali do rzeki osoby nieprzytomne bądź nieżyjące. Jedną z najgłośniejszych spraw było morderstwo, w lutym 1984 roku, Piotra Bartoszcze (brata późniejszego kandydata na prezydenta), znanego wówczas działacza Solidarności rolniczej. Bartoszcze znaleziono utopionego, ale jego ciało nosiło ślady tortur. W wyniku nacisków szefa SB Władysława Ciastonia na podwładnych, wielu działaczy opozycji popełniło samobójstwo (Jerzy Zieleński z „Tygodnika Mazowsze" czy Kazimierz Majewski z jeleniogórskiej Solidarności, po nakłonieniu go do współpracy z bezpieką). Jerzy Samsonowicz z gdańskiej Solidarności został znaleziony powieszony na ogrodzeniu stadionu RKS Stoczniowiec. Zbigniew Simoniuk z białostockiej Solidarności powiesił się w celi, a Zbigniew Wołoszyn, naukowiec Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej zajmujący się skutkami awarii elektrowni w Czarnobylu, „wyskoczył z 10. piętra budynku". Odpowiedzialną za zbrodnie ekipę Jaruzelskiego i Kiszczaka zaczynała jednak irytować „nieporadność" SB w radzeniu sobie z opozycją, a także liczne wpadki i zostawianie śladów. Ciastonia odwołano z funkcji szefa SB oraz wiceszefa MSW i „zesłano" na funkcję ambasadora w Tiranie, którym był do 1990 roku; w 2021 roku spoczął na Powązkach Wojskowych.

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz **Terlikowski**

WIĘCEJ CZYNÓW, MNIEJ SŁÓW

Rola kobiet w Kościele powinna rosnąć – przekonuje w kolejnych wywiadach papież Franciszek. Nie może to jednak oznaczać zgody na święcenia kapłańskie – dodaje. Inne urzędy, niezwiązane z kapłaństwem, powinny być dla nich otwarte. Szkopuł w tym, że to tylko słowa, a nie działania. Duży wywiad udzielony przez papieża magazynowi jezuickiemu „America" jest skarbnicą tematów, które wymagają komentarza i które są szeroko komentowane. Jednym z nich jest właśnie rola kobiet. Franciszek podkreśla w nim, że teologiczna „zasada Piotrowa" nie dopuszcza możliwości święcenia kobiet, ale nie przekreśla to godności i doniosłej roli kobiety w Kościele. „Dlaczego kobieta nie może zostać wyświęcona? Ponieważ w »zasadzie Piotrowej« nie ma na to miejsca" – mówi, zachęcając, by nie redukować spojrzenia na Kościół jedynie do owej zasady, ale by pamiętać też o „zasadzie Maryjnej", która może pomóc zrozumieć niepowtarzalną rolę kobiety w Kościele. „Kobieta bardziej przypomina Kościół, który jest matką i oblubienicą. Uważam, że zbyt często zawodziliśmy w naszej katechezie przy wyjaśnianiu tych spraw. Za bardzo opieraliśmy się w wyjaśnianiu tego na zasadzie administracyjnej, co na dłuższą metę nie działa" – zaznaczał papież. Oprócz dwóch zasad teologicznych Ojciec Święty odwołuje się też do, jak mówi, „zasady administracyjnej", podkreślając, że dzięki swemu charyzmatowi i zdolnościom kobiety sprawdzają się na ważnych stanowiskach w Kościele. „Kobieta jest matką i widzi tajemnicę Kościoła wyraźniej niż my, mężczyźni. Z tego powodu rada kobiety jest bardzo ważna, a decyzja kobiety lepsza" – zaznacza. Problem polega tylko na tym, że zachwalając umiejętności kobiet, Kościół i sam papież wcale z nich nie korzystają. Jedna wicegubernator Watykanu wiosny nie czyni. Ogromna większość funkcji jest spełniania w Watykanie przez mężczyzn i nic nie wskazuje na to, by kardynałowie, biskupi, prałaci mieli wielką ochotę dopuszczać kobiety na stanowiska prefektek dykasterii, sekretarek rad papieskich czy nuncjuszy.

Zachwalając umiejętności kobiet, Kościół i sam papież wcale z nich nie korzystają. Bo jedna wicegubernator Watykanu wiosny nie czyni.

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Do szachów, piłkarze!

Kolejna rocznica wydania pierwszego numeru „Gazety Polskiej", mundial i występ Polaków podczas tej najważniejszej piłkarskiej imprezy czterolecia, a także... niepamięć niektórych polityków. To najważniejsze tematy, jakie ostatnio poruszano na Albicli.

O tym, że na Albicli świętowane są ważne rocznice, nikogo przekonywać nie trzeba. Ta z początku grudnia dotyczy gazety, którą właśnie Państwo czytają. „196 lat temu – 1 grudnia 1826 r. – ukazał się pierwszy numer »Gazety Polskiej«. Jego współzałożycielami byli Maurycy Mochnacki, jeden z prekursorów polskiego romantyzmu, uczestnik i kronikarz powstania listopadowego, oraz Ksawery Bronikowski, działacz polityczny i publicysta, zwolennik polityki Hôtel Lambert. Na łamach »Gazety Polskiej« publikowali m.in.: Henryk Sienkiewicz, Władysław Reymont, Bolesław Prus, Bolesław Lutomski, Jan Gadomski, Roman Dmowski" – przypomniał w swoim wpisie redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz. „Warto wiedzieć i pogratulować" – zaznaczyła użytkowniczka Brygida. A na Albicli, na profilu redaktora Sakiewicza, zobaczą też Państwo, jak wyglądał pierwszy numer. Robi wrażenie!

Polscy piłkarze po raz pierwszy od 36 lat wyszli z grupy na mundialu i zakończyli mistrzostwa świata na 1/8 finału. Emocje wzbudził jednak styl gry piłkarzy prowadzonych przez Czesława Michniewicza. Biało-Czerwoni są krytykowani za defensywną grę w meczach z Meksykiem i Argentyną.

Co można zmienić? Na pewien pomysł wpadł Mieczysław Ślesicki, pisarz i działacz Solidarności. „Reprezentacja musi częściej występować wspólnie. Zawodnicy powinni być bardziej zgrani. A treningi nie tylko muszą być siłowe, ale także umysłowe – polecam kadrowiczom grę w szachy. Skuteczność się podniesie, a sprawność poprawi. Boisko jest jak szachownica – trzeba mądrze rozgrywać partię, a każda figura jest ważna. I nigdy nie zapominać o starej szachowej zasadzie: niech król pionkiem nie pomiata, bo czasem pionek da królowi mata. Do szachów, piłkarze!" – napisał na Albicli. Trzeba przyznać, że rozwiązanie ciekawe.

Posłanka Koalicji Obywatelskiej Marta Golbik w radiowym wywiadzie nie pamiętała, jak głosowała w sprawie podniesienia płacy minimalnej. „O, to mnie pan zaskoczył" – powiedziała parlamentarzystka, gdy dowiedziała się, że jednak była przeciw. „Mają kłopoty z pamięcią. Najważniejsze, by Polacy mieli pamięć i odpowiednio docenili dokonania tych posłów" – napisał na Albicli Tomasz Tarnawski.

Dołączcie do Albicli – portalu społecznościowego Strefy Wolnego Słowa. Rejestracja na www.albicla.com jest darmowa, później pozostaje już tylko korzystać z wolności słowa. Znajdziecie tam wiele interesujących treści.

albicla.com/Michał Kowalczyk

Witold
Gadowski

Sędzia i aktoreczka

Słabe to państwo i zdemoralizowane, jeśli podrzędna aktoreczka i powiatowy sędzia są w stanie wzruszyć jego podstawami. Oboje są jednak tylko narzędziami pełzającego podmywania polskiej suwerenności.

Od każdego przedstawiciela państwa wymaga się myślenia na poziomie wyższym niż własne sympatie i emocje. Niestety, tej podstawowej zasady nie wyznają dziś zbuntowani przedstawiciele tzw. trzeciej władzy – polscy sędziowie.

Wyrok w niesłusznie słynnej sprawie aktoreczki Barbary Kurdej-Szatan dewastuje państwo w dwóch niezwykle ważnych sferach: szacunku wobec munduru reprezentującego Najjaśniejszą Rzeczpospolitą oraz w kwestii zaufania do polskiego wymiaru sprawiedliwości.

Od celebrytów nie wymagajmy, aby zdawali sobie sprawę z tego, co wygadują, są celebrytami, bo spełniają ważne – acz często bezrozumnie świadczone – przysługi dla prominentnych środowisk. Środowisko znanych i wykorzystywanych nauczyło się niezwykłego wyczulenia na prądy, które dominują wśród tych, którzy zapewniają im wygodne życie. Tak więc nie zwracałbym specjalnej uwagi na brednie plecione przez osoby pokroju aktoreczki Kurdej-Szatan, bo przecież niewiele ma do powiedzenia ani też o sprawach społecznych pojęcia… Ot, plecie to, co uważane jest w jej środowisku za modne i ułatwiające karierę. Kiedy jednak ktoś taki obraża funkcjonariuszy polskiej Straży Granicznej, to za nimi bezwzględnie powinno stanąć całe polskie państwo i wszyscy jego funkcjonariusze. Tymczasem od chwili objęcia władzy przez PiS spora część sztucznie wyhodowanego przez komunę establishmentu uznała, że jeśli traci władzę, to powinien nastąpić potop i niech wichry zniszczą całe państwo. Taka antypaństwowa, a więc w konsekwencji antypolska postawa upowszechniła się szczególnie w kręgach, gdzie postkomunistyczna nomenklatura miała posiadać – zagwarantowane przez Czesława Kiszczaka – wpływy. Przeciwko państwu zbuntowała się spora część zdemoralizowanej nienależnymi wpływami kasty sędziowskiej. Jej przedstawiciele uznali się za ludzi nietykalnych i przystąpili do dewastowania innych dziedzin naszego życia. Środowisko sędziowskie – wyraźnie upodlone przez komunistów – nigdy na dobrą sprawę nie podniosło się ze swego etycznego upadku. Jest to niesamowicie dewastujące dla państwa, bowiem wobec braku zaufania do sądów erozji ulega szacunek do całego państwa. Państwo bez władzy sądowniczej staje się coraz bardziej rozmokłe i słabe. Sędziów nie interesuje jednak stan państwa, zaślepieni nienawiścią uznali, że liczą się tylko postkomunistyczne przywileje ich grupy. Słabość państwa pogłębia się, gdy zaskakujące i demoralizujące wybryki licznych sędziów nie są w żaden sposób piętnowane i karane. Od kilku lat trwa antypaństwowa działalność wielu skompromitowanych politycznym zaperzeniem sędziów i żadnemu z nich włos z głowy nie spadł. Efektem są coraz bardziej kuriozalne i absurdalnie upolitycznione wyroki. Brak konsekwencji sprawia, że dochodzi do tak idiotycznych orzeczeń jak choćby wyrok pruszkowskiego sądu, w którym plotąca niedorzeczne bzdury aktoreczka zwolniona jest z odpowiedzialności za obrażanie funkcjonariuszy państwa nie z powodu niedomogów umysłowych, lecz z uwagi na utożsamianie się z tymi poglądami sędziego. Bilans jest szczególnie dewastujący: do bezkarnej paszkwilantki dochodzi sędzia, który uważa, że wyroki może ferować wedle swoich politycznych sympatii i nie obowiązują go ani logika, ani przepisy prawa. Taki przykład rodzi oczywiście licznych naśladowców.

Z drugiej strony polscy pogranicznicy, którzy od miesięcy pełnią niezwykle ciężką i trudną służbę, właśnie otrzymali sygnał, że nikt nie dba o ich godność i honor. Taka sytuacja rodzi poczucie osamotnienia i rozgoryczenie. Umorzenie sprawy Kurdej-Szatan w imię „wolności słowa" nie czyni z aktoreczki żadnej poważnej postaci, pokazuje jedynie, że w walce z polskim państwem liderzy kasty sędziowskiej wykorzystają każdy pretekst. Dzieje się to na przykład w momencie, gdy na swojej skórze odczuwam bezkarność sędziów, którzy robią po prostu, co chcą, bez żadnej odpowiedzialności. Wystarczy byle pretekst, aby rozparzony przedstawiciel kasty szył na mnie wyrok. Tak stało się w procesie o dziwaczne i pozagrobowe „zniesławienie" Jana Kulczyka, wytoczonym mi przez rodzinę Kulczyków, której reprezentantem był dawny pezetperowiec, a później minister sprawiedliwości Zbigniew Ćwiąkalski – zostałem ukarany grzywną prawie 50 tys. złotych w procesie, o którym nie byłem nawet informowany. Zaręczam, że moje opinie o Kulczyku nawet nie mogły konkurować z bluzgami Kurdej-Szatan. Żyjemy jednak w kraju, gdzie taki Gadowski jest karany nawet za przejście na żółtym świetle przez pasy, podczas gdy użyteczni dla postkomuny celebrysie mogą robić, co tylko chcą.

Sobiepaństwo w togach jest dziś najbardziej demoralizującym przykładem pogardy dla państwa i taka gangrena musi zostać przerwana natychmiast. **GP**

REPUBLIKA

DZIENNIKARSKI POKER

od **poniedziałku**
do **czwartku**
19:10

Podsumowanie najważniejszych wydarzeń dnia w Telewizji Republika z udziałem zaproszonych do studia polityków, dziennikarzy, komentatorów i ludzi kultury.

Prowadzą: **Adrian Stankowski**, **Piotr Lisiewicz** i **Tomasz Sakiewicz**

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Piotr
Grochmalski

PUTIN – scenariusze upadku

LEPSZA DEZERCJA NIŻ ŚMIERĆ Z WYCHŁODZENIA

Na początku października zmobilizowani żołnierze w obwodzie biełgorodzkim wywołali zamieszki z powodu – jak twierdzą – „nieludzkich warunków". A 2 listopada w Czuwaszji powołani pod broń także zbuntowali się. Do ośrodka szkoleniowego w Uljanowsku, w którym przebywali, ściągnięto formacje OMONU i Rosgwardii. Trzy dni później, w Kazaniu, stolicy Tatarstanu, kilkudziesięciu mężczyzn odmówiło udziału w wojnie. Wybuch ich niezadowolenia wywołany był fatalnymi warunkami w jednostce – brakowało wody, żywności, drewna do ogrzewania. Dostali też starą, zardzewiałą broń. Gdy wyszedł do nich pułkownik, wygwizdali go i zmusili do wycofania się. Tatarstan jest republiką, która po upadku Związku Sowieckiego bliska była opuszczenia Federacji Rosyjskiej. Dominują w niej Tatarzy, drugi po Rosjanach, pod względem liczby ludności, naród zamieszkujący FR. Putin spacyfikował w tej republice dążenie do daleko idącej autonomii. Ale fatalnie przeprowadzona mobilizacja i koszmarne warunki życia, jakie czekały setki tysięcy powołanych pod broń w jednostkach, wywołały niepokojącą Moskwę falę protestów. W Kazaniu 3 grudnia znów doszło do buntu. Tym razem setki poborowych siłą sforsowało bramy i opuściło koszary. Nagrania tego wydarzenia obejrzały w sieci miliony Rosjan. Na forach krąży coraz więcej opinii, że to jedynie zapowiedź tego, co nastąpi, gdy zima na dobre uderzy w rosyjskich żołnierzy na froncie i spowoduje, że całe oddziały wybiorą dezercję zamiast śmierci z wychłodzenia.

Sygnał z Kijowa: dopadniemy was wszędzie

Wtedy nastąpił kolejny, skuteczny cios w Kreml. Drony ukraińskie, prawdopodobnie Tu-141, uderzyły nad ranem 5 grudnia w trzy wielkie lotniska na terytorium Rosji – Diagiliewo pod Riazaniem, Engels 2 pod Saratowem i lotnisko w Kursku. W Diagiliewie pocisk trafił w cysternę, uszkadzając Tu-22M3, zabijając trzy osoby i raniąc sześć. Bombowiec przygotowany był do lotu. Miał już podwieszone dwie rakiety Ch-22. W czasie II wojny światowej był tu obóz NKWD, w którym przetrzymywano ponad 3 tysiące polskich żołnierzy. Ostatni ich trans-

W Kazaniu 3 grudnia znów doszło do buntu. Setki poborowych siłą sforsowało bramy i opuściło koszary. Nagrania tego wydarzenia obejrzały w sieci miliony Rosjan. Coraz więcej jest opinii, że to jedynie zapowiedź tego, co nastąpi, gdy zima na dobre uderzy w rosyjskich żołnierzy i spowoduje, że całe oddziały wybiorą dezercję zamiast śmierci z wychłodzenia. Jeśli Rosja osiągnie punkt krytyczny, a jest tego bliska, nic nie zatrzyma jej rozpadu. Broń atomowa Związku Sowieckiego nie uchroniła tego sowieckiego imperium od upadku.

port trafił tu w kwietniu 1945 roku. Ukraina uderzyła w strategicznie ważne miejsce, odległe zaledwie o 200 km od Moskwy. Gdyby dron poleciał 90 km dalej, sięgnąłby Kołomny, gdzie produkowane są rakiety Iskander M. Tuż pod Moskwą, od północnej strony, w Dubnej, Rosjanie produkują pociski manewrujące dalekiego zasięgu Ch-101. Drugi dron uderzył w lotnisko Engels 2, odległe od granic Ukrainy o 800 km, i uszkodził dwa strategiczne bombowce Tu-95MS. Trzeci trafił w zbiorniki paliwa na lotnisku w Kursku, wywołując wielki pożar. Uderzenia dronów spowodowało frustrację rosyjskich blogerów militarnych. Pociski sięgnęły lotnisk, które od początku wojny intensywnie wykorzystywane były do bombardowań Ukrainy. To stąd wystartowały Tu-95MS, które odpaliły 13 marca pociski Ch-101 wymierzone w poligon w Jaworowie, leżący tuż przy polskiej granicy. Wszystkie trafione bazy odgrywały główną rolę w atakach rakietowych na Ukrainę. Po raz pierwszy Rosja doznała takiego upokorzenia. Jedne z filarów atomowej triady, bazy strategicznego lotnictwa dalekiego zasięgu, zostały trafione. Kijów wysłał jednoznaczny sygnał – koniec z bezkarnością. Dosięgniemy dowolny punkt na obszarze Rosji.

FOT. SERGEY GUNEEV / SPUTNIK / KREMLIN POOL

Putin skończy jak Mikołaj II?

Wiktoria chersońska Ukrainy na początku listopada była potężnym ciosem w Kreml. Gen. Wałerij Załużny, główny architekt tego zwycięstwa, ośmieszył Putina. Rozbił jego blef. Nie upłynęły dwa miesiące od chwili, gdy Putin ogłosił światu i historii, że Chersoń i inne okupowane ukraińskie terytoria są na wieczność częścią Rosji, pośrednio umieszczając je pod rosyjską ochroną atomową. Kalkulował, że strach przed atakiem nuklearnym zmusi prezydenta Zełenskiego do ostrożności i skłoni go do wycofania się. Jego plan spalił na panewce. Ta kompromitacja rozsierdziła ludzi pokroju Igora Girkina. Ten radykalny nacjonalista i weteran Federalnej Służby Bezpieczeństwa w 2014 roku został ministrem obrony samozwańczej Donieckiej Republiki Ludowej. A jego współpracownik, emerytowany płk GRU, Władimir Kwaczkow, stwierdził, że przywódca Rosji „to drań". Jak mocno zaznaczył: „Putin i Rosja to są (...) wrogie sobie pojęcia". Porównał to wydarzenie do poddania Port Artur w czasie wojny japońsko-rosyjskiej w 1905 roku, co doprowadziło do totalnej klęski Imperium na Wschodzie. Z irytacją mówił o hańbie, jakiej doświadczył po poddaniu Chersonia on sam, a także cała rosyjska armia. Ale rosnąca fala buntów w wojsku przypomina bardziej wydarzenia poprzedzające upadek caratu w 1917 roku. Zaledwie dwa lata wcześniej, 22 kwietnia 1915 roku, Mikołaj II przybył do zdobytego przez wojska rosyjskie Lwowa. Tam przemówił do zebranych. Na koniec powiedział: „Niech Ruś będzie jedna, potężna i niepodzielna". Wydarzenie to utrwaliła, rzekomo na wieczną chwałę Rosji, specjalna ekipa filmowa. Jak opisuje ten moment Serhii Plokhy: „Było to symboliczne ukoronowanie długiej kampanii rosyjskich nacjonalistów, mającej na celu zebranie ziem dawnej Rusi Kijowskiej, budowę wielkiego narodu rosyjskiego, złożonego z Rosjan, Ukraińców i Białorusinów, oraz połączenie monarchii, religii i narodu w służbie państwu". Ale zaledwie miesiąc po tym triumfalnym wjeździe Mikołaja II do Lwowa sytuacja na froncie radykalnie się zmieniła na niekorzyść Rosji. Wściekły car sam objął dowództwo nad armią, ale nie powstrzymało to serii klęsk. Do końca września jego armia straciła niemal całą Galicję. Krach nastąpił zimą 1916 roku. W lutym 1917 roku braki żywności w Petersburgu wywołały niepokoje w mieście. Zbuntowali się też żołnierze, którzy nie chcieli tłumić zamieszek. To wówczas liderzy Dumy uznali, że jedynym ratunkiem dla państwa będzie wymuszenie ustąpienia cara z tronu. Jak pisze Plokhy: „Uzyskali poparcie generałów, którzy uważali, podobnie jak wielu dworzan oraz deputowanych Dumy, że car stracił kontakt z rzeczywistością i stał się marionetką w rękach swojej niemieckiej małżonki Aleksandry, zwolenniczki zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami bez udziału Wielkiej Brytanii i Francji, czyli sojuszników Rosji. (…) Generałowie pod wodzą szefa sztabu Michaiła Aleksiejewa byli zdania, że podpisując osobny pokój, Piotrogród nie tylko sprzeniewierzyłby się obowiązkom sojuszniczym, ale też doprowadziłby do rozpadu imperium, gdyż spora część terytorium sprzed wojny pozostałaby pod kontrolą niemiecką. Wysłana do Pskowa delegacja Dumy wymusiła 2 marca abdykację Mikołaja II. Tron miał po nim objąć jego brat, Mikołaj. Ale dynamika wydarzeń spowodowała, że carskie imperium rozpadło się, tak jak liberalny Rząd Tymczasowy. A niespełna rok po puczu bolszewików i przejęciu przez nich władzy, w nocy z 16 na 17 lipca 1918 r., w Jekaterynburgu bolszewicy zamordowali cara Mikołaja II z całą jego rodziną".

To już koniec reżimu Putina?

Kolejne klęski armii rosyjskiej na Ukrainie spowodowały powstanie wielu scenariuszy upadku ekipy na Kremlu. Jeden z najbardziej prawdopodobnych przedstawił Leonid Gozman. Według niego: „Wszyscy, może z wyjątkiem samego Putina, rozumieją, że jego reżim zbliża się ku końcowi". Jego zdaniem to sam władca Kremla, poprzez swoje dotychczasowe działania, radykalnie zawęził możliwe scenariusze własnego upadku. W wyniku zniszczenia mechanizmu realnych wyborów, nie istnieje żadna nadzieja, iż na tej drodze reżim mógłby upaść. Jak podkreśla Gozman: „Kreml uniemożliwił aktywność prawie wszystkim politykom opo-

zycji, wsadzając ich do więzień lub nie dopuszczając do ubiegania się o urząd z absurdalnych powodów. Referendum w sprawie zmiany konstytucji i przedłużenia rządów Putina w nieskończoność pokazało nawet najbardziej optymistycznym obserwatorom, że reżim nie dba o to, co ktoś pomyśli. (...) Wszelkie wybory pod rządami Putina mogą być tylko farsą". Zdaniem tego byłego doradcy Jelcyna, także społeczny bunt wydaje się nierealny. Jak zauważa: „Istniała też nadzieja (i jednocześnie obawa), że reżim ulegnie rewolucji, że może ludzie stracą cierpliwość i obalą rząd, a siły bezpieczeństwa nie odważą się wystąpić przeciwko setkom tysięcy protestujących. Jednak wydarzenia ostatnich dziewięciu miesięcy sprawiły, że mówienie o rewolucji brzmi jak fantazja. Teraz Putin jest »w stanie wojny« ze Stanami Zjednoczonymi i NATO, dwoma podmiotami, które większość Rosjan postrzega jako wrogów. Obecnie przeciwnicy Putina nie są postrzegani jako stojący po stronie ludu, ale raczej po stronie Stanów Zjednoczonych. Dlatego nie mogą liczyć na poparcie społeczne. Gotowość reżimu do użycia siły wobec protestujących uniemożliwia rewolucję w dającej się przewidzieć przyszłości". Równocześnie realna ocena sytuacji wskazuje, że kremlowski reżim nie jest w stanie przetrwać w obecnym kształcie. Sam Putin 7 grudnia, podczas spotkania on-line z członkami Rady Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego i Praw Człowieka, przyznał, że specjalna operacja wojskowa (jego ideologiczne określenie wojny) to „długi proces, ale niektóre wyniki już widać". W rzeczywistości w ogóle nie ma drogi do zwycięstwa. Gozman twierdzi, iż „w ogóle brak jest wizji na przyszłość, wyczerpywanie się zasobów moralnych i politycznych, niemożność istnienia w warunkach izolacji, emigracja znacznej części ludności – wszystko to sprawia, że zmiany są nieuniknione. Ukraińskie operacje zbrojne i zachodnie sankcje nie pozwolą systemowi przedłużać w nieskończoność jego upadku".

Scenariusze końca Putina

W efekcie katastrofy, do której Putin doprowadził Rosję, dziś możliwe są – zdaniem Gozmana – jedynie dwa realistyczne scenariusze agonii (oczywiście poza samobójczą wizją globalnej, atomowej apokalipsy). Pierwszy to szybki upadek rosyjskiej władzy. Opozycyjny polityk uważa: „W gruncie rzeczy rząd już upada: wyraźnie traci kontrolę, rozkazy nie są wykonywane lub – jak w przypadku mobilizacji – są realizowane w tak niekonwencjonalny sposób, że negatywne ich konsekwencje znacznie przewyższają pozytywne skutki dla reżimu. Jednak kontrofensywa Ukrainy i narastające problemy społeczno-ekonomiczne mogą spowodować efekt kuli śnieżnej i utratę wszelkiej stabilności. To już raz się zdarzyło: w ostatnich dniach Związku Sowieckiego, kiedy Michaił Gorbaczow wydawał dekret za dekretem, których nikt nie miał zamiaru przestrzegać i których nie miał jak wyegzekwować". Jednak – według jego opinii – obecny krach byłby inny od rozpadu Związku Sowieckiego, bo dzisiejsza Rosja nie ma instrumentarium, które zapobiegło wówczas chaosowi – jak rządy poszczególnych republik związkowych czy ekipa Jelcyna. Dlatego szybki upadek – według Gozmana – „nieuchronnie doprowadziłby do starcia formacji wojskowych z różnymi przywódcami: »lokaje« Putina – przywódca Czeczenii Ramzan Kadyrow i założyciel Grupy Wagnera Jewgienij Prigożyn – wraz ze swoimi bojownikami weszliby do walki, w której starliby się z regionalnymi strukturami kierowanymi przez ambitnych generałów i gubernatorów. Poziom przemocy i rozlewu krwi byłby niewyobrażalny; byłoby apokaliptycznie". Mniej „krwawy" jest drugi scenariusz – „przewrotu pałacowego", który niekoniecznie musi oznaczać mord na Putinie (taki współczesny scenariusz odsunięcia Chruszczowa). Może on jednak przypominać obalenie Mikołaja II, które ostatecznie i tak nie uchroniło go przed śmiercią. Według Gozmana: „Niewykluczone jest, że Putina uda się obalić lub przekonać do ustąpienia. (…) Jego świta z pewnością rozumie, że zepchnął kraj i – na czym im najbardziej zależy – ich osobiście w ślepy zaułek. Ich głównym problemem nie jest Ukraina czy Rosja, ale zdolność do osobistego pogodzenia się z Zachodem i odzyskania możliwości korzystania z majątku i kont bankowych. Otoczenie Putina rozumie, że dopóki jest on u władzy, nigdy nie będą w stanie tego zrobić". Według Gozmana, dalsze duże straty militarne Rosji mogą spowodować, że grono najbardziej zaufanych jego ludzi zaproponuje mu strategię wyjścia z sytuacji za cenę jego życia. Wyznaczony figurant do roli jego następcy, choćby w taki sposób, jak to zrobił Jelcyn z Putinem, byłby człowiek, którym łatwo byłoby kierować. Ten nowy przywódca miałby zakończyć wojnę, pójść na wszelkie ustępstwa z Zachodem w zamian za uratowane głowy reżimu. Gozman uważa, że „Zachód najprawdopodobniej współpracowałby w interesie zapobieżenia

NAJPIERW BUNT
Fatalnie przeprowadzona mobilizacja i koszmarne warunki życia, jakie czekały setki tysięcy powołanych pod broń w jednostkach, wywołały niepokojącą Moskwę falę protestów.

FOT. TWITTER

III wojnie światowej”. Sam jednak poważnie wątpi w realność tego scenariusza. Nie widzi w otoczeniu Putina ludzi, którzy byliby na tyle odważni, aby złożyć mu taką propozycję. Najbliższy krąg władzy włodarza Kremla to ludzie tak dobrani, aby budowali w nim poczucie jego historycznej wielkości. To pozerzy typu: Patruszew, który uważa się za jego kreatora, Sieczin, którego Putin ciągnie za sobą od czasów Petersburga, Tokariew i Czemiezow, z którymi blisko współpracował jeszcze w Dreźnie, czy Naryszkin, którego poznał w leningradzkim zarządzie KGB. Trudno też rozstrzygnąć, czy Putin gotów będzie zaakceptować taką propozycję. Pouczające jest dla niego to, co się stało z byłym prezydentem Kazachstanu Nursułtanem Nazarbajewem. Gdy przekazał swój stołek Kassymowi-Żomartowi Tokajewowi, któremu ufał, był przekonany, że utrzyma swe wpływy. A okazało się, że nie potrzeba było nawet tygodnia, by stracił wszelkie znaczenie. I dziś nawet życie jego i całej familii Nazarbajewów jest w rękach Tokajewa. Porażający jest też dla niego los prezydenta Jugosławii Slobodana Miloševicia, którego własny naród wysłał na proces do Hagi. Jednak podobno prawdziwą obsesję ma Putin na punkcie historii Muammara Kaddafiego. Został on zabity 20 października 2011 roku, gdy miał niespełna 70 lat. Putinowi 7 października stuknęła siedemdziesiątka. Wielokrotnie oglądał on film ukazujący moment śmierci Kaddafiego, gdy jego twarz i ciało zalane są krwią, a dyktator błaga o życie. Gozman zauważa: „Każdy z najbliższego otoczenia Putina, który ośmieliłby się zwrócić do prezydenta z propozycją ustąpienia, musiałby być także przygotowany do podjęcia dalszych działań w przypadku odrzucenia propozycji. W przeciwnym razie obawiam się, że szanse przetrwania naszego kraju są zerowe”.

Zamiast zakończenia

Jeśli Rosja osiągnie punkt krytyczny, a jest tego bliska, nic nie zatrzyma jej rozpadu. Broń atomowa Związku Sowieckiego nie uchroniła tego sowieckiego imperium od upadku. Michaił Heller, wybitny emigracyjny rosyjski historyk, przypomina w swej pracy „Historia Imperium Rosyjskiego”, że Józef Piłsudski „ze zdumiewającą przenikliwością przewidział przyszłość Europy. Przemawiając 14 stycznia 1914 r. w Paryżu powiedział, że wojna zacznie się od konfliktu między Austrią a Rosją na Bałkanach, że Austrię poprą Niemcy, Rosję Francja. A Wielka Brytania nie pozostawi Francji na łasce losu. Jeśli siły tych państw okażą się niewystarczające do zwycięstwa nad Niemcami, do wojny przystąpi Ameryka. Na pytanie »czym zakończy się wojna«, Piłsudski odpowiedział, że Austria i Niemcy podbiją Rosję, a te kraje z kolei zostaną pokonane przez Anglików i Francuzów (albo Anglików, Francuzów i Amerykanów). Kierując się tym scenariuszem, Piłsudski przystąpił do formowania na terenie Austrii, z pomocą Austriaków, oddziałów bojowych (…). Chodziło przede wszystkim o to, aby mieć trzon samodzielnej armii polskiej, która – według jego przewidywań – po rozbiciu Rosji przez armie austriacko-niemieckie otrzyma »rosyjską Polskę«, a następnie, po klęsce państw centralnych, zjednoczy wszystkie ziemie polskie”.

Żyjemy w równie przełomowym momencie dla Europy. Polską racją stanu jest trafne odczytanie zmian, które następują, i aktywne w nich uczestniczenie. Musimy być zdolni, jako państwo, do adekwatnych, właściwych działań. **GP**

Oferta specjalna „Zwrot za zbliżeniowe płatności mobilne do 2%” trwa od 1 grudnia 2022 r. do 28 lutego 2023 r. i jest skierowana do klientów, którzy posiadają lub otworzą Konto Jakże Osobiste z aktywną korzyścią Zwrot za Zbliżeniowe Płatności Mobilne. Zwrot za zbliżeniowe płatności mobilne w trakcie trwania oferty specjalnej wynosi 2% wartości płatności bezgotówkowych wykonanych w sklepach stacjonarnych z użyciem Google Pay, Apple Pay, Fitbit Pay, Garmin Pay, SwatchPAY!, Xiaomi Pay oraz usługi BLIK, nie więcej jednak niż 50 zł w miesiącu kalendarzowym. Do płatności zbliżeniowych Apple Pay, Google Pay, SwatchPAY!, Garmin Pay, Xiaomi Pay lub Fitbit Pay jest wymagane urządzenie obsługujące tę funkcję. BLIK zbliżeniowy jest dostępny w telefonach z Androidem 6.0 (lub nowszym) oraz aktywną usługą NFC. Szczegółowe warunki oferty znajdują się w regulaminie oferty specjalnej „Zwrot za zbliżeniowe płatności mobilne do 2%” dostępnym na stronie www.aliorbank.pl. Aplikację Alior Mobile można pobrać bezpłatnie na telefon ze sklepów App Store (iOS), Google Play™ (Android™) lub AppGallery (dla urządzeń Huawei). Android, Google Pay i Google Play to znaki towarowe Google Inc. Nie pobierzemy opłaty 10 zł za prowadzenie konta, jeśli w danym miesiącu kalendarzowym na konto wpłynie jednorazowo min. 1500 zł z innego banku lub z konta firmowego w naszym banku (jako wpływ nie są traktowane przelewy z rachunków Kantoru Walutowego Alior Banku należących do klientów indywidualnych i biznesowych) lub jeśli nie masz ukończonych 26 lat. Dwie korzyści są bezpłatne, każda kolejna kosztuje 3,50 zł miesięcznie. Korzyść wybrana do konta będzie aktywna od następnego dnia. W przypadku rezygnacji z korzyści przestaje być ona aktywna pierwszego dnia kolejnego miesiąca kalendarzowego. Szczegółowe informacje znajdują się w Taryfie Opłat i Prowizji Alior Banku SA dla Klientów Indywidualnych, Regulaminie rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych, oszczędnościowych i terminowych lokat oszczędnościowych, Regulaminie kart płatniczych Alior Banku SA, Regulaminie korzyści do Konta Jakże Osobistego oraz w Regulaminie korzystania z kanałów elektronicznych dla Klientów Indywidualnych. Zastosowane w niniejszym materiale pojęcia oznaczają zgodnie z wykazem usług reprezentatywnych: prowadzenie konta – prowadzenie rachunku płatniczego, Alior Mobile – usługa bankowości elektronicznej. Stan na 1.12.2022 r.

POCZĄTKI

Sergej Staniszew zaczynał edukację szkolną w Chersoniu, a kończył w Sofii. Ale był obywatelem ZSRS i więcej łączyło go z Rosją niż z Bułgarią. Na studia wybrał Moskiewski Uniwersytet Państwowy.

ROSYJSKI ŁĄCZNIK EUROPEJSKIEJ LEWICY

WARTOŚCI EUROPEJSKIE PROSTO ZE ZWIĄZKU SOWIECKIEGO

W pewnych mediach i kręgach politycznych zapanowała moda: jak sympatyk Rosji i Putina, to musi być z prawicy. Od Salviniego i Le Pen po Kaczyńskiego i Abascala. Tymczasem ludzi naprawdę bliskich Moskwie można znaleźć od dawna w mainstreamowych ugrupowaniach UE, i to na najwyższych stanowiskach, także na lewicy. Najlepszym tego przykładem jest Sergej Staniszew.

Antoni **Rybczyński**

Kiedy Parlament Europejski przyjmował rezolucję uznającą Rosję za państwo sponsorujące terroryzm, przeszło stu deputowanych było przeciwko lub wstrzymało się od głosu. Wśród przeciwników był też były premier Bułgarii i były szef europejskich socjalistów, Sergej Staniszew. Jak to się stało, że człowiek, który urodził się, wychował i wykształcił w ZSRS, i jeszcze w wieku 30 lat miał jedynie rosyjskie obywatelstwo, zrobił tak błyskotliwą karierę najpierw w Bułgarii, a chwilę potem na salonach UE?

ZSRS i Rosja

Urodził się w Chersoniu, na sowieckiej wówczas Ukrainie, w 1966 roku. Jego ojciec, Dymitar Jakow Staniszew, był doświadczonym partyjnym działaczem. Bułgar urodzony w Macedonii, już w wieku 16 lat wstąpił do młodzieżówki bułgarskiej partii komunistycznej. W czasie II wojny światowej działał w partyzantce. Po przejęciu władzy przez komunistów został natychmiast wysłany na naukę do ZSRS, gdzie ukończył w 1951 roku historię na Moskiewskim Uniwersytecie Państwowym. Później uzyskał stopień doktora filozofii z historii marksizmu-leninizmu. Podczas nauki w Moskwie poznał żonę. Przyszła matka Sergeja, Dina Siergiejewna Muchina, była sowiecką Żydówką. Po związaniu się ze Staniszewem pracowała na Uniwersytecie w Sofii, gdzie została profesorem na filologii słowiańskiej.

Z kolei Staniszew senior od 1955 roku kierował katedrą „Międzynarodowego Komunistycznego Ruchu Robotniczego" w Wyższej Szkole Partyjnej w Sofii. Należał do ścisłego kierownictwa Bułgarskiej Partii Komunistycznej. Wrócił jednak do Sowietów. Od 1974 roku był ministrem pełnomocnym w Moskwie – co oznaczało de facto pozycję głównego łącznika między Bułgarią a sowiecką władzą. Od 1977 roku był sekretarzem KC KPB odpowiedzialnym za kontakty międzynarodowe. Po upadku komunizmu w Bułgarii usunął się w cień. W 1992 roku był oskarżony o roztrwonienie środków pomocy pod pozorem pomagania bratnim partiom komunistycznym. Sprawa ciągnęła się aż do 2000 roku, kiedy to Staniszew senior zmarł.

Sergej zaczynał edukację szkolną w Chersoniu, a kończył w Sofii. Ale był obywatelem ZSRS i więcej łączyło go z Rosją niż z Bułgarią. Na studia wybrał Moskiewski Uniwersytet Państwowy. W 1989 roku ukończył tam historię. Pięć lat później zaś obronił doktorat. Praca nosiła tytuł „System awansu służbowego wysokich urzędników w Rosji i jego ewolucja w drugiej połowie XIX wieku". Już w późniejszych latach kształcił się również w London School of Economics (1999–2000) oraz w moskiewskiej szkole studiów politycznych.

Bułgaria

Po obronie doktoratu w Moskwie Staniszew wrócił na stałe do Bułgarii. Początkowo pracował jako dziennikarz, ale szybko postawił na karierę polityczną. Niewątpliwie pomagały wpływy ojca, ale też moskiewski background. W 1995 roku wstąpił do Bułgarskiej Partii Socjalistycznej (BSP), następczyni bułgarskiej partii komunistycznej, gdzie stał się głównym ekspertem w wydziale polityki zagranicznej i współpracy międzynarodowej. Co ciekawe, nie miał wtedy nawet bułgarskiego obywatelstwa. Sięgnął po ten paszport dopiero w wieku 30 lat (1996). Stopniowo awansował w hierarchii partyjnej, wchodząc w 2001 roku do zarządu BSP. W tym samym roku dostał się do parlamentu Bułgarii po raz pierwszy (kolejno uzyskiwał mandat w latach 2005, 2009 i 2013). W grudniu 2001 roku został przewodniczącym Bułgarskiej Partii Socjalistycznej. Cztery lata później socjaliści wygrali wybory, a Staniszew został premierem.

Można w nim widzieć „bułgarskiego Millera", czyli prorosyjskiego postkomunistę, który szczycił się wprowadzeniem swego kraju do UE (2007). Za sukces poczytywał sobie również to, że był dopiero trzecim w historii postkomunistycznej Bułgarii premierem, który przetrwał na stanowisku pełną, czteroletnią kadencję. Tyle że rząd Staniszewa oskarżany był o brak skuteczności w walce z korupcją, marnotrawienie funduszy unijnych oraz zbytnią uległość wobec Rosji. Nie tylko w kwestii uzależniania się od gazu, lecz także w innych sprawach. Na przykład podczas wizyty w Moskwie w 2007 roku Staniszew zapewnił, że jego kraj nie zamierza demontować pomników Armii Czerwonej.

Nie brakowało afer. Minister skarbu naciskał na prokuratorów w celu znalezienia kompromitujących dokumentów na dyrektora państwowego zakładu produkującego papierosy. Z kolei szef MSW spotykał się z przestępcami i kazał zakładać nielegalne podsłuchy dziennikarzom i przeciwnikom politycznym. W czerwcu 2008 roku wybuchł z kolei skandal związany z inwestycjami w nieruchomości na wybrzeżu Morza Czarnego. Zamieszany był w to brat premiera, deweloper Georgi Staniszew. Jednak Sergej Staniszew miał pełne poparcie zarówno szefa Komisji Europejskiej Jose Manuela Barroso, jak i komisarzy europejskich Andrisa Piebalgsa i Joaquina Almunii. Nic dziwnego, Barroso i Almunia to socjaliści. Piebalgs to były członek partii komunistycznej. Później, w czerwcu 2009 roku, Staniszew zrewanżował się Barroso, popierając jego kandydaturę

FOT. HOW HWEE YOUNG/PAP

na drugą kadencję szefa KE. On sam w 2009 roku władzę w Bułgarii stracił, choć nadal trzymał stery partii, największego opozycyjnego ugrupowania.

Europa

Świetne kontakty w środowisku europejskiej lewicy Staniszew zbudował jeszcze w latach 1996–2001, gdy odpowiadał za kontakty międzynarodowe BSP. Już jako szef partii, wprowadził ją formalnie do unijnej socjalistycznej międzynarodówki. Sam do kierownictwa PES trafił już w 2004 roku. Po utracie władzy w Bułgarii w 2009 roku, Staniszew coraz mocniej przestawiał swoją karierę na tory europejskie. W listopadzie 2011 roku został p.o. przewodniczącego Partii Europejskich Socjalistów po rezygnacji Poula Nyrupa Rasmussena. We wrześniu 2012 roku, na IX Kongresie PES, Bułgar został wybrany na szefa socjalistów. Był jedynym kandydatem. Dostał 91,3 proc. głosów. Stał na czele Partii Europejskich Socjalistów aż przez 10 lat! I nie przeszkadzały mu w tym kolejne afery z nim związane.

W marcu 2012 roku okazało się, że austriacki lobbysta Peter Hochegger otrzymał od rządu Staniszewa prawie 1,5 mln euro na kampanię mającą na celu poprawę wizerunku Bułgarii za granicą. Część kwoty wypłaconej firmie Hocheggera wróciła do agencji PR należącej do Moniki Josifowej, wówczas matki dziecka ze Staniszewem, a później jego żony. Tymczasem Hochegger został skazany przez rząd w Wiedniu na 2,5 roku więzienia. Na tym się nie skończyło. Firma PR należąca do żony Staniszewa wygrała przetarg na 60 tys. euro na kampanię w eurowyborach. Projekt polegał na stworzeniu strony internetowej wyjaśniającej funkcje Parlamentu Europejskiego bułgarskiej opinii publicznej. Strona została zbudowana na ogólnie dostępnym oprogramowaniu i zawierała informacje skopiowane ze stron instytucji UE. Ostatecznie Staniszewa zwróciła pieniądze.

Rząd Staniszewa oskarżany był o brak skuteczności w walce z korupcją, marnotrawienie funduszy unijnych oraz zbytnią uległość wobec Rosji.

Gdy bułgarskie MSW ogłosiło, że wszystko wskazuje na to, iż sprawcy zamachu na lotnisku w Burgas w 2012 roku, w którym zginęło 8 osób, byli związani z Hezbollahem, Staniszew skrytykował rząd, twierdząc, że domniemanie jest słabo uzasadnione i zagraża bezpieczeństwu narodowemu. To z kolei wywołało krytykę Josepha Daula, lidera Europejskiej Partii Ludowej, który oskarżył Staniszewa o sprzyjanie terrorystom. Tymczasem sam Staniszew stanął przed sądem w marcu 2014 roku. Był oskarżony o zagubienie – gdy był premierem – siedmiu dokumentów objętych klauzulą tajności: trzech z kontrwywiadu DANS, dwóch z MSW, jednego z ministerstwa obrony i jednego z NATO. Groziły mu dwa lata więzienia. Jednak 16 grudnia 2016 roku Staniszew został oczyszczony z zarzutów, a według sędzi „nie ma niepodważalnego dowodu, że Staniszew stracił dokumenty, ani nie jest udowodnione, że dokumenty te zawierały poufne informacje".

W międzyczasie polityk zdobył mandat europosła i zrezygnował z kierowania BSP (2014). Dostał się do Parlamentu Europejskiego także w 2019 roku. Na szczycie unijnym w Brukseli ustalono, że zostanie – jako przedstawiciel socjalistów – nowym przewodniczącym PE. Ostatecznie jednak – to pierwsza taka sytuacja w historii – europosłowie wybrali innego kandydata (Staniszew był zmuszony się wycofać). To nie było jedyne rozczarowanie lidera socjalistów, który żałował, że „wielka zmiana w Europie, która mogłaby nastąpić, gdyby Frans Timmermans stanął na czele KE, zostaje odroczona". **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Dać szansę! W sądzie garnizonowym w Penzie zapadł wyrok w sprawie niejakiego Aleksandra Doroszenki, który przekonywał, że będąc na kontrakcie w armii, odniósł bojowe rany podczas „specjalnej operacji wojskowej". Chciał więc za nie odszkodowanie. Ustalono jednak, że Sasza na Ukrainie nawet nie był – nogę poparzył, myjąc się w koszarowej bani, a palec złamał, grzebiąc przy przyczepie do Kamaza. Zamiast 3 mln rubli „bohater" dostał więc... 2 lata w zawiasach.

Dekadencji – nasze twarde „niet!" Teatr w Nowosybirsku zdjął z afisza wystawiany tam spektakl dla dzieci „Księżniczka i ludożerca". Dlatego że jedną z ról odgrywał w nim mężczyzna przebrany za kobietę. Ciekawe, bardzo ciekawe, o co poszło... Czy o chęć wyeliminowania z oferty kulturalnej ideologii gender i propagandy LGBT, czy też o zwykłe podejrzenie, że w babskiej kiecce i peruce ukrywał się zmobilizowany do armii dezerter?

Wiosenne klimaty „Zapachniało wiosną: u mieszkańców Wołogdy z kranów znowu cieknie g*wno i chemikalia zamiast wody" – taki romantyczny tytuł nadał swojej publikacji lokalny portal vologda-poisk ru. Potem tytuł zmieniono i we wspomnianej wodzie z kranów pojawił się nieco subtelniejszy „zapach nieczystości". Oryginalny zapis zachował się jednak na stronach mediów, które zdążyły wcześniej zacytować tę regionalną ciekawostkę. Ale w końcu co to za różnica? O tej ponurej porze roku od każdej wzmianki o wiośnie robi się cieplej na duszy. I to jest najważniejsze!

Sprawa dla reportera „W centrum Taganrogu nieznany osobnik sr*ł do kosza na śmieci" – opisał niezwykłe wydarzenie portal miejski Bloknot-Taganrog. Ale czy na pewno takie niezwykłe? Jak się okazuje, publikacja omawia znacznie szerszy problem. „Toalet publicznych jest bardzo mało, a do kawiarni i restauracji nikogo nie wpuszczają" – skarży się autor. Ale jak niby mają wpuszczać – żeby wlazł taki jeden z drugim i narobił do umywalki albo do wazy na zupę?

Święto metalurga Załodze z zakładów Sibstal w Krasnojarsku zrobiono miły prezent z okazji rocznicy powstania przedsiębiorstwa. Zaproszono do nich... striptizerkę. Pokaz odbył się wprost w jednej z hal zakładowych, gdzie młoda dama zrzucała z siebie kolejne elementy odzieży roboczej, aż – zapewne z powodu konieczności przestrzegania przepisów BHP – pozostała prawie tylko w samym kasku. Dyrekcja obiecuje załodze kolejne podobne występy, więc biorąc pod uwagę profil zakładów, teraz należy oczekiwać tańców na rurze. Czego jak czego, ale porządnych stalowych rur w Sibstali zabraknąć nie powinno. **GP**

LINIA POŚPIESZNA

„W Czelabińsku zostanie uruchomiona nowa linia autobusowa na cmentarz" – poinformował lokalny portal 74.ru. Bardzo potrzebna inicjatywa... Czyżby na wniosek rodzin osób zmobilizowanych na „specjalną operację wojskową"?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Na kolanach

Pewna firma z Krasnodaru podała pomocną dłoń zamarzającemu Zachodowi. Obiecała, że każdemu mieszkańcowi UE, który nagra i opublikuje wideo z przeprosinami pod adresem Rosji, wyśle za darmo grzejnik znajdujący się w jej ofercie handlowej. Zbytek łaski, bo wiadomo, że w tej Europie i tak nikogo nie stać na taki luksus jak prąd (nawet jak go włączą). Lepiej by wysyłali po wiązce drewna, bo w europejskich miastach przecież już dawno wyrąbano na opał wszystkie drzewa w parkach i na skwerach...

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

BARDZO NIEMIECKI PROBLEM RADYKALIZMU

DOSKONAŁA WYMÓWKA
Wewnętrzny problem z neonazistami i grupami chcącymi powrotu do pojednania z Rosją w Niemczech może być idealną wymówką wobec sojuszników, jeśli chodzi o brak zdecydowania we wspieraniu Ukrainy.

NAUCZYCIELE DEMOKRACJI I „OBYWATELE RZESZY”

Choć to Niemcy starają się często przestrzegać przed zagrożeniami demokracji, m.in. w Polsce, raz po raz słyszymy też opowieści o „wyższej kulturze prawnej”, to właśnie autorzy tych pouczeń mają we własnym państwie problem z radykalizmem.

Niektórzy (w Polsce choćby portal Polityka) uznali próbę przeprowadzenia zamachu stanu w Niemczech za element „operetkowy” i w dużej mierze komiczny. Inni stwierdzili (na przykład angielski dziennik „The Guardian”), że to kolejny dowód na niebezpieczeństwo związane z prawicowym ekstremizmem i problem powszechny na Zachodzie, w USA przybierający na przykład postać grupy QAnon, propagującej w internecie szalone teorie spiskowe. Obydwie te konstatacje próbują przysłonić fakt, że w Niemczech problem radykalizmu może być dużo poważniejszy niż w innych państwach demokratycznych. Bo ta i podobne jej „operetki” przyciągają do swoich szeregów nie tylko ekscentrycznych arystokratów i internetowych szaleńców, ale też członków politycznej elity czy żołnierzy Bundeswehry. Dyskusja na ten temat jest nie na rękę tym, którzy współczesne Niemcy chcą obsadzić w roli wzorca moralności, mającego mandat do pouczania innych dzięki przepracowaniu „doświadczeń II wojny światowej”. Jak się jednak okazuje, dla części Niemców nazistowska przeszłość może być pozytywną inspiracją.

Heinrich i przyjaciele

W ubiegłą środę niemieckie służby w szeroko zakrojonej akcji, obejmującej wiele niemieckich landów, aresztowały 25 członków organizacji „Obywatele Rzeszy”, którzy mieli planować zamach stanu w Niemczech. Członkowie organizacji wierzą, że współczesne niemieckie państwo, Republika Federalna, pozbawione jest legitymacji i powinno być traktowane jako prywatna spółka, założona przez aliantów po II wojnie światowej. „Obywatele” nie uznają prawa oficjalnych instytucji do uchwalania ustaw, wydawania wyroków czy pobierania podatków. To rzeczywiście łączy ich z ruchem tzw. suwerennych obywateli, popularnym m.in. w USA, ale i tu mamy typowo niemiecki element. Bo „Obywatele” wierzą, że ostatnią legalną formą niemieckiej państwowości była właśnie Rzesza w granicach z 1937 roku, która nadal istnieje, choć nie posiada funkcjonujących instytucji. Te należy przywrócić, likwidując przy okazji sztuczny twór Republiki Federalnej. To teoretyczna podbudowa planowanego zamachu.

Jak zauważa niemiecki dziennikarz Siergiej Sumlenny, organizacje cechował ty-

powo niemiecki „legalizm". Planowano dokładnie kształt nowych instytucji, utworzenie od nowa sił zbrojnych (w tym celu członkowie organizacji obserwowali m. in. istniejące garnizony), a wewnętrzne komórki grupy działały na zasadzie „gabinetu cieni", w którym wyodrębniono resorty zdrowia, zagraniczny czy sprawiedliwości. Według Sumlennego, to właśnie ta biurokratyczna mentalność spiskowców może być jednym z elementów, który przyciągał w szeregi „Obywateli" byłych policjantów, oficerów armii czy urzędników państwowych. „Nie jest przypadkiem, że ludzie, którzy pracowali dla niemieckiego państwa i uwielbiają ten prawny labirynt, łapią się na tę przynętę. To jest ich pasja!" – napisał na Twitterze dziennikarz. Wśród zatrzymanych 25 osób łącznie jest trzech żołnierzy, w tym jeden czynny członek niemieckich sił specjalnych. W grupie znalazła się też berlińska sędzia Birgit Malsack-Winkemann, która jeszcze niedawno była deputowaną do Bundestagu z ramienia AfD, a także, uznawany przez śledczych za przywódcę ruchu, arystokrata z Hesji Heinrich XIII. Według niemieckiego Urzędu Ochrony Konstytucji grupa miała nawet 21 tysięcy zwolenników.

To już kolejna w ostatnich latach taka operacja w Niemczech. Choć niemieckie grupy łączy część ideologii z innymi ekstremistami, na przykład w USA, w Niemczech muszą niepokoić dwa elementy: odwoływanie się do nazistowskiej przeszłości i udział służb mundurowych w tego rodzaju spiskach. W latach 2000–2007 „Podziemie Narodowo-Socjalistyczne" przeprowadziło serię ataków wymierzonych głównie w tureckich imigrantów, choć jedną z ofiar był też funkcjonariusz policji. Wielu uważało, że grupa mogła liczyć na wsparcie policji i służb specjalnych. W 2018 roku akta sprawy utajniono na 120 lat. W roku 2017 aresztowano grupę żołnierzy Bundeswehry, którzy planowali zamach stanu i zamach terrorystyczny przeprowadzony pod fałszywą flagą (lider grupy zarejestrował się nawet jako „syryjski uchodźca"). Podobny spisek wykryto w latach 2018–2020, czynni i emerytowani członkowie elitarnej jednostki KSK zostali aresztowani za wykradanie broni i amunicji oraz przygotowania do wojny partyzanckiej. W roku 2019 aresztowano grupę policjantów z Rostoku, która także wykradała amunicję, materiały wybuchowe i broń. Operacja była na tyle skomplikowana, że w celu zachowania tajemnicy aresztowań dokonała policja z zupełnie innego regionu.

Rosyjski łącznik

Wśród aresztowanych „Obywateli Rzeszy" znalazła się też obywatelka Rosji Witalija B., „mocno podejrzana o wspieranie stowarzyszenia, w szczególności poprzez udzielanie pomocy oskarżonemu Henrykowi XIII w kontaktowaniu się z przedstawicielami Federacji Rosyjskiej". Jak poinformowała agencja DPA, rząd przejściowy, który chcieli utworzyć „Obywatele", miał negocjować z innymi państwami „nowy porządek" i zapewne uznanie nowej/starej Rzeszy, a „głównym partnerem w tych negocjacjach z punktu widzenia stowarzyszenia mogła być wyłącznie Federacja Rosyjska". Ambasada Rosyjska wydała oświadczenie, w którym domagała się informacji o aresztowaniu swojej obywatelki, choć rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow odrzucił możliwość rosyjskiej ingerencji. „To jest wewnętrzny problem Niemiec. Oni sami stwierdzili, że nie może być tu mowy o ingerencji Rosji" – skomentował. Z kolei niemiecka prokuratura uważa, że próby nawiązania kontaktów z Kremlem przez spiskowców nie przyniosły rezultatu. „Według dotychczasowych ustaleń, nic nie wskazuje jednak na to, by osoby kontaktowe pozytywnie zareagowały na jego prośbę".

Oczywiście Rosja nie musiała prowadzić rozmów na najwyższym szczeblu, by mniej lub bardziej dyskretnie wspierać i podsycać niemieckie ekstremizmy. Destabilizacja związana z nawet udaremnionym zamachem musi być Kremlowi na rękę. Tym bardziej że szczególnie na wschodzie Niemiec rosyjskie operacje wpływu mogą odbywać się w generalnie sprzyjającej atmosferze. Agresywne zachowania rosyjskiej diaspory, organizującej manifestację solidarności z Moskwą i atakującej ukraińskich uchodźców, elity polityczne wprost powielające prorosyjską narrację, i regularne protesty, które pozornie łączy wiele wątków, od koronawirusa po politykę klimatyczną i wysokie ceny energii, właściwie wszystkie podszyte są postulatem bardziej przyjaznej polityki wobec Rosji. W listopadzie minister spraw wewnętrznych Turyngii Georg Maier z SPD mówił, że za mobilizacją do demonstracji stoją „neonaziści, Obywatele Rzeszy, negacjoniści lub nawet członkowie partii AfD". Oceniano wówczas, że od połowy września na ulice niemieckich miast co tydzień wychodzi ponad 100 tys. ludzi.

> *Członkowie „Obywateli Rzeszy" wierzą, że współczesne niemieckie państwo, Republika Federalna, pozbawione jest legitymacji i powinno być traktowane jako prywatna spółka, założona przez Aliantów po II wojnie światowej.*

Warto też zastanowić się, jak ekstremistyczne zagrożenie, które wydaje się realne, mogą wykorzystać niemieckie elity polityczne i rząd kanclerza Olafa Scholza. Wewnętrzny problem z neonazistami i grupami chcącymi powrotu do pojednania z Rosją może być idealną wymówką wobec sojuszników, jeśli chodzi o niemiecki brak zdecydowania we wspieraniu Ukrainy. W tym samym kontekście można myśleć o pojawiającym się regularnie w niemieckiej publicystyce argumencie o polskich roszczeniach reparacji, że zaognienie stosunków polsko-niemieckich może się skończyć ponownym otwarciem kwestii zachodnich ziem Polski. Argument ten jest o tyle dziwny, że należący do liberalnych elit autorzy takich ostrzeżeń nigdy nie wysuwaliby sami roszczeń terytorialnych. Ale ostrzegają nas chyba, że w Niemczech nie brakuje takich, którzy byliby do tego gotowi i których bardzo łatwo będzie sprowokować. Polska ma z tego wyciągnąć wniosek, że lepiej dogadać się z dzisiejszymi, liberalnymi rządzącymi w Berlinie, bo gdzieś w cieniu czekają dużo gorsi. **GP**

FOT. BORIS ROESSLER/RAP

PALIWA W 2023 ROKU – zderzenie popytu ze spowolnieniem

SPADKU KONSUMPCJI NIE BĘDZIE

Maciej **Pawlak**
albicla.com/MaciejPawlak

Eksperci są na ogół zgodni. Przyszłoroczny popyt na paliwa, choć zapewne nie mniejszy niż w tym roku, raczej pozostanie w okolicach tegorocznego poziomu, niż będzie od niego odbiegał w górę czy w dół.

Gdyby oceniać dalszy możliwy poziom popytu na paliwa w Polsce na podstawie zestawienia wielkości ich zużycia w trzech pierwszych kwartałach bieżącego roku w stosunku do ubiegłego roku, to – wskutek wygaśnięcia pandemii COVID-19 – zapewne można by założyć, że w najbliższych miesiącach będzie dalej rósł. Jednak nie zanosi się raczej na jego znaczniejszą dynamikę. Na sytuację na rynku paliwowym wpływ ma bowiem wiele czynników, z których nie wszystkie związane są bezpośrednio z branżą. To z jednej strony oczywiście kwestia powrotu od początku 2023 roku 23-proc. stawki VAT na paliwa (z obowiązujących do końca bieżącego roku 8 proc.), a z drugiej – oczekiwany w najbliższych zimowych miesiącach napływ kolejnych setek tysięcy (milionów?) uchodźców z Ukrainy, gdzie wiele miast i wsi pozbawionych zostało dostępu do prądu i ciepła w wyniku agresji Rosji.

Popyt na paliwa mało elastyczny

Po przywróceniu starej stawki VAT i tym samym wzroście cen paliw w przyszłym roku nie należy spodziewać się spadku konsumpcji paliw. Popyt na nie jest mało elastyczny – uważa, w odpowiedzi na nasze pytania, prof. Sławomir I. Bukowski, rektor Uniwersytetu Technologiczno-Humanistycznego im. Kazimierza Pułaskiego w Radomiu.

FOT. TOMASZ ADAMKOWICZ/GAZETA POLSKA

Trzeba przy tym zdawać sobie sprawę, jak ważny jest to problem. Otóż według statystyk Eurostatu, w 2020 roku w Polsce na 1000 mieszkańców przypadały 664 samochody osobowe. Był to trzeci najwyższy wskaźnik w UE. Warto przy tym wspomnieć, że w ciągu 20 lat, między 2000 a 2020 rokiem, w Polsce liczba samochodów osobowych na 1000 mieszkańców zwiększyła się aż o 403 (z 261 do 664) i był to największy wzrost w całej UE. Zatem ceny paliw – obecne i spodziewane w kolejnych miesiącach – to problem, który obchodzi zdecydowaną większość Polaków.

Według danych z ostatniego raportu Polskiej Organizacji Przemysłu i Handlu Naftowego (POPiHN), wielkość konsumpcji paliw płynnych po trzech pierwszych kwartałach br. przewyższała u nas wyniki z tego samego okresu ubiegłego roku o 5 proc. I to mimo cen paliw znacznie wyższych niż w tym samym okresie w 2021 roku.

Jak tłumaczy POPiHN, zapotrzebowanie na paliwa w kraju rosło przez znaczną część samochodów poruszających się po polskich drogach na ukraińskich tablicach rejestracyjnych. Trzeba bowiem pamiętać, że od 1 stycznia do końca września br., według statystyk Straży Granicznej, naszą granicę przekroczyło ponad 7,5 mln uchodźców, w dużej części zmotoryzowanych, z Ukrainy. Przy tym wielu z nich u nas pozostało.

Według autorów wspomnianego raportu, niezależnie od napływu do naszego kraju obywateli Ukrainy, „ruch wakacyjny pokazał też kontynuację trendu spędzania (…) wakacji i czasu wolnego przez rodaków w kraju". Nie sposób jednocześnie pominąć innego istotnego czynnika, który z kolei powinien wpływać raczej hamująco na wielkość popytu na paliwa. Bowiem dla jego użytkowników, tj. milionów właścicieli aut, niewątpliwie istotną rolę odgrywały (i wciąż odgrywają) jego na ogół rosnące od początku bieżącego roku ceny. Jednak „operatorzy rynkowi starali się podtrzymać popyt poprzez ograniczanie marży". Co także istotne, „ważną rolę przy stymulacji popytu odegrały też tarcze antyinflacyjne tonujące wzrosty cen na stacjach paliw".

Efekt bazy i odreagowania po okresie zastoju

Niezależnie od wspomnianego przywrócenia „starej" stawki VAT na paliwa do 23 proc., wspomniany prof. Sławomir I. Bukowski zaznacza, iż konsumpcja paliw rośnie od początku 2021 roku i jest to tzw. efekt bazy. – Po załamaniu się rynku paliw i drastycznym spadku konsumpcji paliw w 2020 roku w związku z pandemią, w kolejnych dwóch latach nastąpił znaczny wzrost popytu na paliwa i konsumpcja paliw mocno wzrosła. Po okresie pandemii ludzie zaczęli intensywniej podróżować, ruszyła gospodarka. Jest to więc rodzaj odreagowania po okresie zastoju. (…) Jednocześnie w 2023 roku ceny paliw będą rosły, na co wpływ będą miały: dalsza deprecjacja złotego wobec dolara spowodowana inflacją oraz ucieczką inwestorów od złotego, w związku z rosnącym deficytem skonsolidowanego bilansu sektora publicznego i wzrostem długu publicznego w relacji do PKB; praktyki monopolistyczne rodzimych monopoli paliwowych i utrzymywanie przez nie wysokich marż; prawdopodobny wzrost cen ropy naftowej.

Wysokie ceny paliwa w 2022 roku nie spowodowały spadku jego konsumpcji z kilku powodów. Rok 2021 był wciąż okresem pandemicznym, ze specyficznymi ograniczeniami. Turystyka, także samochodowa, i popyt na paliwo lotnicze odbiły tak naprawdę dopiero w 2022 roku. W opinii Łukasza Rozbickiego, eksperta z MM Prime TFI, gospodarka na początku roku także

była rozpędzona. – Dodatni wpływ na konsumpcję paliw mogła mieć turystyka paliwowa zza zachodniej granicy oraz wzmożony popyt na paliwo ze strony służb w związku z wojną w Ukrainie. W IV kwartale br. mamy z kolei spadki cen ropy i niższe ceny paliwa. Duży popyt może się utrzymywać. Natomiast w 2023 roku baza będzie już wysoka, do tego przestanie działać zerowy VAT, a gospodarka ma znacząco zwolnić. Społeczeństwo może szukać oszczędności także na sposobach komunikacji, wybierając tańsze opcje, na przykład komunikację zbiorową czy rower. Nie byłbym zatem przekonany, czy trend wzrostu konsumpcji paliw utrzyma się w przyszłym roku.

Rosnąca mobilność Polaków

Za dodatnią dynamikę zużycia paliw od stycznia do września br. odpowiadało głównie paliwo lotnicze, którego zużycie wzrosło o 86 proc. r/r. Był to efekt trwającej odbudowy rynku paliw lotniczych po pandemii. Jak zwraca uwagę Maciej Miniszewski z zespołu klimatu i energii Polskiego Instytutu Ekonomicznego, popyt ograniczały natomiast wzrosty cen paliw i spadek konsumpcji olejów opałowych w firmach w wyniku szukania oszczędności. – Popyt na paliwa samochodowe, w tym benzynę, olej napędowy i LPG, wzrósł o 3 proc. w pierwszych trzech kwartałach w latach 2021–2022. Powodem była rosnąca mobilność Polaków – zaznacza ekspert. – Wzrosła również liczba samochodów poruszających się po polskich drogach na ukraińskich tablicach rejestracyjnych. Ponadto, jak wskazują oficjalne tygodniowe dane Eurostatu, ceny paliw w Polsce, wliczając podatki, są jednymi z najniższych w UE w przeliczeniu na euro. Ze względu na różnice cenowe, kierowcy z sąsiednich krajów w UE zaczęli tankować na polskich stacjach benzynowych.

Przy czym dynamika wzrostu popytu na paliwa spowolniła w III kwartale br. – Było to spowodowane słabszymi wynikami konsumpcji w miesiącach wakacyjnych. Możemy być świadkami dalszego ograniczania zużycia paliw wraz z podwyżką cen paliw samochodowych na stacjach benzynowych (podwyżka VAT-u), spowolnieniem gospodarczym widocznym w firmach i konsumpcji oraz ze stabilizującym się rynkiem paliw lotniczych. Z drugiej strony ewentualny napływ kolejnej fali uchodźców z Ukrainy do Polski w związku z zapowiadanymi mrozami może czasowo utrzymać wysoką konsumpcję paliw.

Skokowy wzrost cen raczej nie grozi

W opinii Urszuli Cieślak, dyrektor marketingu spółki Reflex, to co obecnie obserwujemy na krajowym rynku paliw, pozwala sądzić, że bezpośrednio od 1 stycznia 2023 roku nie zaobserwujemy skokowego wzrostu cen paliw na stacjach. – Niezależnie od tego, jaka stawka podatku VAT będzie obowiązywała, także jeśli nastąpi powrót do podstawowej 23-proc. stawki. Należy pamiętać, że ze strony przedstawicieli rządu jak i PKN Orlen płyną zapewnienia, iż będą podejmowane działania, aby takiego wzrostu kierowcy nie odczuli. Jest na to realna szansa i to się chyba dzieje, ponieważ w ostatnim czasie zarówno marża rafinerii, jak i marże detaliczne utrzymują się na wysokim poziomie. Ich kosztem można pokryć rosnący VAT.

Z kolei w opinii Jakuba Boguckiego z portalu e-petrol.pl, w przyszłym roku rosnącą konsumpcję może nieco ograniczyć sytuacja po nowym roku, kiedy zobaczymy powrót stawek VAT na poziomie 23 proc., a także wejście w życie embarga na paliwa gotowe z Rosji, które może podbić ceny oleju napędowego na naszych stacjach. – Nie oczekuję jednak załamania popytu – wprawdzie mamy inflację i trudną sytuację gospodarczą, ale myślę, że nie będziemy świadkami konsumpcyjnej rewolucji.

Na pytanie o ceny paliw na naszych stacjach paliwowych w 2023 roku, ekspert odpowiedział: – Nie wydaje mi się, żeby skok był wielki – biorąc pod uwagę fakt, że w ostatnich tygodniach mocno rosną marże operatorów detalicznych, co może sugerować „szykowanie poduszki", z której można byłoby częściowo zejść, aby ograniczyć uderzenie podwyżkowe – bo to musiałoby nastąpić i wynosić około 1 zł. Jeśli część marży operatorów się skurczy, wtedy skala będzie nieco mniejsza i mniej dotkliwa dla tankujących. **GP**

FOT. PIXABAY, ARCH

FAJERWERKI – NIE TAKI DIABEŁ STRASZNY

Z raportu WEI „Branża pirotechniczna w Polsce" wynika, że podlega ona ścisłej regulacji. Część produkcji i dystrybucji wymaga uzyskania stosownego pozwolenia ze strony władz publicznych bądź koncesji. Według Magdaleny Rytel-Kuc ze Stowarzyszenia Importerów i Dystrybutorów Pirotechniki, każdego roku polskie firmy – w większości nieduże, działające lokalnie – tworzą dla polskiej gospodarki przychód około 700 mln zł. Blisko 40 proc. tej kwoty stanowi eksport fajerwerków na inne rynki europejskie.

CHIŃSKA GLOBALNA KONFERENCJA INWESTYCYJNA

Great Bay Area, tj. specjalny obszar specjalnej strefy gospodarczej Kantonu, Hong Kongu i Makau, zaprezentowany został w Warszawie na konferencji zorganizowanej przez Polsko-Kantońską Izbę Gospodarczą przy współudziale Izby Przemysłowo-Handlowej Polska-Azja i Stowarzyszenia Chińskich Przedsiębiorców w Polsce. Podczas konferencji pokazywano przykłady istniejącej współpracy Polski z Chinami. Między innymi polska firma APRO w Chinach buduje cukrownie. Strona chińska podpisała też umowę z Poland Fashion Milan Company.

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Inflacja ponad 20 proc. nadal w trzech krajach UE Z szacunków Eurostatu wynika, że listopad przyniósł drobny spadek inflacji HICP w strefie waluty euro – z rekordowych 10,6 proc. rocznie w październiku do 10,0 proc. Wciąż jest to inflacja aż pięciokrotnie przewyższająca oficjalny cel Europejskiego Banku Centralnego. W danych z różnych euro-krajów, w tym Niemiec i Holandii, zaczynają być widoczne pierwsze sygnały hamowania inflacji, ale nadal przekracza ona 20 proc. – na Łotwie (21,7 proc.), w Estonii i na Litwie (po 21,4 proc.) i na Węgrzech (20,1 proc.).

Zagadkowy spadek inflacji w Holandii Roczny wskaźnik inflacji konsumenckiej w Holandii mocno spadł – z 17,1 proc. we wrześniu i 16,8 proc. w październiku do 11,2 proc. w listopadzie. W opinii ekonomistów, jest to efekt znacznego spadku cen energii wskutek interwencji rządu (na koszt ogółu podatników). Jeszcze w październiku ceny energii w Holandii były bowiem niemal dwukrotnie wyższe niż rok wcześniej, a w listopadzie już „tylko" 41,6 proc. wyższe.

Czeski podatek „od nadzwyczajnych zysków" Prezydent Czech Milosz Zeman podpisał nowelizację ustaw podatkowych, w myśl której firmy energetyczne, naftowe i górnicze oraz banki od stycznia zostaną objęte tzw. podatkiem od nadzwyczajnych zysków. Dochody z tego mają być przeznaczone na pokrycie nadzwyczajnych kosztów, które poniosą państwo i podatnicy w związku z wprowadzeniem maksymalnych cen energii. Podatek ma obowiązywać przez 3 lata, a jego stawka to 60 proc. Rząd spodziewa się zebrać z tego w przyszłym roku 45 mld koron – 1,85 mld euro.

Szwecja przestaje finansować zakup aut elektrycznych Nowy centroprawicowy rząd Szwecji zapowiedział prowadzenie „realistycznej polityki energetycznej", na której mają nie tracić zwykli obywatele i gospodarka. Jedną z pierwszych decyzji rządu było zawieszenie dotacji do zakupu nowych samochodów elektrycznych i hybrydowych. Te auta już nie otrzymają żadnej dotychczasowej „premii klimatycznej" – wypłacanej na koszt ogółu podatników, w tym tych biednych. Rząd ogłosił, że „państwowa dotacja do zakupu tych aut nie jest już uzasadniona".

SKUTKI SOCJALIZMU

Według badań HR Liantis, wśród 1568 przedsiębiorców w Belgii 41 proc. z nich rozważa zwolnienie pracowników – są zaniepokojeni wielkim wzrostem kosztów pracy i energii.

Stanowisko Węgier Węgry zablokowały zwołanie posiedzenia Komisji NATO–Ukraina na spotkaniu ministrów NATO. Szef MSZ Węgier Péter Szijjártó zapowiedział, że nie zgodzi się na posiedzenie Komisji, dopóki Węgrzy żyjący na Zakarpaciu nie odzyskają swoich praw. Przypomniał, że od dnia inwazji Rosji na Ukrainę jego rząd nie podnosił kwestii praw Węgrów na Zakarpaciu, ale „to nie oznacza, że zapomnieliśmy o tej sprawie". Przyczyną tego stanowiska Węgier jest ukraińska ustawa z 2017 roku, która wprowadziła duże ograniczenia w stosowaniu w szkołach i urzędach języków narodowych mniejszości, w tym węgierskiego i polskiego. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

Elektrownia węglowa znów działa

Elektrownia węglowa Emile-Huchet w Saint-Avold w Mozeli – jedna z dwóch ostatnich we Francji – została ponownie otwarta. Miała zostać zamknięta pod koniec marca bieżącego roku, jednak rząd zdecydował o jej ponownym otwarciu w celu zabezpieczenia dostaw prądu. Ta elektrownia pozwoli wytworzyć do 600 MWh energii i zasilić jedną trzecią gospodarstw domowych w regionie Grand East.

SIŁA OLIWKOWYCH BERETÓW

LICZBA ŻOŁNIERZY WOT PRZEKROCZYŁA 35 TYSIĘCY

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

Sukcesywne i znaczące zwiększanie liczby żołnierzy obrony terytorialnej wpływa nie tylko na zdolności operacyjne samej formacji, lecz także na rozwój całych Sił Zbrojnych. Wielu żołnierzy, po przygodzie w WOT, decyduje się bowiem na zawodową armię. WOT stawia również na prowadzenie intensywnego szkolenia, w ramach którego wojskowi nabywają specjalistyczne umiejętności. Wszystko po to, by być gotowym do działań w rejonie odpowiedzialności bojowej.

Miały być zabawką rządzących i obciążeniem państwowego budżetu, bez żadnego wkładu w rozwój bezpieczeństwa i sferę obronną. Prześmiewczo nazywane „papierową armią" i „małolatami bawiącymi się w wojsko", poddawane były nieustannej krytyce, głównie ze strony polityków dzisiejszej opozycji i powiązanych z nimi tzw. ekspertów. I choć minęło blisko sześć lat od utworzenia Wojsk Obrony Terytorialnej (WOT), w czasie których żołnierze w oliwkowych beretach wielokrotnie udowodnili swoją wartość, m.in. niosąc pomoc w czasie pandemii koronawirusa, nadal znajdują

FOT. PAP/TOMASZ GZELL

się osoby, które wątpią w sens istnienia formacji. Były minister obrony w rządzie PO-PSL Tomasz Siemoniak stwierdził kilka miesięcy temu, że „zlikwidowałby Wojska Obrony Terytorialnej w obecnej formie działania”.

Młodzi, wykształceni, z duszą patrioty

Tymczasem siły WOT przekroczyły w listopadzie pułap 35 tys. żołnierzy. W początkowej fazie tworzenia formacji zakładano, że taka właśnie będzie docelowa liczba żołnierzy nowego rodzaju armii. Zainteresowanie służbą terytorialną rośnie jednak z każdym miesiącem. Do takiego stanu rzeczy przyczyniła się m.in. trwająca wojna na Ukrainie oraz fakt, że coraz więcej Polaków chce zdobyć podstawowe umiejętności z zakresu wojskowości i bezpieczeństwa. Jeżeli dynamika wzrostu zostanie utrzymana, zakładana na 2035 rok liczba żołnierzy WOT na poziomie 57 tys. zostanie osiągnięta znacznie wcześniej.

Średnia wieku żołnierza obrony terytorialnej to 32 lata. WOT mają również najwyższy odsetek kobiet-żołnierzy spośród wszystkich rodzajów polskiej armii. Oscyluje on wokół 20 proc. Co trzeci żołnierz posiada wyższe wykształcenie, 19 proc. stanu to studenci. Oznacza to, że ponad połowa żołnierzy WOT ma lub w niedalekiej przyszłości będzie miała wyższe wykształcenie. To, co łączy zarówno ochotników, jak i żołnierzy już służących w formacji, to miłość do ojczyzny i chęć jej obrony przed istniejącymi zagrożeniami. „Dla wielu, zwłaszcza młodych żołnierzy, WOT jest tzw. pierwszym wyborem. To w WOT znajdują swoje powołanie i decydują się na zawodową służbę wojskową” – podkreśla dowódca formacji, gen. broni Wiesław Kukuła. „Rozwój Wojsk Obrony Terytorialnej przyczynia się również do odbudowy systemu rezerw osobowych, który zasiliło około 10 tys. byłych żołnierzy. Dzisiaj wnioski z funkcjonowania tej formy służby stanowią również systemowe odniesienie dla aktywnej rezerwy: formy służby wprowadzonej ustawą o obronie ojczyzny” – dodaje generał.

CEL: PEŁNA GOTOWOŚĆ

Jednym z priorytetów Ministerstwa Obrony Narodowej na 2023 rok jest osiągnięcie przez Wojska Obrony Terytorialnej pełnej gotowości do reagowania kryzysowego.

Czas szkoleń

Przekroczenie pułapu 35 tys. żołnierzy to kolejny ważny krok na drodze do osiągnięcia zdolności operacyjnej WOT-u. Budowanie formacji opiera się także na prowadzeniu intensywnego szkolenia – po to, by być gotowym do działań w rejonie odpowiedzialności bojowej. Dwa numery temu opisaliśmy realizowaną przez terytorialsów operację „Przyjazna Energia-22”, w ramach której ćwiczono zasilanie miejscowości w energię elektryczną na wypadek wystąpienia przerw w dostawie prądu. Zasadniczą część ćwiczeń stanowią jednak te z obsługi sprzętu i uzbrojenia.

W listopadzie żołnierze m.in. z 3. Podkarpackiej Brygady OT odbyli w Komorowie szkolenie z NATO-wskiej procedury naprowadzania artylerii – Call For Fire. Ostatnie wydarzenia na Ukrainie potwierdzają, jak kluczowy jest to element na współczesnym polu walki. Żołnierze doskonalili m.in. pracę na mapach, radiostacjach, termowizji oraz noktowizji, uczyli się sporządzania dokumentacji na posterunkach obserwacyjnych, oceny odległości do celu, budowania skrytych posterunków obserwacyjnych oraz identyfikacji sprzętu innych armii świata.

Również w listopadzie żołnierze WOT brali udział w szkoleniu z obsługi i praktycznego wykorzystania ręcznego granatnika przeciwpancernego RPG-7. Przeprowadzono je na terenie Centrum Szkolenia Wojsk Obrony Terytorialnej w Toruniu. Dzięki takim szkoleniom terytorialsi zwiększają swoje zdolności do zwalczania celów opancerzonych. Warto podkreślić, że granatniki RPG-7 są często i w skuteczny sposób wykorzystywane w czasie wojny na Ukrainie do niszczenia sprzętu rosyjskiego agresora.

Poprzedni miesiąc upłynął również pod znakiem zimowego zgrupowania rozpoznawczego w Ośrodku Szkolenia Piechoty Górskiej (OSPG) w Dusznikach-Zdroju oraz w Górach Bystrzyckich. Żołnierze z batalionów i brygad obrony terytorialnej realizowali m.in. marsz z użyciem noktowizji i termowizji, a także doskonalili umiejętności planowania i organizacji zasadzki. Podczas szkolenia żołnierze zostali zapoznani z procedurami i sposobami działań w bazie patrolowej oraz z zasadami prowadzenia obserwacji przeciwnika. Terytorialsi wzięli również udział m.in. w manewrach Tumak-22, największym tegorocznym ćwiczeniu taktycznym 16. Dywizji Zmechanizowanej. Kolejne przedsięwzięcia szkoleniowe czekają na WOT także w grudniu. **GP**

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

10 lat Klubu „Gazety Polskiej" w Sydney

Klub „GP" w Sydney im. Żołnierzy Niezłomnych świętował 10. rocznicę założenia. Powstał jako 324. klub, a założycielami byli: Stanisław Żak, Witold Skonieczny oraz dr Ryszard Adams-Dzierzba, pełniący obecnie funkcję przewodniczącego.

Laureaci konkursu „Młodzi XXI wieku o młodzieży ponarskiej 1942".

Uroczystościom, które miały miejsce w tamtejszym Konsulacie RP, towarzyszyła wystawa przygotowana przez byłego przewodniczącego Witolda Skoniecznego. W tym ważnym dniu obecni byli m.in.: konsul generalna RP w Sydney dr Monika Kończyk, Marta Giec-Gubala, Agata Utnicka, chargé d'affaires ad interim z Ambasady RP w Canberra. Klub „Gazety Polskiej" w Sydney jest jednym z dwóch (obok Melbourne) australijskich klubów. Jak pisali w liście skierowanym do jubilatów redaktor naczelny „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie" Tomasz Sakiewicz, prezes klubów „Gazety Polskiej" Ryszard Kapuściński, a także prezes Fundacji Klubów „Gazety Polskiej" Ewa Wójcik i koordynator zagranicznych klubów Paweł Piekarczyk: „Kluby »Gazety Polskiej« tworzą patrioci, osoby przeważnie niezwiązane z żadną partią, identyfikujące się z podstawowymi wartościami etycznymi i moralnymi, które nie znajdując w swoim środowisku odpowiedniego forum do dyskusji dotyczących najważniejszych problemów nurtujących ich najbliższe otoczenie, tworzą to forum, zakładając klub (…). Chcemy podziękować za Waszą dotychczasową ciężką pracę dla dobra wolnej, suwerennej i bogatej Polski. Za Waszą pracę dla dobra swojej Małej Ojczyzny. Za budowanie społeczeństwa obywatelskiego".

W siedzibie Młodzieżowego Klubu „Gazety Polskiej" Warszawa-Mokotów odbyło się spotkanie z wiceminister klimatu i środowiska panią Małgorzatą Golińską. Adam Gorajek, członek klubu, tak relacjonuje to wydarzenie: „Tematem przewodnim spotkania było jedno z najbardziej aktualnych zagadnień polskiej przestrzeni publicznej: »Atom – zagrożenie czy przyszłość?«. Wśród poruszonych tematów pojawiły się pytania dotyczące m.in.: polskiego programu energetyki jądrowej na najbliższe lata; bezpieczeństwa inwestycji w elektrownie jądrowe na przykładzie wniosków wynikających z tragicznych katastrof w Czarnobylu i Fukushimie; korzyści związanych z lokalizacją i budową elektrowni atomowych oraz rozwojem innych źródeł energii odnawialnych oraz sukcesywną utylizacją powstałych odpadów radioaktywnych. (...) Wydarzenie prowadzone było na zasadach otwartej dyskusji pomiędzy panią wiceminister a prowadzącymi spotkanie – Agnieszką Terczyńską, Karolem Wróblewskim oraz dwójką zaproszonych gości z Młodzieżowego Forum PIS (Oskarem Szafarowiczem oraz Wiktorią Mielniczek). Wspaniała obsługa medialna wydarzenia zapewniona została przez zespół reporterski dziennikarzy TVP INFO oraz TV Republika. Serdeczne podziękowania należą się również funkcjonariuszom Policji, którzy zapewniali bezpieczeństwo w trakcie wydarzenia". Klub „Gazety Polskiej" planuje liczne spotkania z ekspertami w dziedzinach społeczno-gospodarczych. Zainteresowanych słuchaczy zachęcamy do śledzenia portali społecznościowych, na których informować będziemy o podobnych wydarzeniach w najbliższym czasie.

W Wilnie w Domu Kultury Polskiej rozstrzygnięto konkurs „Młodzi XXI wieku o młodzieży ponarskiej 1942". Organizatorami byli: Stowarzyszenie Rodzina Ponarska, Klub „Gazety Polskiej" Gdańsk II oraz V Liceum Ogólnokształcące im. Zbigniewa Herberta w Słupsku. W ten sposób organizatorzy chcieli zachęcić uczniów polskich szkół na Litwie, by zainteresowali się losami swoich rówieśników ze Związku Wolnych Polaków rozstrzelanych w Ponarach. Na konkurs wpłynęło ponad trzydzieści prac w czterech kategoriach: literackiej, multimedialnej, plastycznej i muzycznej. Jak powiedział zwycięzca kategorii multimedialnej Tomas Michalcevičius z Gimnazjum im. Michała Balińskiego w Jaszunach: „W konkursie zaciekawiło mnie to, że ludzi interesuje nasze zdanie o tym, co się stało, o historii". Jego szkolna koleżanka Anna Borkovska skomponowała piosenkę wyrażającą ból bliskich, niewiedzących, co stało się z ich krewnymi i przyjaciółmi, którzy bez śladu zniknęli w ponarskim lesie. Utwór poświęciła zamordowanemu Józefowi Jaroszewiczowi, a przejmujący teledysk nagrany na terenie ponarskiego memoriału dopełnił dzieła i przyniósł autorce zwycięstwo w kategorii muzycznej. „Zainspirowało mnie to, że nawet po tylu latach po II wojnie światowej wciąż wspominamy tych, którzy zginęli.

FOT. KLUBY „GP"

Bardzo chciałam to jakoś upamiętnić i przyczynić się do tego. Pani zaproponowała mi uczestnictwo w konkursie. Zgodziłam się, ponieważ dawno marzyłam, by napisać swoją pierwszą piosenkę, skomponować muzykę, złożyć w jedno i przekazać to, co czuję". Najliczniej obsadzona była kategoria plastyczna. Zwyciężyła grafika komputerowa Beaty Klimaszewskiej z wileńskiego Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego, przedstawiająca harcerkę składającą przysięgę ZWP. W odcieniach szarości jedynym kolorowym akcentem jest biało-czerwona opaska na ramieniu dziewczyny. Na rysunku odkrywamy przedmioty symbolizujące wartości, jakie wyznawali młodzi patrioci czasów wojny. W kategorii literackiej pierwsze trzy miejsca zajęli uczniowie Wandy Andruszaniec, nauczycielki z gimnazjum Kraszewskiego. „Zaczęłam przybliżać Ponary młodzieży i okazało się, że zginęła tam młodzież w podobnym wieku co oni. Staramy się, by stawiając znicze, wymieniali imiona osób, które tam zginęły. W tym roku przeczytałam, że ma być ten konkurs. Byliśmy na Ponarach i powiedziałam: »Wiecie co, napiszemy wypracowanie o Ponarach, ale proszę przepuścić przez siebie tę sytuację, przedstawić, że wy tam jesteście«. Powstały przejmujące opowiadania, opisujące wszystkie emocje, które z pewnością czuli ci młodzi ludzie idący na rzeź. Na rzeź, nie na egzekucję. Nie na darmo mówi się, że las ponarski to miejsce ludzkiej rzeźni". Wszyscy uczestnicy konkursu zostali nagrodzeni sprzętem elektronicznym, a nauczyciele otrzymali upominki ufundowane przez członków klubu Gdańsk II – Barbarę i Ryszarda Dogilów. Nagrodzone prace są zamieszczone na stronie www.ponary.pl. Patronat medialny nad konkursem objęło Radio Gdańsk.

W lokalu Uniwersytetu Trzeciego Wieku przy ul. Damrota 6, po długiej przerwie spowodowanej pandemią odbyło się uroczyste spotkanie członków i sympatyków Klubu „Gazety Polskiej" w Opolu, które przypadło akurat w 14. rocznicę powstania klubu. Gościem honorowym był Tomasz Witkowski, wicewojewoda opolski, który pogratulował działalności klubu, wspomniał o wspólnej inicjatywie pomocy Polakom na Litwie i przekazał wiele informacji dotyczących aktualnej sytuacji na Opolszczyźnie, w kraju i na świcie. Podczas spotkania połączył się również red. nacz. „Gazety Polskiej" Tomasz Sakiewicz, z którym klubowicze wymienili wspólne życzenia pomyślności i dalszego rozwoju naszego środowiska.

Klubowicz „Gazety Polskiej", 88-letni weteran Powstania Warszawskiego, Wiesław Zienkiewicz ps. Krecik, został odznaczony Krzyżem Służby Niepodległości. To środowiskowe odznaczenie nadaje „Formacja Niepodległościowa". Zrzesza ona 33 organizacje niepodległościowe, których członkami są działacze antykomunistycznego podziemia. Wspomniane odznaczenie wzorowane jest na Krzyżu Niepodległości, ustanowionym jeszcze w II Rzeczypospolitej przez prezydenta Ignacego Mościckiego na wniosek Aleksandry Piłsudskiej. Miało być przyznawane osobom zasłużonym dla polskiej niepodległości, ale niesłużącym w wojsku. Wiesław Zienkiewicz jako dziesięcioletni chłopiec pomagał powstańcom warszawskim. Obecnie pan Wiesław wciąż działa w Klubie „Gazety Polskiej" Żoliborz-Bielany oraz w Formacji Patriotycznej im. Kazimierza Wielkiego. W uroczystościach odznaczenia udział wzięli red. nacz. Tomasz Sakiewicz oraz licznie przybyli klubowicze. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
ZAPRASZAJĄ NA WIECZÓR AUTORSKI
prof. Sławomira Cenckiewicza

Polsko-Amerykański Ośrodek Kształcenia Zawodowego
ul. hm. Aleksandra Kamińskiego 17/19
Łódź
15 grudnia
godzina 18:00

Aula Miejskiej Biblioteki Publicznej
im. Adama Próchnika
ul. M. Curie-Skłodowskiej 3
Piotrków Trybunalski
16 grudnia
godzina 18:00

Gazeta Polska codziennie · GAZETA POLSKA · REPUBLIKA · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · KLUB GAZETY POLSKIEJ ŁÓDŹ · KLUB GAZETY POLSKIEJ PIOTRKÓW TRYBUNALSKI

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

„Mor-der-cy! Ge-sta-po!”

CZYLI KRZYŻE GRUDNIA 1970

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Krzyże od wieków znaczyły miejsca pamięci po poległych bohaterach walk o niepodległość. Były znakami modlitwy i pamięci po zbrodniach dokonywanych przez kolejnych zaborców, okupantów czy fałszywych „wyzwolicieli”. Trzy krzyże upamiętniające zabitych w grudniu 1970 roku, zamordowanych przez milicję, wojsko oraz władze Polski Ludowej, stanęły w równą, 10. rocznicę „wydarzeń grudniowych” (jak nazwali je komuniści, chcąc zmiękczyć i rozmazać wymowę tych morderstw). Pomnik jest o tyle niezwykły, że został postawiony w czynie społecznym. Zbudowano go, byśmy nie zapomnieli.

Zapomnieli jednak Jaruzelski i Kiszczak. Nie pamiętali też inni oskarżeni w procesie, jaki w „wolnej” Polsce usiłowała wytoczyć na początku lat 90. prokuratura. Zanim na ławie oskarżonych (by nigdy za zbrodnię nie zostać ukarani, dodajmy) usiedli w roku 1995 Wojciech Jaruzelski, Kazimierz Świtała, Stanisław Kociołek, Tadeusz Tuczapski, Józef Kamiński, Stanisław Kruczek, Edward Łańcucki, Mirosław Wiekiera, Wiesław Gop, Władysław Łomot, Bolesław Fałdasz i Karol Kubalica, prokurator generalny i minister sprawiedliwości Jan Piątkowski przeprowadził batalię o to, by w ogóle do oskarżenia doszło. Kluczem było przeniesienie śledztwa z sądu wojskowego do sądu cywilnego.

SYMBOL
„Czarny czwartek" to dzień, w którym zginął Zbyszek Godlewski, upamiętniony w piosence „Ballada o Janku Wiśniewskim".

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Jaruzelski i Kiszczak w sprawie Grudnia '70 byli jedynie świadkami. W miesiącach i dniach poprzedzających wybory z 1993 roku działania w sprawie procesu były blokowane na wszystkich poziomach (na przykład sekretarki nie chciały przyjmować dokumentów!). Udało się dosłownie na kilka dni przed wyborami, w ostatnim momencie. W czasie postępowania Wojciech Jaruzelski utrudniał wszystko w banalnie prosty sposób – zwlekał, otwierał akta, z którymi miał się zapoznać, po czym się… zamyślał. Teczki leżały przed nim, a on gapił się w sufit. Zapewne mógłby się w tę powałę wpatrywać miesiącami, gdyby mu w końcu nie zagrożono aresztowaniem. Wtedy zaczął powoli czytać to, co miał przed nosem. Jakież to symboliczne – to patrzenie w sufit Jaruzelskiego. Boga tam nie było. I nie było też nikogo „ponad" twórcą stanu wojennego, ponieważ w sądzie wojskowym, aby mogło dojść do oskarżenia Jaruzelskiego, powinno zasiadać dwóch ławników – równych mu stopniem generałów – a takich dwóch nie znaleziono…

Zbrojne ramię Moskwy

W grudniu 1970 roku na Wybrzeżu wybuchły strajki. Bezpośrednim powodem były podwyżki cen. Ale bunt szybko przerodził się w protest przeciwko komunistycznej władzy. Wypadki toczyły się z coraz większą dynamiką. W dniach 14–22 grudnia władza ludowa usiłowała stłumić protesty używając siły, wyprowadzając na ulicę oddziały milicji i wojska, a wreszcie wydając rozkazy oddawania strzałów do protestujących stoczniowców, robotników, studentów i młodzieży. Nie tylko Gdynia, Gdańsk, ale też Szczecin oraz inne miasta w Polsce podejmowały akcję strajkową, co na tyle przeraziło władzę, że postanowiono sięgnąć po najostrzejsze środki. W Gdańsku, Szczecinie, Gdyni i Elblągu zabito wtedy 41 osób. 1164 protestujących zostało rannych. Zatrzymano około 3 tysięcy osób. Bilans był potworny. W pamięci ludzi zapisały się symboliczne obrazy – płonący gmach KW PZPR, starcia z wojskiem i milicją, które wyglądały jak regularna wojna domowa, z tym że tylko jedna strona była uzbrojona w broń palną, długą i krótką, czołgi i transportery opancerzone. Gdy słychać było salwy, wybuchające petardy z dymem łzawiącym, gdy w tłum waliły armatki wodne, a nad zgromadzonymi latały helikoptery, ludzie skandowali: „Mor-der-cy! Ge-sta-po!". Bo przecież jasne było, że chociaż w mundurach są obywatele polscy, to te formacje nic z Polską nie mają wspólnego, są wojskiem „Polski Ludowej", a idąc dalej – miejscowym ramieniem zbrojnym Moskwy. W stronę milicji i ZOMO leciały więc butelki, kamienie, kawałki płyt chodnikowych. Doszło do brutalnych scen, milicja bez litości biła pałkami. Funkcjonariusze byli zresztą odpowiednio podjudzani, nakręcani psychologicznie (i być może farmakologicznie) przed akcją wymierzoną w – jak to określał Kociołek w przemówieniu telewizyjnym 15 grudnia – „bandy" i „przestępców". Bo oczywiście usiłowano zrobić z protestujących „bandytów" oraz wykorzystać incydenty jakichś grabieży do propagandowego umotywowania brutalnej pacyfikacji. To najprawdopodobniej esbeccy prowokatorzy włamywali się do sklepów i grabili je, aby znalazło się usprawiedliwienie dla użycia ostrych środków. Protestujący tymczasem robili wszystko, aby takiego wrażenia nie pozostawić. Służby podwoziły na ulice blisko protestujących… skrzynki z winem i stawiały je na chodniku, by potem móc ukazywać manifestantów jako „pijane hordy". Ale robotnicy wylewali wino do studzienek kanalizacyjnych.

Należy użyć broni

O ile do połowy 15 grudnia ofiary mogły być wynikiem przypadkowych decyzji na poziomie najniższym, o tyle sytuacja zmieniła się po naradzie partyjnej zwołanej tegoż dnia na godzinę 9 rano. To wtedy Gomułka zdecydował o wprowadzeniu stanu wyjątkowego oraz wydał zarządzenie, by wojsko i milicja używały broni palnej (w obronie własnej), „w obliczu brutalnego występowania przeciwko porządkowi publicznemu, masakrowania milicjantów, podpalania budynków publicznych itp. należy użyć broni przeciw atakującym, przy czym strzelać należy w nogi". Chociaż ta „odgórna" decyzja była podjęta przez Gomułkę, to wszystkie rozkazy i polecenia wydawane dalej przez uczestników tego zebrania (a byli tam obecni premier Cyrankiewicz, przewodniczący Rady Państwa Spychalski oraz ministrowie MON Jaruzelski i MSW Świtała, a także główny dowódca MO Pietrzak) były de facto świadomym i sprawczym udziałem w zbrodni. Tego samego dnia w Gdańsku zginęło 5 osób. 16 grudnia rano pod bramą nr 2 Stoczni im. Lenina doszło do kolejnych potwornych scen – wojsko zaczęło strzelać do robotników. Kule oddawane w ziemię rykoszetowały, zabijały ich i raniły. Dwóch zginęło na miejscu, trzeci zmarł w kartce. Salwa z karabinu maszynowego porozbijała ścianę szpitala zakładowego. Stoczniowcy

zawiesili na bramie hełmy zabitych. Nad szpitalem powiewało zakrwawione prześcieradło – jak tragiczna biało-czerwona flaga.

Potem był „czarny czwartek" – dzień, w którym zginął Zbyszek Godlewski, upamiętniony w piosence „Ballada o Janku Wiśniewskim" oraz w znakomitym filmie Antoniego Krauzego. Zbyszek był synem kapitana Ludowego Wojska Polskiego. Miał 18 lat. Został zabity blisko przystanku Szybkiej Kolei Miejskiej Gdynia Stocznia. Jego zwłoki protestujący tłum położył na drzwi i poniósł ulicami aż pod Urząd Miejski…

Zatoczone koło historii

W XIX wieku, podobna scena rozegrała się na ulicach Warszawy. W trakcie manifestacji patriotycznych 27 lutego 1861 roku wojsko rosyjskie otworzyło ogień do tłumu. W roku 1970 strzelały oddziały ubrane w mundury PRL, przed wybuchem powstania styczniowego do Polaków oddawali salwy Rosjanie. Atmosfera była podobna. Również wtedy tłumy domagały się wolności – krzycząc, śpiewając pieśni patriotyczne na ulicach. I także wtedy rozpędzano manifestantów siłą – nie zomowską pałką, ale kozacką nahajką. Taką nahajką uderzono w krzyż wynoszony z kościoła św. Anny – jego jedno ramię zostało odłamane tym uderzeniem i tak krzyż z odłamanym ramieniem stał się symbolem walki z okupantem rosyjskim. Krzyżem trzymanym w dłoniach bił się z próbującymi go zatrzymać moskalami student Karol Nowakowski. Gdy go złapano, krzyż z ziemi podniósł młodziutki Żyd Michał Landy. Trafiony kulą, umierał na blacie stołu w rodzinnej aptece. Na ścianach kilku kamienic warszawskich pozostał też po tamtych wydarzeniach krwawy ślad – długa wstęga krwi „rysowana" przez ranną kobietę, która szła, opierając się plecami o mur i tak znacząc czerwoną ścieżkę, wyrzut sumienia, pracowicie wyczyszczony na rozkaz rosyjskich władz, aby „nie było śladu". 27 lutego 1861 roku zabito 5 osób, w tym młodziutkiego gimnazjalistę Michała Arcichiewicza. Zwłoki chłopca także… położono na drzwiach. Tłum niósł je nad głowami, jak sztandar męczeństwa, jak symbol, krzyk rozpaczy. Zaniesiono go do domu rodziców (pozostałych zabitych ułożono na stołach bilardowych w Hotelu Europejskim). Fotograf Karol Beyer zrobił mu zdjęcie. W pobliżu zwłok widać roślinę doniczkową, jakąś egzotyczną palmę, którą pielęgnowała mama Michała. Płakać musiała tak samo mocno i gorzko, jak ponad wiek później mama Zbyszka Godlewskiego. Tak samo ojcowie pochylał się nad ciałem ze zmartwiałą bólem twarzą, dotykając palcami śladów pocisków – tu na swetrze, tam na mundurze gimnazjalnym. Tu na czole Zbyszka, tam na skroni Michała. Ten ból łączy. Jest nicią. Przeplata bieg historii tą samą opowieścią. Mogło by się zdać przez chwilę, gdyby czas wpadł w jakieś zadziwiające błędne koło, że stoczniowcy niosą na drzwiach Michała zabitego przez Rosjan, a mieszkańcy Warszawy z XIX wieku chłopca zabitego pod stacją kolejki miejskiej przy stoczni. A co zostaje potem? Jakaś pamięć? Ból? Dojście do sprawiedliwości? Tej nie zaznali ani jedni, ani drudzy, ani w roku 1861, ani w 1970.

W pobliżu zwłok zabitego gimnazjalisty widać roślinę doniczkową, jakąś egzotyczną palmę, którą pielęgnowała mama Michała. Płakać musiała tak samo mocno i gorzko, jak ponad wiek później mama Zbyszka Godlewskiego.

Pozostały krzyże. Na warszawskim Krakowskim Przedmieściu, pod którym palono świeczki i znicze. I ten postawiony czynem społecznym w Gdańsku, staraniem Społecznego Komitetu Budowy Pomnika.

To pod tym krzyżem w roku 1987, w trakcie pielgrzymki do Polski modlił się papież Jan Paweł II. Wokół niego stała esbecja, tworząc zwarty krąg (w ramach akcji „Zorza II"). Papież się modlił, a oni się odwrócili i milczeli. Wszystko właściwie opowiada się samo w tej scenie. Prawda i pamięć, a wokół komunistyczna chęć zabicia i tej prawdy, i pamięci. Dlatego nam nie wolno zapominać. **GP**

FOT. KAROL BEYER

Wspólnie dla wolności

Choć patrzymy w przyszłość, to pamiętamy o przeszłości.

Czujemy się szczególnie związani z dziejami Pomorza – regionu, z którego się wywodzimy. Dlatego dziś wspominamy wydarzenia z Grudnia 1970 r., które zmieniły bieg historii Polski.

To cenna lekcja patriotyzmu, odwagi i poświęcenia. Dla wolności nas wszystkich.

Energa

GRUPA ORLEN

ŚMIERĆ PREZYDENTA

SETNA ROCZNICA ZAMORDOWANIA GABRIELA NARUTOWICZA

5 maja 1523 roku, gdy król Zygmunt Stary z okna wawelskiej baszty patrzył na Kraków, kula wystrzelona z rusznicy, gdzieś z okolicy kościoła św. Idziego, strzaskała szybę i utkwiła w powale. Nikt nigdy nie poznał tożsamości tajemniczego zamachowca ani motywów jego czynu. Niespełna sto lat później, w niedzielę 15 listopada 1620 roku, Michał Piekarski, szlachcic z Sandomierskiego, zaczaił się na króla Zygmunta III przy kościele św. Jana w Warszawie i zranił go czekanem. Kat starał się bardzo, zamachowiec „krzyczał jak Piekarski na mękach", ale spisku żadnego nie wykryto, niedoszły królobójca po prostu słabował na umyśle.

Tomasz **Panfil**
BEN IPN/KUL

Przez blisko 850 lat istnienia monarchii w Polsce ani jeden król nie poniósł śmierci z rąk poddanych. Nawet gdy u schyłku Polski królewskiej konfederaci barscy walczący o suwerenność ojczyzny porwali króla Poniatowskiego, kochanka carycy i rosyjskiego agenta, to krzywdy mu nie zrobili: po kilkunastu godzinach puścili sprzedawczyka wolno, na swoje i kraju nieszczęście. Polacy pozostali jedynym narodem europejskim, który nie splamił rąk królobójstwem. Cyprian Kamil Norwid mógł zatem z dumą (i goryczą) napisać:

Żaden król polski nie stał na szafocie,
A więc nam Francuz powie: buntowniki.
Żaden mnich polski nie bluźnił wszech-cnocie,
Więc nam heretyk powie: heretyki.

Monarchia przeminęła, Polska odrodziła się w 1918 roku jako demokracja. Lecz w czasie wielkiej wojny normy społeczne i systemy wartości umierały wraz z milionami żołnierzy, a rewolucje topiły przeszłość w morzu krwi. Dobro i piękno przestały być wartościami absolutnymi, nowa Europa oswoiła się z gwałtem i przemocą.

Wybory i polityczne rozgrywki

Po ponad dwóch latach pracy Sejm Ustawodawczy przyjął w marcu 1921 roku konstytucję Rzeczypospolitej. Ponieważ zmieniała ona znacząco dotychczasowy ustrój państwa polskiego, Sejm pracował nadal intensywnie nad aktami wykonawczymi. W lipcu uchwalono nową ordynację wyborczą uwzględniającą powołanie Senatu, zmieniającą cenzus wieku przy biernym prawie wyborczym (25 lat do Sejmu i 40 do Senatu), wprowadzającą państwowe listy wyborcze.

Do wyborów (zarządzonych na 5 listopada do Sejmu, tydzień później do Senatu) stanęli kandydaci ujęci na 18 listach

państwowych i 67 okręgowych. Ugrupowania prawicowe utworzyły wspólny blok wyborczy pod nazwą Chrześcijańska Jedność Narodowa – od skrótu ChJN nazywany „Chjeną". Partie centrowe zgłosiły 7 list, lewicowe 5. Wiele list utworzyły mniejszości narodowe, które zdołały powołać wspólny Blok Mniejszości Narodowych.

Wybory wygrały ugrupowania prawicowe, zdobywając 163 mandaty w liczącym 444 posłów Sejmie. Lewica – od PSL „Wyzwolenie" po komunistów – miała 98 mandatów, aż 89 posłów wprowadziły mniejszości narodowe. Kluczową rolę we wszelkich przyszłych głosowaniach odgrywać miało kierowane przez Wincentego Witosa Polskie

WSPOMNIENIE
„Śmierć Narutowicza jest (...) dla mnie tym smutniejsza, że był to przyjaciel, którego nie chciałem narażać nawet na pracę, która go czekała na jego stanowisku, a naraziłem na śmierć niezasłużoną" – pisał Piłsudski.

FOT. PAP/CAF/ARCHIWUM

Stronnictwo Ludowe „Piast" – jego poparcie było niezbędne tak przy próbie tworzenia koalicji centrolewicowej, jak i centroprawicowej.

Zaraz po wyborach bardziej realna wydawała się ta druga opcja: 28 listopada prawica poparła Macieja Rataja z „Piasta" na marszałka Sejmu, w zamian PSL nie zgłosiło swego kandydata na marszałka Senatu, wspierając Wojciecha Trąmpczyńskiego ze Zjednoczenia Ludowo-Narodowego. Te pierwsze rozstrzygnięcia były dla tworzącego się sojuszu rodzajem testu przed najważniejszym wyborem stojącym przed Zgromadzeniem Narodowym: 9 grudnia połączone izby polskiego parlamentu miały wybrać pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej.

Parlamentarne qui pro quo

Swego najgorszego wroga ugrupowania prawicowe widziały w naczelniku państwa Józefie Piłsudskim. To z obawy przed nim, w konstytucji marcowej przyznano prezydentowi RP kompetencje głównie reprezentacyjne. To dla zwycięstwa nad nim montowano sojusz z „Piastem". Tymczasem Piłsudski zaskoczył swych politycznych wrogów – ale również zwolenników – ogłaszając, że kandydować na stanowisko prezydenta nie zamierza i poparł kandydaturę swego dawnego przyjaciela z czasów PPS-u, Stanisława Wojciechowskiego, którego wysunął „Piast" Witosa. Jego głównym kontrkandydatem był Maurycy Zamoyski, kandydat prawicy. PPS zgłosiła Ignacego Daszyńskiego, lewicujące PSL „Wyzwolenie" – Gabriela Narutowicza, zaś mniejszości narodowe – Jana Niecisława Baudouin de Courtenaya, 77-letniego wybitnego językoznawcę. Te trzy kandydatury były raczej demonstracjami, partie chciały zaznaczyć swą obecność na scenie politycznej.

Prawica, choć dysponowała największą liczbą głosów, miała ich zbyt mało, by przeforsować swego kandydata. Jedynym ugrupowaniem mogącym wesprzeć Zamoyskiego był „Piast" popierający Wojciechowskiego. Politycy prawicy musieli zatem utrącić Wojciechowskiego tak, by w ostatniej decydującej turze stanęli naprzeciw siebie Zamoyski i Narutowicz – katolik przeciw ateiście, powszechnie znany polski ziemianin kontra słabo rozpoznawalny inżynier, przybysz ze Szwaj-

carii. Zamysł się udał, lecz… chłopi z „Piasta” nie zdecydowali się oddać głosów na największego posiadacza ziemskiego w Rzeczypospolitej i poparli Narutowicza (w końcu kandydata ugrupowania chłopskiego). W ostatniej, piątej turze otrzymał on 289 głosów, a Zamoyski 227 głosów. 29 było nieważnych.

Wściekły tłum

Nie mogąc pogodzić się z przegraną w demokratycznym głosowaniu, prawica spróbowała poderwać ulicę. Rozpoczęła się wściekła nagonka na prezydenta: „Polskę sponiewierano” – mówił gen. Haller, a Stroński precyzował, że to Żydzi i inne mniejszości chcą narzucić Rzeczypospolitej prezydenta.

W dzień zaprzysiężenia, 11 grudnia, doszło do walk na placu Trzech Krzyży, zginął robotnik, 26 osób było rannych, lżono posłów lewicowych, premier Daszyński i powstaniec styczniowy Bolesław Limanowski ledwo uszli cało przed wściekłym tłumem. Prezydenta, który odmówił przybycia do Sejmu „kuchennym wejściem” i podjechał otwarcie od Alej Ujazdowskich, gawiedź obrzuciła śniegiem i błotem. Trzy dni później naczelnik Józef Piłsudski przekazał władzę Narutowiczowi. 16 grudnia prezydent ułaskawił skazanego na śmierć, złożył wizytę arcybiskupowi Aleksandrowi Kakowskiemu i udał się na wernisaż do Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Tam Eligiusz Niewiadomski, malarz i historyk sztuki, żołnierz wojny polsko-bolszewickiej, trzykrotnie wystrzelił do niego z rewolweru. Gdy leżący na podłodze Narutowicz wykrwawiał się na śmierć, Niewiadomski spokojnie czekał na przybycie policji.

W cieniu żałoby

Cztery dni po śmierci prezydenta zebrał się Sejm Rzeczypospolitej, by wybrać nową głowę państwa. Niektórzy liczyli, że krwawy plon nieznającej umiaru propagandy skłoni ugrupowania prawicowe do refleksji, że poniechają dalszego podburzania i pogłębiania podziałów w ledwo zjednoczonym społeczeństwie i nie wystawią własnego kandydata. Jako kompromisową lansowano kandydaturę ówczesnego premiera, generała Władysława Sikorskiego. Jednak prawica pomysł ten odrzuciła i zgłosiła profesora Kazimierza Morawskiego, prezesa Polskiej Akademii Umiejętności. PSL „Piast” ponownie wysunął Stanisława Wojciechowskiego. Tym razem wystarczyła jedna tura głosowania: prof. Morawski otrzymał 221 głosów, zaś Wojciechowski aż 298. Wincenty Witos podjął próbę odwleczenia ceremonii zaprzysiężenia: sam Wojciechowski podejrzewał, że został prezydentem „wbrew intymnym zamiarom” Witosa. Wieczorem prezydent-elekt złożył przysięgę, przejął władzę i opublikował swe pierwsze orędzie. Czytane dzisiaj, sto lat po śmierci prezydenta Narutowicza, zaskakuje swoją aktualnością:

„Bogu Wszechmogącemu i Tobie, Narodzie Polski, ślubowałem ustawy konstytucyjnej przestrzegać i bronić, dobru powszechnemu wiernie służyć. Poprzednik mój – pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, śp. Gabriel Narutowicz – poległ z ręki opętanej szałem nienawiści. Ponury cień padł na odradzającą się państwowość polską, na moralne podstawy naszego życia zbiorowego. Nienawiść wytwarza niepokój i nieład, rujnuje życie rodzin i państwa.

Rzeczpospolita swoją dostojność i moc czerpie przede wszystkim z cnót i pracy swoich obywateli. Proszę Boga Wszechmogącego i Ciebie, Narodzie Polski, abyśmy zdołali usunąć z uczuć i czynów naszych zło długoletniej niewoli i wojny, godnie wykonać testament przodków – zbudować jedną niepodzielną Rzeczpospolitą, silną miłością i pracą swoich obywateli pod opieką praw przez nich ustanowionych.

Wszyscy bez różnicy miejmy w pamięci słowa Adama Mickiewicza: »o ile polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze«”.

Fatalny wpływ Wschodu

Eligiusz Niewiadomski stanął przed sądem 30 grudnia. Powiedział wtedy: „Strzał, od którego padł prezydent Narutowicz, pierwotnie nie dla niego był przeznaczony. Miał od niego zginąć Józef Piłsudski”. Poprosił też o karę śmierci i taką karę tego samego dnia orzeczono. W celi śmierci Niewiadomski pracował nad dokończeniem monografii malarstwa polskiego XIX i XX wieku. Rozstrzelano go 31 stycznia 1923 roku, przed śmiercią wykrzyknął: „Ginę za Polskę, którą gubi Piłsudski!”.

W rozmowie z dziennikarzem „Kuriera Polskiego” Naczelnik powiedział: „Uderza mnie ten fakt aberracji moralnej, polegającej na zrzuceniu z taką łatwością odpowiedzialności personalnej z jednej osoby na drugą. Jeśli ja mam być tak odpowiedzialny, że ktoś uważa za swoje prawo strzelać do mnie, to uważam to za niezgodne z duchem naszej rasy zastrzelić kogoś innego i nie wstydzić się tego, chociaż tamten nie dźwiga na sobie odpowiedzialności. To jest duch Wschodu. (...) W swej pogoni za absolutem wyklucza indywidualność, zaciera indywidualną odpowiedzialność. Takich stygmatów Wschodu jest u nas mnóstwo. (...) Śmierć Narutowicza jest w tych warunkach dla mnie tym smutniejsza, że był to przyjaciel, którego nie chciałem narażać nawet na pracę, która go czekała na jego stanowisku, a naraziłem na śmierć niezasłużoną”. I jeszcze refleksja Marszałka nad cechami Polaków, refleksja jedna z wielu i jak wiele surowa oraz prawdziwa: „W zwykłych europejskich warunkach wybór prezydenta budzi ogromną ciekawość. Wszyscy pytają i chcą wiedzieć – kto on? – schodząc aż do najdrobniejszych szczegółów jego przeszłości i życia. Ale tam starają się ludzie dowiedzieć prawdy. U nas, odwrotnie, szukają przede wszystkim kłamstwa. I wierzą w to kłamstwo, i na nim budują swoje budowy polityczne”. **GP**

Eligiusz Niewiadomski, malarz i historyk sztuki, żołnierz wojny polsko-bolszewickiej, trzykrotnie wystrzelił do Narutowicza z rewolweru.

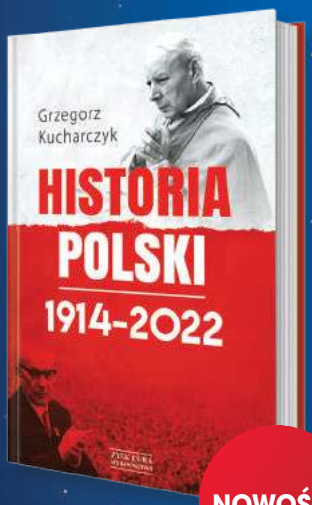

NOWOŚĆ!

HISTORIA POLSKI 1914-2022

GRZEGORZ KUCHARCZYK

Historia Polski od pierwszej wojny światowej do naszych dni. Książka stanowi uzupełnienie słynnych Dziejów Polski Feliksa Konecznego. Obejmuje okres od momentu wybuchu Wielkiej Wojny, która odmieniła mapę Europy i przyniosła Polsce niepodległość, do roku 2022, który dobitnie pokazał, że historia wcale się nie skończyła, a wręcz przeciwnie – właśnie zaczyna przyśpieszać.

Rozmiar okładki: 140 x 205 mm
Oprawa: twarda **Liczba stron:** 500

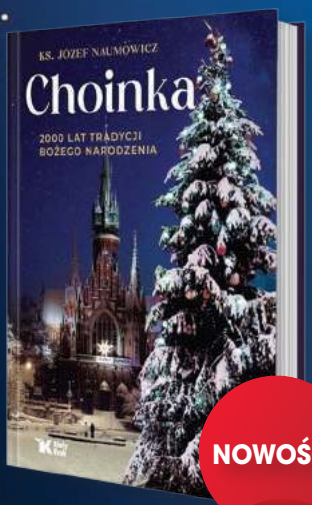

NOWOŚĆ!

CHOINKA

KS. JÓZEF NAUMOWICZ

Autor tłumaczy, dlaczego kiedyś na choinkach wisiały głównie jabłka i opłatki. Wspólnie z ks. Naumowiczem odwiedzamy świąteczne domy w Londynie, Pradze, Rzymie, Krakowie czy Paryżu i dowiadujemy się, że to dzięki pewnej Polce pierwsza choinka zawitała do stolicy Francji. Autor weryfikuje i obnaża wiele mitów, odnośnie pogańskich źródeł niektórych bożonarodzeniowych zwyczajów. Książka ilustrowana fotografiami Adama Bujaka.

Rozmiar okładki: 160 x 230 mm **Oprawa:** twarda **Liczba stron:** 240

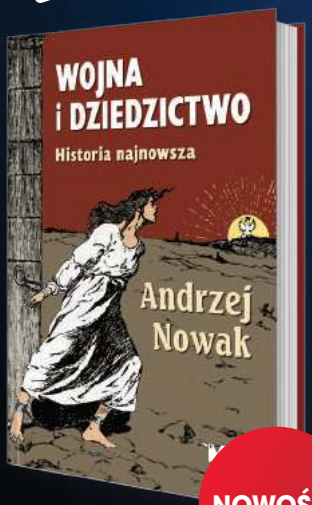

NOWOŚĆ!

WOJNA I DZIEDZICTWO. HISTORIA NAJNOWSZA.

PROF. ANDRZEJ NOWAK

Prof. Andrzej Nowak w ponad stu esejach zamieszczonych w tej książce w mistrzowski sposób łączy historię z teraźniejszością, kulturę dawną ze współczesną, a wyzwania geopolityczne z losem jednostki. Z tego dzieła wybija się nie tylko bogactwo polskiego dziedzictwa, ale także niezwykła erudycja autora.

Rozmiar okładki: 160 x 230 mm
Oprawa: twarda **Liczba stron:** 592

NOWOŚĆ!

PŁYTA CD WESOŁYCH ŚWIĄT KABARET OT.TO

Stało się… Ryszard Makowski wrócił do Kabaretu OT.TO w 2022 roku. Nikt chyba nie przypuszczał, że po ponad dwudziestu latach ci trzej: Wiesław Tupaczewski, Andrzej Tomanek i Ryszard Makowski znów staną wspólnie na scenie i razem będą pracować w studio nagraniowym. A jednak!
Dewizą Kabaretu OT.TO: „Dawać wszystkim ludziom radość swoim śpiewem, to przyjemne jest jak nie wiem" wyraźnie rezonuje w każdej z dwunastu świątecznych piosenek umieszczonych na płycie. Wierzymy, że „Znowu idą święta", jak i pozostałe utwory z albumu „Wesołych Świąt" usatysfakcjonują rzesze miłośników Kabaretu OT.TO.

Szukasz prezentu?

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

ZAMÓWIENIA
tel. **722 111 655**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

MYŚL, WALKA I CZYN. JAK ODBUDOWAĆ POLSKI ROMANTYZM

Krzysztof **Wołodźko**

PREMIERA KSIĄŻKI „ROMANTYZM POLSKI"

Romantyzm polski jest tym nurtem w naszych dziejach, który stanowi arkę przymierza między I a II Rzeczpospolitą. Dobrze by było, by zyskał właściwe sobie miejsce również w naszych czasach, które na nowo potrzebują opowieści nie o końcu historii, lecz o rodzimych tradycjach patriotycznych.

Pięknie wydany, bogato ilustrowany „Romantyzm polski" Bohdana Urbankowskiego ukazał się nakładem wydawnictwa Biały Kruk. Publikacja wieńczy niejako obchody Roku Romantyzmu Polskiego. Podręcznikowo-pomnikowy ogląd rzeczy każe nam postrzegać romantyzm przede wszystkim przez pryzmat epoki literackiej. I siłą rzeczy narzuca skojarzenia z Adamem Mickiewiczem, Juliuszem Słowackim i Zygmuntem Krasińskim. Wielu z nas wspomni także czwartego wieszcza, Cypriana Norwida, który wyszedł poza tradycję romantyczną, ale obficie z niej czerpał nie tylko jako apologeta chrześcijaństwa, lecz także ten, który prowadził ideowe dysputy ze swoimi wielkimi poprzednikami.

Arcypolski sposób istnienia

Bohdan Urbankowski, współczesny nam mistrz polskiego słowa, idzie dalej. Kreśli szeroką panoramę ojczystego romantyzmu, który był czymś więcej niż literacką próbą zmierzenia się z wyzwaniami – tak nieprzyjaznego Polsce, Polakom i Polkom – XIX stulecia. Autor słynnej „Czerwonej mszy" ukazuje romantyzm nie tyle jako próbę poetyckiego opisu rzeczywistości, lecz jako samą rzeczywistość; jako arcypolski sposób istnienia, który miał pomóc naszym przodkom wybić się na niepodległość. Także na niepodległość myśli – musimy wciąż na nowo sobie przypominać, że zarówno rusyfikacja, jak i germanizacja nie były wyłącznie formą politycznego zniewolenia narodu polskiego, chciały ugodzić śmiertelnie i odebrać nam cywilizacyjną tożsamość.

Gdy kilkanaście lat temu broniłem w Instytucie Filozofii Polskiej UJ pracę magisterską poświęconą pracy „Rosja i Europa. Polska" Henryka Kamieńskiego, uderzyło mnie, jak wiele miejsca ten myśliciel poświęcał rycerskości, ukazując ją jako niezbywalny

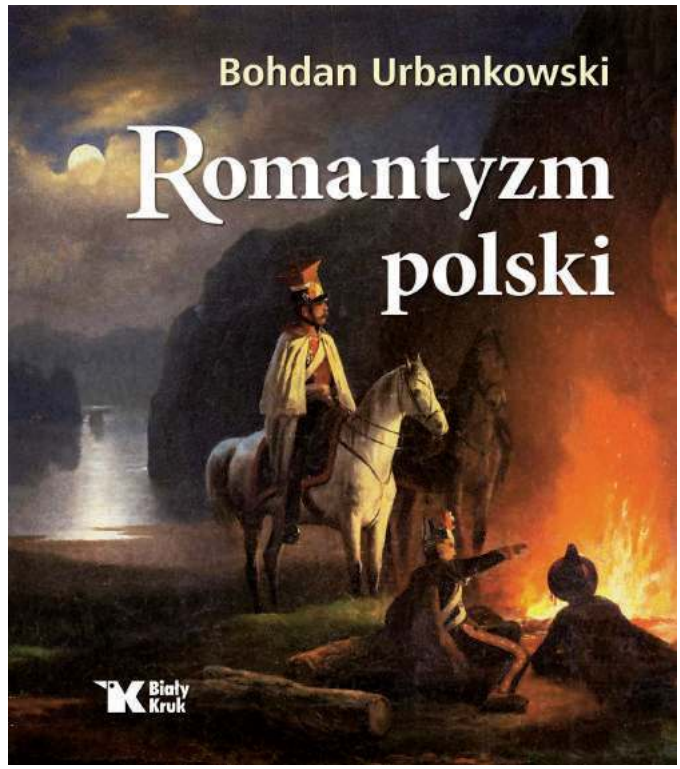

przymiot obrońców I Rzeczypospolitej. Kamieński pisał swoją pracę w latach 50. XIX wieku, gdy coraz więcej znaczył kapitalizm i socjalizm, a kultura mieszczańska stopniowo zmieniała oblicze Europy. Ale dla polskich romantyków rycerskie mity były wciąż żywe. Żałuję, że Urbankowski nie napisał swojej książki kilkanaście lat wcześniej, gdyż lepiej pozwala ona zrozumieć ten zapoznany czy też zbyt prosto sprowadzony do sarmackiej tradycji fenomen.

Nasz romantyzm był (być może jest nadal) przetworzoną tradycją rycerską. Mówiąc ściślej: jest jej twórczą metamorfozą. Urbankowski mówi o romantyzmie jako poezji tyrtejskiej, która głosi pogardę dla tchórzostwa i wielbi rycerski znój: „Poezja polskiego Romantyzmu przybierała różne formy – od żołnierskich pieśni do modlitw, od dramatów do wizji sennych. Zawsze była jednak jak nie mieczem, to tarczą. Tę rolę pełniły także inne dziedziny życia – można powiedzieć, że Polacy próbowali zmilitaryzować rolnictwo, ekonomię, pedagogikę i, rzecz jasna, literaturę. Czasami wyglądało to na rozpaczliwe szukanie oręża – po utracie

FOT. MAT. PRAS.

innego (...)". Łatwo zdamy sobie sprawę, że te słowa mogą być nie w smak tym, którzy przez kolejne dekady na łamach opiniotwórczych gazet raczyli nas banialukami o tym, że „patriotyzm jest jak faszyzm". I że te słowa muszą gniewać tych, którzy w imię wątpliwego „realizmu politycznego" także dzisiaj każą nam drżeć przed spotworniałą Rosją.

Ale polska tradycja romantyczna – autor dowodzi tego z onieśmielającą laika erudycją – była właśnie tradycją rycerską. Nie obawiała się bojowania, choć pojmowała je głębiej, szerzej niźli tylko militarny konflikt. Romantyzm polski to cywilizacyjne agony. Pamiętajmy, że pierwotnie to starogreckie słowo oznaczało olimpijskie zmaganie, było zatem świadectwem największego męstwa i hartu ducha. Polska tradycja romantyczna wykraczała poza insurekcyjny zryw, choć się go nie obawiała – myśl również była bronią, że pozwolę sobie nawiązać do tytułu głośnej niegdyś książki ks. Józefa Warszawskiego SJ, powstańca 1944 roku.

Romantyczne vademecum

Wychowałem się w Wielkopolsce, nieopodal Manieczek, w których zmarł Józef Wybicki; do dziś gdy tylko mam czas, odwiedzam jego pierwszy pusty grób w Brodnicy Śremskiej. Stąd doskonale wiem, że popularny swego czasu serial „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy", choć powstał w PRL, dobrze pokazywał współgranie tradycji romantycznej i pozytywistycznej. Rycerskość przepełnioną pracowitością. „Romantyzm polski" także pozwala lepiej zrozumieć fenomen szerzej i głębiej pojmowanej waleczności zniewolonego polskiego narodu.

Urbankowski prowadzi nas od Józefa Kościuszki, generała Dąbrowskiego, Józefa Wybickiego, Piotra Wysockiego i Maurycego Mochnackiego aż po Wincentego Pola, Władysława Ludwika Anczyca i Władysława Bełzę. Nie zapomina o trzech wieszczach i ich młodszym bracie, Norwidzie, ale nie sprowadza rodzimego romantyzmu do ich twórczości, biografii i legend. Więcej: osadza ich w historycznym i kulturowym kontekście, co wydaje się bardzo ważne dziś, gdy postinteligencja zatraca zdolność szerszego oglądu zjawisk i jeszcze bardziej niźli niegdyś „straszni mieszczanie" – „wszystko widzi osobno".

Tę książkę można czytać jako romantyczne vademecum, choć dla niemałej części czytelników mogą to być nieledwie „arcana magna" – wtajemniczenie w tradycję ponoć oczywistą i zrozumiałą, lecz w gruncie rzeczy traktowaną mocno wybiórczo, zmanipulowaną i wykorzenianą stopniowo z polskości, szczególnie w czasach PRL i III RP. O ile pokolenia walczące i współtworzące II Rzeczpospolitą faktycznie były dziedzicami polskiego romantyzmu, o tyle dziś musimy odbudowywać w sobie romantyczną tożsamość. „Romantyzm polski" Urbankowskiego przychodzi nam w tej sprawie z pomocą.

Książka do kupienia na sklep.gazetapolska.pl i pod numerem telefonu 722 111 655 **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

Józef **Wieczorek**

POSTĘPOWI PROFESOROWIE CHCĄ ZASTĄPIĆ WRONĘ

Mamy już 41. rocznicę powołania Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, funkcjonującej od nocy 12/13 grudnia 1981 do 21 lipca 1983 roku jako zorganizowana grupa przestępcza o charakterze zbrojnym, która miała ocalić zbrodniczy system komunistyczny. Oprócz mordów na stawiających opór społeczny przed takim ocaleniem WRONa prowadziła infiltrację i dezintegrację, by stłumić wszelką potencjalną aktywność opozycji. Częściowo, a nawet znacznie to się WRONie udało, a sama WRONa po jej formalnym rozwiązaniu, nawet po upadku PRL, całkiem nie zdechła, jak oczekiwaliśmy. Jej szef (Wojciech Jaruzelski) został nawet prezydentem Polski po transformacji przygotowanej przez innego prominentnego jej członka, Czesława Kiszczaka, który miał nawet być premierem Polski. Opozycja solidarnościowa zapowiadała, że „Orła wrona nie pokona". Ale do dziś Sąd Najwyższy wydaje wyroki w salach pod „zieloną wroną" (artystyczne przeobrażenie godła Polski), dominującą nad Orłem Białym – konstytucyjnym Godłem Polski, które zawisło na salach SN dopiero od roku 2017, po interwencjach, sądzonych i skazywanych także w III RP, przeciwników jaruzelskiej junty! Jakoś sędziom SN, profesorom-konstytucjonalistom, nie mówiąc o obrońcach konstytucji z KOD, to symboliczne naruszanie Konstytucji nie przeszkadzało i nie przeszkadza. Co więcej, przedstawiciele naukowego zaplecza sił demokratycznych, postępowych, domagają się, aby w III RP iść drogą wyznaczoną przez WRONę i zdelegalizować partię mającą poparcie 1/3 narodu, tak jak to zrobiła WRONa delegalizująca liczącą niemal 1/3 narodu Solidarność. Rzecz jasna, nawołują do wykorzystania metod sprawdzonych w stanie wojennym przez WRONę, czyli infiltrację i dezintegrację całej prorządowej części społeczeństwa. Jak to się robi, to raczej ci postępowi profesorowie wiedzą, gdyż domena akademicka już została przefiltrowana i zdezintegrowana przez siły WRONy, przy aktywnym współudziale etatowych kadr akademickich, znajdujących się na drodze do kolejnych akademickich awansów.

CELEBRYCKI STRZAŁ W KOLANO

LUDZIE KULTURY III RP Z POMOCNĄ DŁONIĄ DLA... PIS

Twórcy kultury, związani z obozem lewicowo-liberalnym, znów stąpają po grząskim gruncie. Tak jak w 2015 roku, gdy mówili „plebsowi", jak ma żyć, na kogo trzeba głosować, a na kogo nie wolno, bo traci się status inteligenta. Tylko w ostatnich tygodniach Jerzy Stuhr „błysnął" eskapadą pod wpływem alkoholu, bez poniesienia surowych konsekwencji. Bogusław Linda w sposób niegodny obrażał wyborców PiS. A pisarz Andrzej Stasiuk wyznał, że dla niego odpowiednim zajęciem w młodości było... znęcanie się nad zwierzętami.

Jeśli Zjednoczona Prawica w ostatnich siedmiu latach napotykała problemy lub zwyczajnie zawodziła – jak choćby z realizacją programu Mieszkanie Plus czy reformą sądownictwa – zawsze mogła na nich liczyć w poprawie wyników sondażowych i wizerunku. Na znanych aktorów, reżyserów, prozaików i eseistów, którzy byli przyzwyczajeni do rządów tylko jednej opcji i nie potrafili zaakceptować wiatru zmian, jaki nastał w 2015 roku. Do dziś żywe jest wspomnienie reakcji śp. Andrzeja Wajdy w sztabie wyborczym Bronisława Komorowskiego. Gdy okazało się, że prezydent przegrał z Andrzejem Dudą, mina zszokowanego reżysera obiegła całą Polskę. Obrażeni na rzeczywistość byli Zbigniew Hołdys, Jacek Poniedziałek, Maciej Stuhr i wielu innych. Celebryci pracują na PiS niczym V kolumna opozycji.

Jerzy Stuhr „nie spowodował wypadku"

Najgłośniejszy przypadek z ostatnich dni dotyczy Jerzego Stuhra. Aktor podróżował pod wpływem alkoholu, mimo niedawno zaostrzonych przepisów. Potrącił przy tym motocyklistę i zbiegł z miejsca zdarzenia. Tłumaczenia Stuhra – oprócz przeprosin – zawierały sugestię, że nie uciekł po kolizji. Krakowska prokuratura postawiła mu w końcu zarzut prowadzenia pojazdu w stanie nietrzeźwości. Sturhowi trochę się upiekło, bo poszkodowany nie ucierpiał na dłużej. „W tej sprawie z uwagi na to, że nie stwierdzono, aby były obrażenia, które trwałyby powyżej 7 dni, nie ma mowy o wypadku drogowym, nie ma mowy w związku z tym o ucieczce z miejsca wypadku drogowego" – podkreślał Jerzy Hnatko z Prokuratury Rejonowej Kraków-Krowodrza. Dodatkowym smaczkiem była inna wypowiedź prokuratora: oto Stuhr odjechał swoim samochodem po kolizji, bowiem – jak zeznał – obawiał się reakcji potrąconego motocyklisty, wszak jest starszym człowiekiem. Ciekawe, czy w analogicznych sytuacjach ze zwykłym Kowalskim śledczy byliby tak samo łaskawi.

Lindzie wstyd za Polskę

Oto 30. rocznica emisji „Psów" – filmu, który ocieplał niejako wizerunek milicjan-

FOT. MAT. PRAS.

tów na skutek transformacji PRL-owskiego systemu. Głos zabrał Bogusław Linda. W wywiadzie dla „Newsweeka" połączył to wydarzenie z… preferencjami Polaków, bo po tylu latach nie podoba mu się rzeczywistość polityczna w kraju. „Władzę zdobyli ci, którzy cynicznie wykorzystali elektorat sfrustrowanych, biednych ludzi, tych wszystkich nieszczęśników i zakompleksionych, niepotrafiących powiedzieć słowa w obcym języku, którzy zawsze byli lekko chowani pod dywan, bo wstyd było ich pokazać" – dał upust swojej frustracji. Winą za taki stan rzeczy obarczył… Kościół, który wskazuje Polakom-katolikom, jak żyć. „Umiejętnie podsycani dowiedzieli się, że są silni, i doprowadzili do zmiany władzy. Teraz wiedzą, że to oni rządzą tym krajem i mają rację" – ubolewał Linda. Jak zawsze w wypadkach, gdy stężenie niezadowolenia przebija skalę, pojawia się zgrany już zwrot: „Wstyd mi za mój kraj. Nie mamy już w Polsce demokracji". Tak też rzekł Linda z miną mędrca i na dowód tego uda się w przyszłym roku do lokalu wyborczego, „by było tak, jak było".

A w młodości dręczyliśmy zwierzęta…

Oto według zdobywcy wielu laurów – w tym Nagrody Literackiej NIKE – Andrzeja Stasiuka „normalny chłopiec" kiedyś dręczył zwierzęta, bo jest żądny krwi. Tak napisał w „Tygodniku Powszechnym". Ale gdy rozpętała się medialna burza, redakcja wycofała się z promocji felietonu w mediach społecznościowych. Nic dziwnego, skoro bez skrępowania gazeta wykorzystała do kolportowania artykułu ten cytat Stasiuka: „Byłem normalnym chłopcem. Rzucałem kamieniami w przejeżdżające pociągi i dręczyłem zwierzęta. W tamtych czasach chłopcy dręczyli zwierzęta. Nie z okrucieństwa, ale z ciekawości świata. Żeby patrzeć w gasnące oczy i dotykać gasnącej krwi. Tak robili chłopcy ciekawi świata. Chłopcy w tamtych czasach".

W dobie zagrożenia bezpieczeństwa Polski z powodu wojny na Ukrainie i nie dającej spokoju inflacji celebryci jeżdżą po spożyciu alkoholu, wyzywają wyborców PiS albo przyznają, że byli sadystami. Mało tego, walczą w Warszawie o powrót „złotej waginy", czyli infantylnego symbolu Teatru Dramatycznego, za który wojewoda mazowiecki Konstanty Radziwiłł odwołał dyrektor Monikę Strzępkę. Mało? No to Maja Ostaszewska wybrała się na protest przed dom Jarosława Kaczyńskiego z oskórowaną norką jako rekwizytem, by załatwić porzuconą tzw. piątkę dla zwierząt. Drodzy artyści, jeśli tak bardzo chcecie trzeciej kadencji dla PiS, utrzymajcie to tempo do jesieni przyszłego roku. Znowu wykonujecie dobrą robotę na rzecz partii rządzącej. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

ODKRYJ W SOBIE NERDA

Czesław Mozil, Grajkowie Przyszłości, INWAZJA NERDÓW VOL. 1
SPIVART

Zostań nerdem, trenuj karate, czytaj książki albo daj sobie po prostu „kupę czasu" – zachęcają na płycie „Inwazja nerdów" Czesław Mozil i jego wielka orkiestra dziecięca. Towarzyszący artyście Grajkowie Przyszłości to muzycznie uzdolnione dzieci ze szkół i ognisk muzycznych z całej Polski. W projekcie wzięło udział ponad sześciuset młodych artystów. Szukajcie swoich pasji, podążajcie za swoimi zainteresowaniami, choćby dla innych wydawały się nieco dziwne – przekonują młodzi artyści. Płytę warto odsłuchać razem z dziećmi, niewykluczone, że przy okazji i Państwo odkryją w sobie nerda.

★★★★★★

SPOTKANIA Z ARGERICH

Renaud Capuçon, Martha Argerich, BEETHOVEN, SCHUMANN, FRANC
Deutsche Grammophon

Dla melomanów rozczarowanych kolejnym odwołanym w Polsce koncertem Marthy Argerich pewnym pocieszeniem będą nowe nagrania z udziałem tej jednej z największych współczesnych pianistek. Ukazał się właśnie wspólny występ Argerich z francuskim skrzypkiem Renaudem Capuçon, zarejestrowany w kwietniu tego roku, w trakcie Festiwalu Wielkanocnego w Aix-en-Provence. W utworach Beethovena i Schumanna muzycy oczarowują doskonałym porozumieniem i godną podziwu maestrią. Miejmy też nadzieję, że przeniesiony na wiosnę 2023 roku koncert pianistki w Narodowym Forum Muzyki we Wrocławiu tym razem dojdzie do skutku.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIA }

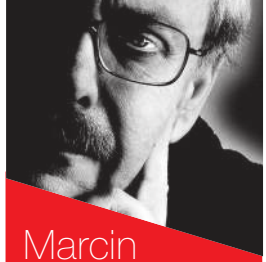

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Wróg publiczny numer jeden

„DOPAŚĆ MORAWIECKIEGO"

Bogdan Rymanowski
ZYSK I S-KA, POZNAŃ 2022

Bogdan Rymanowski, chyba najuczciwszy współczesny dziennikarz, zmierzył się z pomnikiem przywódcy Solidarności Walczącej. Kornel wychodzi na tym portrecie jako osoba niezłomna, lecz zawsze przegrana. Polityczny radykał, a jednocześnie łagodny, ciepły człowiek. Zagmatwany w swoim życiu rodzinnym – trzy ważne dla niego kobiety. Pogubiony w relacjach z Bogiem. Zawieszony gdzieś między Norwidem a Simone Weil. Właściwie udaje mu się jedynie walka z komuną. Później niemożność zmieszczenia się w jakimkolwiek schemacie bardzo długo uniemożliwia mu skuteczne uczestnictwo w życiu publicznym i dopiero tuż przed zmierzchem błyśnie jako marszałek senior. Dla wielu kolegów jest trwałym wyrzutem sumienia, stąd zaciekła nienawiść Wałęsy czy niechęć Frasyniuka. Rymanowski rozpina opowieść, złożoną z dziesiątek rozmów, relacji i opinii, na siatkę ówczesnych wydarzeń, wśród których rozgrywa się codzienne życie naukowca, ojca, konspiratora. Fascynująca epopeja Solidarności Walczącej kończy się bez końca, okazuje się, że można mieć rację, lecz przegrać. Wrogowie odbiorą dobre imię, przyjaciele przejmą program. Morawiecki nie zdąża na pociąg historii, nie znajdzie się w salonce ani nawet w wagonie towarowym. Jedno mu się udało – dobrze wychował syna, najlepszego jak dotąd premiera wolnej Polski. Kornel popełnił dużo błędów, on – zaciekły wróg ZSRS – zachowywał złudzenia. Jeszcze na krótko przed śmiercią uważał, że można rozmawiać z Putinem i dogadywać się z narodem rosyjskim. Dawny lider SW powinien wiedzieć, że aby negocjować z Rosją, trzeba najpierw przegnać Mongoła z wielkoruskiej głowy. Tylko Rosja ograniczona do granic etnicznych, która pozbędzie się tradycji opryczniny-ochrany-czerezwyczajki i KGB, zajęta dobrobytem własnych mieszkańców, mogłaby być partnerem.! **GP**

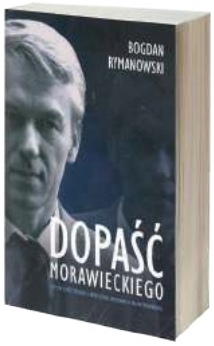

MIX Kulturalny

pamiętaj

O MISTERIACH

Festiwal Misteria Paschalia odbywający się co roku w okresie Wielkiego Tygodnia w Krakowie tym razem potrwa krócej, żeby po tygodniu wrócić z koncertem dedykowanym obrządkom wschodnim. Sprzedaż biletów i karnetów już trwa.

podoba ci się

TAKI BOND?

Według brytyjskiego tabloidu „The Sun" faworytem do roli Jamesa Bonda jest Aaron Taylor-Johnson. 32-letni Brytyjczyk znany jest jako Quicksilver w produkcjach Marvela i z roli tytułowej filmu „John Lennon. Chłopak znikąd".

GAZETA POLSKA

★★★★★★

„Może on wyczuwał, że go nie chciałam?”

„ŚUBUK”
reż. J. Lusiński
POLSKA 2022

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

„Mam zrezygnować z własnego życia?” – pyta matka Kuby. „A to on nie jest częścią pani życia?” – pyta zdegustowana psycholog. „Ale on się nawet do mnie nie chce przytulać” – odpowiada matka. Film „Śubuk” opowiada historię inspirowaną faktami.

Akcja rozgrywa się pod koniec lat 80. Maria, stawiając na szali swój związek i studia, rezygnuje z zaplanowanej aborcji. Wkrótce rodzi Kubusia. Minie wiele lat i wiele przykrych doświadczeń przeżyje Marysia, zanim ktoś w końcu rozpozna, że chłopiec ma autyzm. Kobieta rozpoczyna walkę o przyjęcie dziecka do jakiegokolwiek przedszkola, a potem szkoły. Tym samym inicjuje powstanie pierwszej klasy integracyjnej w kraju i dzięki jej determinacji syn podchodzi jako pierwszy uczeń autystyczny do matury. Piękna walka o prawa dziecka nie jest jednak wcale podyktowana gorącym uczuciem między matką a synem. Ich relacje są trudne, chłodne, a zaburzenie chłopca nie pozwala na potrzebną dla tej relacji czułość. Matka nie chciała początkowo ani narodzin dziecka, ani wychowywania go. „Może on wyczuwał, że go nie chciałam?” – zastanawia się, szukając przyczyn upośledzenia chłopca.

Film warto polecić uczniom. Dzieje się tu bowiem rzecz niezwykła. Scena dopuszczenia Kuby do egzaminu maturalnego wyciska łzy. Kto by pomyślał, że obowiązki szkolne i jedna z najbardziej stresujących chwil w życiu może być dla nastolatka wielkim marzeniem. Warto to postawić w kontrze do bardziej standardowych starań uczniów albo konkretniej – ich braku. **GP**

Wszystko w życiu bohaterów jest na odwrót od wyobrażeń. Tak jak na odwrót jest tytuł filmu.

FOT. MAT. PRAS.

rozkochaj się

W BAJKACH

Te bajki napisane na motywach ludowych poprowadzą dzieci w świat, gdzie dobro jest dobrem, zło złem, a Prawda prowadzi do wolności. Książka „Bajki znad Wisły” Maryli Ścibor Marchockiej na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.

posłuchaj

INSTRUMENTÓW

W sieci obejrzeć można koncert laureata 41. Konkursu Gry na Instrumentach Pasterskich w Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu. Konkurs wspiera tradycję pasterskiego muzykowania. Wygrał Mateusz Zalewski grając na… ligawce.

czekaj

NA „NIECODZIENNĄ”

Do świątecznego numeru „GPC” dołączony będzie magazyn „Niecodzienna Gazeta Polska”, a w nim tradycyjna baśń autorstwa Jarosława Molgi. Sprawdźmy, jakie dziwy wydarzą się bieszczadzkim skrzatom przed Wigilią!

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

OKO W OKO ZE SMOKIEM WAWELSKIM

REKONSTRUKCJA CYFROWA

CIEKAWOSTKI O SMOKU WAWELSKIM

Legenda o Smoku Wawelskim na stałe weszła do naszej kultury. Jak się okazuje, rozpala wyobraźnię nie tylko dzieci, lecz także naukowców.

210 MLN LAT TEMU

Zwierzę nazwane smokiem wawelskim żyło 210 mln lat temu, czyli w czasie, gdy na ziemi dopiero pojawiały się pierwsze dinozaury. Historia Homo sapiens liczy zaledwie około 200 tys. lat.

SMOK, ALE CZY DINOZAUR?

Nie da się na razie zrekonstruować całego zwierzęcia i dlatego nie wiadomo, czy było ono dinozaurem. Choć wskazują na to trójpalczaste tropy, które odnaleziono w tych samych warstwach skalnych.

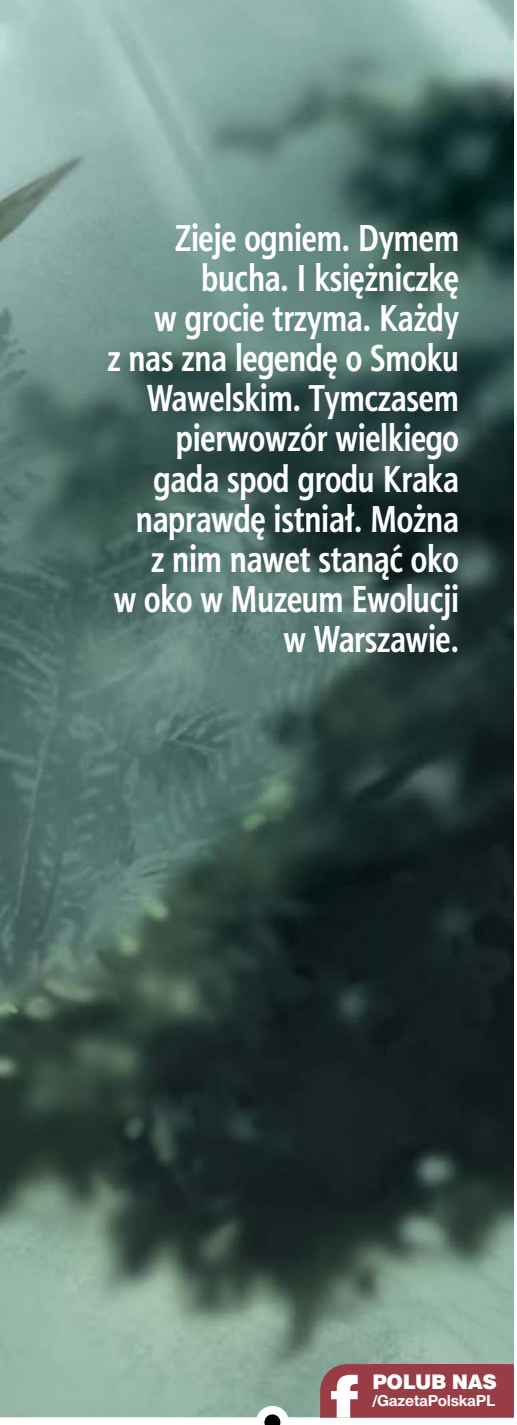

Zieje ogniem. Dymem bucha. I księżniczkę w grocie trzyma. Każdy z nas zna legendę o Smoku Wawelskim. Tymczasem pierwowzór wielkiego gada spod grodu Kraka naprawdę istniał. Można z nim nawet stanąć oko w oko w Muzeum Ewolucji w Warszawie.

FOT. MAT. PRAS, PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Tą legendę zna każdy, kto chociaż raz odwiedził Kraków. Dawno, dawno temu u podnóża wawelskiego wzgórza żył przerażający gad, który terroryzował mieszkańców. Stwór miał oczekiwać od mieszczan ofiar. Według mniej drastycznej wersji opowieści zwierzę żądało jednej krowy tygodniowo. Jeżeli mieszkańcy grodu Kraka nie spełnili jego prośby, wtedy porywał ludzi, celując szczególnie w młode dziewczyny. Paru śmiałków próbowało rzucić wyzwanie smokowi, ale gdy zamachnęli się na gada, płacili to własnym życiem. Wreszcie sposób na bestię znalazł młody szewczyk, który podrzucił jej barana wypchanego siarką. W efekcie smok połknął truchło, co spowodowało ogromne pragnienie. Bestia rzuciła się na Wisłę. Piła do momentu, aż pękła. Taki był koniec wawelskiego smoka. Koniec?

Dinozaury w Polsce?

Słysząc taką legendę, wyobraźnia intensywnie pracuje. Jej oczami widzimy wielkiego, zielonego gada, którego wizerunek utrwaliliśmy w literaturze fantasy. Można jednak stanąć oko w oko z wawelskim smokiem. Tak paleontolodzy z Polski – w składzie prof. Jerzy Dzik, prof. Tomasz Sulej oraz dr Grzegorz Niedźwiedzki – znaleźli naszego rodzimego dinozaura, który nazywany jest smokiem wawelskim. W Muzeum Ewolucji w Warszawie można podziwiać jego szkielet. Dodatkowo można również zobaczyć zwierzę jak żywe, kierując na nie oko specjalnego tabletu, na którym wyświetla się rekonstrukcja cyfrowa jego postaci. Na pierwszy rzut oka nie jest on przerażający. Prawdopodobnie miał 1,5 metra wysokości i 6 metrów długości. Mógł ważyć do około 800 kg. Nie wydaje się, że to zwierzę o wadze dużego łosia mogłoby porywać dziewice czy połykać całe barany. To jednak złudne myślenie. Są dowody na to, że ten drapieżnik – największy w historii, jaki chodził po Polsce – potrafił uporać się z ofiarą o wadze nawet 8 ton. Jego zdobyczami z pewnością były bowiem olbrzymie – porównywalne wielkością ze słoniami – roślinożerne dicynodonty lisowicie. – Znaleźliśmy ich kości, zostały one ogryzione. Na jednej z nich jest ślad zęba, który się ześlizgnął. Ten ślad ma wymiary 0,5 cm na 1 cm, ale idealnie pasuje do takiego upiłowania, które znaleziono na zębach smoka. To nieprawdopodobne, chwila, która działa się 210 mln lat temu, zapisała się w śladach do naszych czasów – mówi nam prof. Tomasz Sulej, polski paleontolog specjalizujący się w badaniu ewolucji bazalnych archozaurów i płazów z grupy temnospondyli oraz paleontologii triasu. Ten moment

> Współczesne dowody na to, że po Polsce chodziły duże dinozaury, uzyskaliśmy stosunkowo niedawno.

WYMIARY

Był największym drapieżnikiem swoich czasów. Miał 1,5 m wysokości i nawet 6 m długości. Jego waga jest szacowana na kilkaset kilogramów. Paleontolodzy podkreślają, że wyliczenia mogą być obciążone sporym błędem.

KOLORU NIEZNANEGO

Podobnie jak w przypadku innych dinozaurów, tak i tu nie wiadomo, jakiego koloru mógł być smok. Można się tego jedynie domyślać, patrząc na dzisiejsze zwierzęta. Prawdopodobnie kolorem przypominał dzisiejsze krokodyle.

NAJWYŻEJ W HIERARCHII

Dzięki doskonale zachowanym kościom dicynodonta lisowici wiemy, że to właśnie na nią polował smok wawelski. Był on szczytowym drapieżnikiem, nie musiał się więc obawiać żadnego zwierzęcia.

DRAPIEŻNIK
Są dowody na to, że ten drapieżnik potrafił uporać się z ofiarą o wadze nawet 8 ton. Jego zdobyczami z pewnością były bowiem olbrzymie roślinne dicynodonty lisowicie.

został umieszczony na grafice, która reklamuje wystawę Muzeum Ewolucji.

Fejkowa legenda?

Powstrzymując jednak entuzjazm ludzi, którzy chcieliby widzieć w kościach wydobytych przez paleontologów potwierdzenie legend, należy podać kilka faktów. Przede wszystkim, opisywane zwierzę jest znacznie starsze niż Kraków, a nawet gatunek ludzki. Szacuje się, że skała, na której zbudowano zamek na Wawelu, wytworzyła się około 160 mln lat temu jako osad na dnie morza. W czasie gdy po świecie chodziły dinozaury, skała ta znajdowała się najprawdopodobniej pod wodą. W legendzie nie zgadza się więc czas i miejsce akcji. Oczywiście nie oznacza to, że opowieść nie ma żadnego zaczepienia. Czasem bowiem nasi przodkowie wydobywali z ziemi kości, których nie umieli przyporządkować do żadnego znanego im zwierzęcia. To sprzyjało tworzeniu mitów i legend.

Współczesne dowody na to, że po Polsce chodziły duże dinozaury, uzyskaliśmy stosunkowo niedawno. Kości zwierzęcia o nazwie „smok wawelski" znaleziono w Lisowicach w wyrobisku cegielni Lipie Śląskie. Pierwsze kości odkryli 12-latek Marcel

OLBRZYMIE ZĘBISKA
Uwagę zwracają jego zęby, typowe dla drapieżnika – ostrze na wierzchołku, zakrzywione lekko do tyłu i spłaszczone bocznie. Największe okazy przekraczały 10 cm. To byłoby ostatnie, co byśmy zobaczyli przed śmiercią.

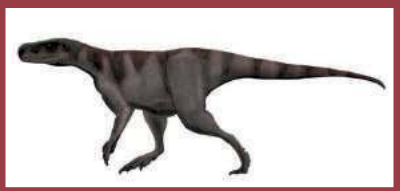

NA DWÓCH ŁAPACH
Smok wawelski nie latał. Najprawdopodobniej szybko biegał na dwóch łapach, a w utrzymywaniu równowagi pomagał mu długi ogon. Przednich kończyn smok używał do łapania i przytrzymywania ofiary.

WIELKIE UDA
Smok wawelski miał bardzo duże kości udowe, co oznacza, że miał silne i duże nogi. Badania mikrostruktury kości pokazały, że było w nich bardzo dużo naczyń krwionośnych, stąd wniosek, że kości udowe szybko rosły.

Andziak i Katarzyna Zaremba w 2006 roku. Była to ogromna kość udowa. Naukowych odkryć dokonali badacze z Instytutu Paleobiologii Polskiej Akademii Nauk i Wydziału Biologii Uniwersytetu Warszawskiego. Do 2017 roku w wyrobisku prowadzone były regularne badania, które odkryły tysiące próbek materiału badawczego pokazującego, jak wyglądało życie na naszych ziemiach miliony lat temu. Oprócz smoka i lisowici odnaleziono ślady wielu mniejszych organizmów, w tym pierwszych ssaków, które do złudzenia przypominały szczury, a także roślin, ryb i owadów. Polska ma jeszcze wiele skarbów do odkrycia.

– Sam przypadek znalezienia kości smoka wawelskiego kryje jeszcze wiele tajemnic. To, co znaleźliśmy, to bardzo unikatowy materiał. Oglądali to badacze z całego świata. Wybitni znawcy. Nikt do końca nie wie, co to za zwierzę. Wiemy, że to archozaur. To jednak bardzo szerokie pojęcie. Wiadomo, że to gad naczelny. Przekładając to na biologię współczesną, to tak jakbyśmy wiedzieli, że to psowaty, ale nie wiemy, jakiej rasy to pies. Potrzebujemy więcej kości, aby dowiedzieć się więcej – mówi nam prof. Sulej.

Miejsce dla paleontologów

Polskie odkrycia paleontologiczne zostały docenione na świecie. O naszych dinozaurach pisały największe czasopisma naukowe. Naukowcy mają również w naszym kraju duże pole do popisu, gdyż w całej Polsce znajduje się wiele potencjalnych miejsc, w których można dokonywać odkryć. Nie cały materiał odkryty w Lisowicach został już przebadany. Cały czas dokonywane są nowe eksploracje. Paleontologom brakuje miejsca w magazynach. Najwyższy czas na Muzeum Historii Naturalnej z prawdziwego zdarzenia. Pojawiają się na to szanse, bo słychać przychylność w kręgach rządowych. To wszystko jednak na razie pieśń przyszłości. **GP**

PIERWSZY TROP

Kości zwierzęcia o nazwie „smok wawelski" znaleziono w Lisowicach w wyrobisku cegielni Lipie Śląskie. Pierwsze gnaty odkryli 12-latek Marcel Andziak i Katarzyna Zaremba w 2006 roku. Była to ogromna kość udowa.

BOHATER MAGAZYNÓW

Odkrycie z Polski odbiło się szerokim echem na całym świecie. Wyniki badań polskich paleontologów zostały docenione przez jeden z najbardziej znanych magazynów piszących o przyrodzie, czyli czasopismo „Nature".

FOT. WWW.NCK.PL, TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK, PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

MASZYNA DO SADZENIA DRZEW

Naukowcy z polskich uczelni i instytutów wraz z Lasami Państwowymi opracowali prototyp robota do sadzenia drzew. Robot w minutę posadzi siedem sadzonek; może być istotną pomocą przy zakładaniu upraw leśnych oraz zalesianiu terenów rekultywowanych i porolnych. Projekt był realizowany przez naukowców i inżynierów z Uniwersytetu Rolniczego im. H. Kołłątaja w Krakowie, Łukasiewicz – Poznańskiego Instytutu Technologicznego, Akademii Górniczo-Hutniczej i Ośrodka Techniki Leśnej w Jarocinie. Przedsięwzięcie było finansowane z funduszu badawczo-rozwojowego Lasów Państwowych.

MYŚLIWI POMAGAJĄ UKRAINIE

Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego Okręg Tarnobrzeg zrealizował IV misję humanitarną w rejon walk na Ukrainie. Tym razem zebrano blisko 10 ton pomocy humanitarnej w postaci żywności, środków higieny osobistej, chemii domowej i środków czystości, koców, śpiworów, leków, wody pitnej, soków i mleka. Dodatkowo przekazano dwa agregaty prądotwórcze. Wsparcie zostało zebrane dzięki nawiązanej współpracy ze Starostwem Powiatowym w Stalowej Woli oraz Starostwem Powiatowym Tarnobrzegu, a także Polskim Czerwonym Krzyżem Oddział Przeworsk, Bankiem Żywności Oddział w Tarnobrzegu oraz Gminą Leżajsk.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

PUSTELNIA ŚWIĘTYCH

ULUBIONE MIEJSCE

„Sanktuarium Matki Bożej i piękno tego miejsca ciągnie" – zapisał Ojciec Święty po jednej z kolejnych wizyt w Mentorelli.

SANKTUARIUM W MENTORELLI

Zupełnie niedaleko Rzymu. W paśmie Gór Prenestyńskich, z których przy niebieskim niebie widać kopułę Bazyliki św. Piotra – właśnie tutaj, w bliskiej aurze Wiecznego Miasta, święty Benedykt odnalazł swoją pustelnię.

Wymykając się określonym przez watykański protokół przepisom uwielbiał wyjechać na kilka godzin z Watykanu, aby trafić właśnie w to miejsce. Miał tutaj zresztą wszystko, czego brakowało mu w stołecznym mieście. Góry, głębokie doliny, nagie skały, zielone polany i wreszcie – ukochaną Matkę. Oczekującą go w samotnym klasztorze na końcu świata. W Mentorelli.

Papież Jan Paweł II bywał tu jeszcze jako kardynał. Jak podają klasztorne księgi, Karol Wojtyła modlił się tutaj przed pamiętnym konklawe w 1978 roku. Gdy został wybrany na Ojca Świętego, nie zapomniał, komu to zawdzięcza. Ilekroć mógł, wracał do oddalonego 40 km w linii prostej na wschód od Rzymu niewielkiego klasztoru na skałce w Górach Prenestyńskich.

Późna jesień. W środkowych Włoszech jest ciepło. Ruch na ulicach jakby mniejszy. Po opuszczeniu Rzymu nasz autobus zaczyna wjeżdżać na okoliczne pagórki, pokonując kolejne zakręty. Droga na skaliste wzgórze to raj dla oczu, raczej dla pasażerów, a nie dla kierowcy. Ten musi skupić się na ostrych zakrętach – za jednym czeka kolejny. Na szczęście dziś dzień powszedni. Nic nas nie mija. Ale dla własnego spokoju prowadzący autobus za każdym razem, zanim wjedzie w zakręt, naciska klakson. To znak dla potencjalnych podróżnych jadących z przeciwka.

Teren w końcu nieco się wypłaszcza. Pojawiają się łąki, hale. Jeszcze chwila i wjedziemy do niewielkiego zagajnika. Mnóstwo tu wiązów, pinii, cyprysów. Tak wygląda końcowy odcinek drogi prowadzącej ku widocznym dachówkom klasztoru.

„Sanktuarium Matki Bożej i piękno tego miejsca ciągnie" – zapisał Ojciec Święty po jednej z kolejnych wizyt w Mentorelli. Twierdził, że lubi się tutaj modlić. Lubi posiedzieć przed drewnianą figurą Matki Bożej Łaskawej. Potem zazwyczaj był czas na obiad u stacjonujących w klasztornych murach księży zmartwychwstańców. Na koniec zaś krótki spacer po okolicznych górskich ścieżkach. Bliscy Jana Pawła II wspominają, jak w ten czas ochroniarze oraz najbliżsi współpracownicy Ojca Świętego zostawiali go samego, idąc w nieco większej odległości za nim. Tak, aby mógł poczuć piękno tego zakątka. Aby mógł znów przypomnieć sobie, jak to było kiedyś, gdy w samotności pokonywał turnie rodzimych Tatr. Można się tylko domyślać, jak bardzo był wtedy szczęśliwy.

Do dziś nieopodal placu przed klasztorem widać wbitą w ziemię drewnianą tabliczkę. A na niej napis: „Sentiero Karol Wojtyla" i wypisany numer: 502. To numer czerwonego szlaku turystycznego: szlaku

Blisko placu przed klasztorem widać wbitą w ziemie tabliczkę z napisem: „Sentiero Karol Wojtyla" i numer: 502. To szlak turystyczny im. Karola Wojtyły – naszego papieża, który kochał to miejsce.

PRZEWODNIK PO MENTORELLI

DOJAZD Choć z Rzymu w Góry Prenestyńskie jest jedynie 40 km, dojazd do Mentorelli wcale nie musi być szybki ani łatwy. Okoliczne średniowieczne miasteczka, przez które będziemy musieli przejechać, charakteryzują się bardzo wąskimi uliczkami oraz dużym nachyleniem. Niewielki darmowy parking, na którym możemy zostawić samochód, znajduje się 200 m przed samym klasztorem.

FIGURKA MATKI BOŻEJ ŁASKAWEJ W połowie XII wieku w sanktuarium pojawiła się słynąca łaskami figura Matki Bożej Łaskawej. Wyrzeźbiona przez nieznanego artystę, stanowi dziś największy skarb klasztoru w Mentorelli. U stóp figury spoczywa serce Atanazego Kirchera, a niewiele dalej, w prezbiterium, serce papieża Innocentego XIII. Obaj szczególnie umiłowali to miejsce.

POLACY Jadąc do Mentorelli wcale nie musimy znać języka włoskiego. Posługujący tu polscy księża zmartwychwstańcy sprawią, że pobyt i gościna w klasztorze przypomną nam ojczystą ziemię.

JAN PAWEŁ II Po odwiedzinach samego kościoła warto zobaczyć także izbę pamięci Jana Pawła II. Zgromadzono tu liczne pamiątki z czasów papieskich wizyt. Zachował się m.in. pokój, w którym mieszkał Jan Paweł II.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

im. Karola Wojtyły. Zaczyna się właśnie tutaj.

Historia założenia w tym miejscu klasztoru jest równie tajemnicza, co interesująca. Legenda głosi, że trafił tu niegdyś niejaki Placyd. Był dworzaninem tępiącego chrześcijan cesarza Trajana. Ponoć przebywając w tutejszych górach, ujrzał pięknego jelenia. A między jego porożem świecący krzyż. To był moment jego nawrócenia. Od tej pory jego imię nie brzmiało już Placyd, lecz Eustachy. Jego wiara musiała pokonać nie lada próby. Krótko po nawróceniu stracił majątek, jego służący poumierali na zarazę, podczas podróży morskiej została uprowadzona jego żona, a gdy przechodził przez rzekę z dwoma synami, jego dzieci zostały porwane przez wilka i lwa. Hiobowe losy Eustachego okazały się jedynie próbą jego wiary. Gdy ją przetrzymał, odzyskał swoją rodzinę, a także wrócił na wcześniej zajmowaną pozycję społeczną. Ponieważ jednak odmówił złożenia pogańskiej ofiary, został razem z żoną i synami skazany przez cesarza Hadriana na śmierć, stając się męczennikiem za wiarę. Wkrótce zaś został jednym z Czternastu Świętych Wspomożycieli, których Kościół katolicki uznaje za tych, których wstawiennictwo u Pana Boga jest wyjątkowo skuteczne.

Dziś figurkę św. Eustachego znajdziemy w niewielkiej kapliczce na szczycie wzgórza w Mentorelli. Na górę prowadzą strome Święte Schody. Wzniósł je w tym miejscu

U podnóża góry w skalnej jamie mieszkał św. Benedykt. Można tutaj wejść także dzisiaj. Prowadzi do niej ciasna szczelina.

niemiecki jezuita, Atanazy Kircher. To on jest twórcą teorii, jakoby Mentorella należała do grona dwunastu klasztorów założonych osobiście przez św. Benedykta. Sam Benedykt, słynący z umiłowania do ascezy i pustelniczego trybu życia, miał mieszkać w znajdującej się u podnóża góry skalnej jamie. Można tutaj wejść także dzisiaj. Prowadzi do niej ciasna szczelina. Z każdym krokiem jama jednak się rozszerza, roztaczając przed wizytującymi niezwykły widok. We wnętrzu jaskiniowy mrok rozjaśniają tlące się płomienie świec oraz wiązka światła przenikająca z zewnątrz przez wąską szczelinę. Niezwykłe to miejsce. Z jednej strony – tak blisko najważniejszego miasta świata. Z drugiej – tak daleko, w asymilacji z niedostępnymi górami. Pustelnia świętych. Tak dla Benedykta, jak i dla Wojtyły. **GP**

60. edycja legendarnego **Rajdu Barbórka**

ORLEN TEAM NAJLEPIEJ KOŃCZY KALENDARZ MOTORSPORTOWY

Miko Marczyk i Szymon Gospodarczyk nie dali szans rywalom i pewnie zwyciężyli w 60. edycji legendarnego Rajdu Barbórka. Niestety na trasie nie zobaczyliśmy wielokrotnego triumfatora imprezy, Kajetana Kajetanowicza, którego samochód niespodziewanie nie został dopuszczony przez sędziów do rywalizacji. Zwieńczeniem wydarzenia tradycyjnie było widowiskowe Kryterium Asów na ulicy Karowej w Warszawie, w którym wystartować mogą tylko najszybsze załogi Rajdu Barbórki. Na tym odcinku bezbłędny przejazd zaliczył Łukasz Byśkiniewicz.

FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Wygrana na Karowej jest marzeniem i głównym celem wielu uczestników Rajdu Barbórka, tym bardziej że tylko najszybsza po sześciu odcinkach garstka załóg może tam rywalizować.

Rajd Barbórka można określić jako kultowe już spotkanie „towarzysko-sportowe", będące zwieńczeniem całego sezonu w sportach motorowych. Wyniki rywalizacji nie liczą się do klasyfikacji generalnej, jednak mimo to załogi napierają drzwiami i oknami, by móc pokazać się kibicom na koniec roku z jak najlepszej strony. To na tej imprezie można spotkać znanych i lubianych kierowców, dziennikarzy motoryzacyjnych i sportowych, a także tłumy kibiców. Rajd składa się z kilku krótkich odcinków specjalnych, a całe wydarzenie kończy efektowny przejazd najlepszych załóg przez malowniczą ulicę Karową w Warszawie. Ten odcinek nazwano Kryterium Asów, a wystartować w nim mogą jedynie najszybsi zawodnicy Rajdu Barbórka.

Kultowa polska impreza

Początki Rajdu Barbórka sięgają lat 60. ubiegłego wieku. Co ciekawe, dokładny rok pierwszej edycji wydarzenia nie jest znany. Wyniki odnotowuje się od sezonu 1964, jednak są przesłanki, a główną z nich jest numeracja rajdów, które wskazują, że impreza organizowana jest od 1962 roku. Ciekawa jest historia nazwy wydarzenia, gdyż powstała ona z przyczyn politycznych, a dokładniej konieczności uzyskania aprobaty ówczesnej władzy. Święto Barbary, patronki górników było doskonałym pretekstem, ponieważ patroni robotników byli dobrze postrzegani przez komunistyczny rząd.

Wydarzenie miało w swojej historii także gorsze momenty – w latach 1981–1982 rajd nie został rozegrany ze względu na stan wojenny. Absencja od grudniowej rywalizacji miała miejsce również w latach 1984–1986, a wówczas przyczyną był kryzys gospodarczy.

Rajd nie odbył się także w 2020 roku ze względu na pandemię SARS-CoV-2. Jednak wtedy organizatorzy postanowili chociaż trochę wyjść naprzeciw oczekiwaniom spragnionych emocji kibiców i zorganizowali wirtualną edycję imprezy.

Na przestrzeni sześciu dekad udział w Rajdzie Barbórka brały takie osobistości jak: Lelio Lattari, Błażej Krupa, Marian Bublewicz, Janusz Kulig, Tomasz Kuchar, Leszek Kuzaj, Krzysztof Hołowczyc i Kajetan Kajetanowicz. Ten ostatni jest absolutnym rekordzistą imprezy. „Kajto" to ośmiokrotny zwycięzca Rajdu Barbórka i dziewięciokrotny triumfator Kryterium Asów na Karowej.

Wielki nieobecny

Jak już wspomnieliśmy, w ostatnich sezonach Rajd Barbórka został zdominowany przez Kajetanowicza. Jednak w tym roku do ostatniej chwili nie było wiadomo, czy

PARTNER DODATKU:

ORLEN

Pomimo odniesionej kontuzji Kajetan Kajetanowicz był w pełni gotowy do startu w Rajdzie Barbórka. Brak zgody delagata technicznego pokrzyżował plany zawodnika. Fot. twitter.com/rajdbarborka

zawodnik reprezentujący ORLEN Team wystartuje w jubileuszowej 60. edycji, a wszystko przez złamanie żebra, którego doznał podczas Rajdu Japonii, ostatniej rundy Rajdowych Mistrzostw Świata. Dla czterokrotnego mistrza Polski i trzykrotnego Mistrza Europy start w Rajdzie Barbórka i spotkanie z kibicami było priorytetem, dlatego mimo fizycznego bólu, jaki odczuwa podczas jazdy, nasz rodak podjął decyzję o starcie. – Podjąłem niełatwą decyzję, ale w moim przekonaniu jedyną słuszną, za którą biorę pełną odpowiedzialność: wystartuję w Rajdzie Barbórka! W tym roku będę walczył o coś więcej niż o zwycięstwo. Chcę stawić czoła nie tylko rywalom, ale i mojej kontuzji – oświadczył kierowca zaraz po ogłoszeniu decyzji o starcie. Niestety radość fanów i samego „Kajto" nie trwała długo. Sędziowie uznali, że auto Polaka nie spełnia wymogów technicznych i ostatecznie nie dopuścili go do rywalizacji, tłumacząc to względami bezpieczeństwa. – Stała się rzecz, o której bardzo trudno mi napisać, ale nie wystartujemy w Rajdzie Barbórka. Przeszliśmy bardzo trudną drogę, pokonaliśmy czas, którego ciągle mi brakowało, stoczyłem niełatwą walkę z bólem i ograniczeniami spowodowanymi kontuzją, do której doszło podczas Rajdu Japonii. Zrobiliśmy co w naszej mocy, by się tu pojawić, może nawet więcej – przekazał „Kajto" po ostateczniej informacji sędziów. – Niestety dzisiaj podczas badania kontrolnego delegat techniczny dostrzegł element klatki, który nie spełniał wymogów regulaminowych i w razie wypadku mógł zagrażać naszemu bezpieczeństwu. Auto było przygotowane przez tunera, który obsługuje nas od lat w mistrzostwach świata. Niestety tym razem popełnił błąd. Jestem ogromnie zawiedziony, nie sądziłem, że walka w tak ważnym dla mnie i naszych kibiców rajdzie zostanie mi odebrana w ten sposób. Tak po ludzku jest mi bardzo przykro. Chciałbym Was wszystkich za to przeprosić – dodał zawodnik ORLEN Team.

„Kajto" to ośmiokrotny zwycięzca Rajdu Barbórka i dziewięciokrotny triumfator Kryterium Asów na Karowej.

Początek rywalizacji w Pruszkowie

60. edycja Rajdu Barbórka rozpoczęła się wieczorem 2 grudnia od odcinka specjalnego Sznajder Batterien Pruszków. Trasa przebiegała ulicami podwarszawskiej miejscowości, ale dla urozmaicenia wykorzystano także wielopoziomowy parking jednej z galerii handlowych. Na odcinku o łącznej długości 3,6 km najlepiej poradziła sobie załoga ORLEN Team Miko Marczyk i Szymon Gospodarczyk. Drudzy ze stratą 1,86 sekundy byli Wojciech Chuchała i Sebastian Rozwadowski. Na podium odcinka specjalnego znaleźli również Jarosław i Marcin Szejowie ze stratą 4,74 se-

Szymon Gospodarczyk i Miko Marczyk. Fot. mat. pras. Orlen/d

kundy do liderów. Dalej byli Michał Ratajczyk i Jędrzej Szcześniak (+5,25 sekundy), a następnie Łukasz Byśkiniewicz i Adam Jędraszek (+6,01 sekundy).

Słomczyn, Służewiec i Bemowo

W sobotę 3 grudnia zawodnicy zgłosili się najpierw na starcie odcinka specjalnego Autodrom Słomczyn, który charakteryzuje się mieszanką wyścigowego asfaltu i widowiskowego, szutrowego fragmentu trasy. Tutaj ponownie najszybszy był Miko Marczyk pilotowany przez Szymona Gospodarczyka. Podczas trzeciego odcinka specjalnego (OS Tor Słomczyn II) najlepszy okazał się Wojciech Chuchała, który odrobił do Marczyka i Gospodarzyka 0,17 sekundy, tym samym utrzymując drugą lokatę w klasyfikacji generalnej rajdu. Z toru w Słomczynie na trzeciej pozycji wyjechali Michał Ratajczyk i Jędrzej Szcześniak.

Dalej uczestnicy imprezy przenieśli się na odcinek Tor Służewiec, dobrze już znany wszystkim fanom Rajdu Barbórka. To tutaj znajdują się strefy kibica, z których wygodnie i bezpiecznie można obserwować duże segmenty zmagań. Na tym obiekcie Miko Marczyk i Szymon Gospodarczyk nie dali szans rywalom. Zawodnicy ORLEN Team wygrali obie próby i w klasyfikacji rajdu odskoczyli najbliższym rywalom na ponad 12 sekund.

Zmiana nastąpiła na trzecim miejscu, gdzie uplasowali się Marek Nowak i Adam Grzelka w Skodzie Fabia. Jednak do liderów tracili już wówczas 23 sekundy.

Rajd klasycznie zakończył się odcinkiem specjalnym Autodrom Bemowo Duet. Tutaj także załoga Miko Marczyk i Szymon Gospodarczyk nie miała sobie równych i to ona ostatecznie triumfowała w 60. edycji Rajdu Barbórka. „Choć marzyłem o tym wiele lat, to okoliczności, w których nie mogliśmy zmierzyć się z mistrzami Kajetanem i Maćkiem, pozostawiają nam niedosyt. Niemniej jednak cieszę się, że wygrywamy, bo rywalizacja nie była łatwa i spisaliśmy się" – napisał w mediach społecznościowych Marczyk.

Drugie miejsce w Rajdzie Barbórka ze stratą 13,7 sekundy zajął Wojciech Chuchała, a trzecie Marek Nowak (obaj w modelu Skoda Fabia Rally2 Evo) – strata 23,5 sekunda.

Kryterium Asów na Karowej

Całą imprezę tradycyjnie już zakończyło kultowe i widowiskowe Kryterium Asów na Karowej. To najbardziej prestiżowy odcinek specjalny w historii polskich rajdów. Wygrana na Karowej jest marzeniem i głównym celem wielu uczestników Rajdu Barbórka, tym bardziej że tylko najszybsza po sześciu odcinkach garstka załóg może tam rywalizować. Warunki podczas tegorocznego Kryterium Asów nie ułatwiały zadania kierowcom. Padający śnieg skutkował tym, że cały odcinek rozgrywany na kostce brukowej był bardzo śliski. Jak już wspomnieliśmy, w ostatnich latach niekwestionowanym królem Karowej był Kajetan Kajetanowicz, ale z racji jego nieobecności w tym roku tytuł czekał na nowego zawodnika. W tej sytuacji faworytem był tu naturalnie Miko Marczyk. Jednak wielką niespodziankę postanowił sprawić Łukasz Byśkiniewicz pilotowany przez Adama Jędraszka, który w swoim Hyundai I20 R5 bezbłędnie pokonał trasę i ostatecznie wyprzedził Marczyka o 0,18 sekundy. Na trzeciej pozycji uplasował się Jarosław Szeja (Hyundai I20 R5) ze stratą 1,81 sekundy.

„Ależ to był wieczór pełen emocji! Po wygranej w 60. Rajd Barbórka zajmujemy 2. miejsce na Kryterium Asów na ulicy Karowej. Chylę czoła Łukaszowi Byśkiniewiczowi i Adamowi Jędraszkowi za piękną wygraną! Cieszę się, że jesteśmy na mecie. Ten rajd był dość emocjonujący i refleksyjny" – napisał Miko Marczyk w swoich mediach społecznościowych, podsumowując swój występ w Radzie Barbórka i Kryterium Asów na Karowej. Na wpis odpowiedział mu tegoroczny triumfator kultowego odcinka Łukasz Byśkiniewicz. „Mikołaj i Szymon bardzo Wam dziękuję za to, że będę miał komu kibicować przez najbliższe kilka lat. A za rok też się pościgamy na Karowej. I też będę cisnął" – napisał Byśkiniewicz. ■

Robert
Kilen

Koncerny motoryzacyjne za wszelką cenę próbują przekonać klientów, że ich nowe modele to przełomowe i oryginalne konstrukcje. Pod koniec roku Francuzi z Peugeota prezentują samochód, który w ich narracji jest „zaskakujący pod każdym względem" i ma „innowacyjną sylwetkę o cechach fastbacka". Skoro ma sylwetkę fastbacka, czyli auta z pochyloną tylną szybą, która unosi się wraz z klapą bagażnika, a na rynku jest takich aut co najmniej kilkadziesiąt, gdzie ta innowacyjność? Jeśli promotorzy marki mieli na myśli nieco podwyższoną sylwetkę i duże koła, które dopasowali do klasycznego fastbacka, to także nie trafili w innowacyjność, bo model BMW 6GT był na rynku dużo wcześniej. A zabieg z połączeniem SUV-a i gran turismo Bawarczycy mieli już kilkanaście lat temu, tworząc X6. Wówczas był to model przełomowy, po którym SUV-y coupé inni producenci zaczęli wypuszczać na świat jak króliki progeniturę. Oczywiście model 408 nie jest SUV-em, lecz niewątpliwie mruga oczkiem do miłośników tej klasy samochodów.

Czy 408 jest „zaskakujący pod każdym względem"? Także nie. Nowy peugeot wykorzystuje te same chwyty, które miały sprawić, że klienci zerkną na jego rodzonego brata, czyli citroena C5 X. Co prawda „cytryna" jest nieco dłuższa, lecz powstała na tej samej platformie. Citroen ma po prostu trochę dłuższy dziób i nieco dalej wysuniętą rufę. Rozstaw osi w obu samochodach jest taki sam i wystarczający – 2785 mm. Dzisiejsi przedstawiciele segmentu D mają co prawda nieco więcej, lecz to absolutnie nie stawia francuzów na straconej pozycji. Poza tym w obu modelach znajdziemy te same silniki. Zapewne peugeota będzie się lepiej prowadziło, bo zawieszenie citroena jest dla mnie zbyt fotelowe. Jeśli ktoś lubi się bujać, to wybierze ten model. Ci o bardziej sportowym zacięciu spojrzą w stronę peugeota, bo ostatnio ta marka ma raczej bardziej sprężyste nastawy.

Nie zaskakuje także wnętrze, nawiązujące do znanych już ostro ciętych kokpitów innych francuskich modeli. Jeśli chodzi o jednostki napędowe, to znajdziemy w nowej 408-ce znane od lat: trzycylindrowca 1.2 o mocy 130 KM i sztandarowe francuskie hybrydy plug in o mocach 180 KM i 225 KM. Szkoda, że ta mocniejsza nie ma napędu na obie osie. To też nie zaskakuje – mógłbym stwierdzić, gdybym był złośliwy. Ale nie jestem. Pomijając bowiem bredzenie PR-owców, peugeot 408 to czyste piękno sztuki użytkowej. Kolejne dzieło, które czaruje dynamiczną, proporcjonalną sylwetką. A akcenty chociażby w postaci lwich pazurów wyrastających z reflektorów zasługują na ochy i achy. Na tym nie koniec peanów dla stylistów. Tył samochodu jest zgrabniejszy niż w lamborghini urusie. Nie bez powodu wspominam tego SUV-a, bo myślę, że dizajnerzy koncernu Stellantis nieco się zapatrzyli na dzieło Włochów (czy też Niemców, jak ktoś woli). Nie ma się czego wstydzić. Raczej należy bić brawo. Nowa 408 to naprawdę samochód, który wręcz musi się podobać. Poza tym zwraca uwagę przetłoczenie dachu, z pewnością ukierunkowujące strumień powietrza opływający nadwozie w trakcie jazdy. Poprawiające aerodynamikę ukształtowanie dachu spece od marketingu nazywają „kocimi uszami". Aż się chce miauczeć z zachwytu nad ich kreatywnością. Ale z drugiej strony należy także zadać pytanie, po co to wszystko? W dobie, w której każdy producent oferuje wszystkie systemy wsparcia, bezkluczykowe otwieranie, napędy hybrydowe, LED-y, automatyczne skrzynie biegów i inne wodotryski dawniej niedostępne, trzeba się czymś wyróżnić – powie PR-owiec. Stąd te „kocie uszy" i „lwie pazury" akcentujące przynależność do koncernu, którego symbolem jest właśnie duży, drapieżny kot. Dla mnie jednak nie ma co udawać, że Francuzi wymyślili samochód na nowo. Peugeot 408 to nieco podwyższony liftback na dużych kołach. A to już było. I co z tego? Było i niech będzie, skoro powstał tak fajny samochód jak 408. **GP**

ALE TO JUŻ BYŁO

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

SPONSOR GŁÓWNY
POLSKIEGO STOWARZYSZENIA WINDSURFINGU

PSW
POLSKIE STOWARZYSZENIE WINDSURFINGU

WWW.PSW.ORG.PL

PGE

Baltica sp. z o.o.

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

JEGO ATUT
To gra obronna. Sochan jest wysoki, ale na tyle sprawny, że może bronić przeciwko zawodnikom występującym na każdej pozycji.

STWORZONY DO NOWOCZESNEJ KOSZYKÓWKI

JEREMY SOCHAN MA POUKŁADANE W GŁOWIE

Żaden z polskich koszykarzy występujących w najlepszej lidze świata nie znalazł się na tak wysokiej pozycji w drafcie jak Jeremy Sochan. Spośród nich tylko Marcin Gortat stał się postacią naprawdę rozpoznawalną. Czy utalentowany 19-latek przebije osiągnięcia Marcina Gortata? Ma na to papiery ze względu na koszykarskie geny, bardzo dobre warunki fizyczne oraz wszechstronność.

Jeśli ktoś niewtajemniczony w koszykarskie arkana spojrzy na ciemnoskórego chłopaka z ufarbowanymi włosami, który bardziej przypomina ekscentrycznego koszykarza Denisa Rodmana, może się zastanawiać, czy na pewno mamy do czynienia z Polakiem. Tymczasem jego mama jest Polką, babcia jest Polką, podobnie ojczym. Często przyjeżdżał do Polski na wakacje, trenował u nas. Reprezentował też nasz kraj w młodzieżowej reprezentacji.

Jeremy Juliusz urodził się w Oklahomie w Stanach Zjednoczonych, ale jeszcze jako dziecko przeprowadził się z matką do angielskiego Milton Keynes i tam się wychowywał. Był skazany na sportowy sukces. Ojciec chłopca, Ryan Williams, który zginął w wypadku samochodowym w 2017 roku, grał w koszykówkę na uniwersytecie Panhandle. Jego pradziadek Zygmunt początkowo uprawiał lekkoatletykę, ale potem został piłkarzem Warszawianki, dziadek Juliusz był związany z koszykówką, przede wszystkim jako działacz. Jednak największy sportowy wpływ na Jeremy'ego miała mama Aneta, która reprezentowała barwy Polonii Warszawa, gdzie grała na pozycji rozgrywającej. W pewnym momencie razem z Czarnymi Koszulami wyjechała do Stanów Zjednoczonych, gdzie postanowiła kontynuować swoją karierę. Studiowała psychologię i była kapitanem zespołu Oklahoma Panhandle State University.

Droga do najlepszej ligi świata

Jeremy od najmłodszych lat towarzyszył mamie w treningach, potem sam trenował koszykówkę, piłkę nożną i skok w dal. Ale odkąd skończył 14 lat, wiedział, że chce grać w najlepszej koszykarskiej lidze świata. Zanim trafił do NBA, był zawodnikiem uczelni Baylor. Już w lidze NCAA wyróżniał się. Został m.in. zaliczony do pierwszego składu najlepszych pierwszorocznych zawodników Big 12. Otrzymał też wyróżnienie dla najlepszego rezerwowego konferencji Big 12. Koszykarska droga Sochana jest przykładem harmonijnego, stopniowego rozwoju. W wieku 15 lat pojechał na mistrzostwa Europy w koszykówce do lat 16 i wcale nie był postacią pierwszoplanową. W 2019 roku podczas mistrzostw Europy U16 był już jednym z najlepszych zawodników mistrzostw, zdobywając średnio ponad 16 punktów i zbierając niemal 10 piłek. Zaprzyjaźniona z rodziną Magdalena Tronina, była koszykarka, obecnie trenerka, podkreśla, że młody Jeremy zawsze wykazywał się zaangażowaniem i determinacją. Poza tym umiał słuchać, przyjmował wskazówki. Zwraca też uwagę, że JJ „ma poukładane w głowie". Sochan zadebiutował nie tylko w polskiej młodzieżówce, ale też w dorosłej reprezentacji Polski w meczu z Rumunią, w którym zdobył 18 punktów. Na mistrzostwa Europy nie pojechał, aby lepiej przygotować się do swojego pierwszego sezonu w NBA.

Najwyższy numer w drafcie

Jeremy Sochan trafił do San Antonio Spurs z 9. numerem draftu, co było najwyższą pozycją polskiego koszykarza w historii naboru do NBA. W debiucie w przedsezonowym meczu z Houston Rockets przebywał na parkiecie 17 minut. W tym czasie zdobył 5 punktów, zebrał 4 piłki, zaliczył przechwyt, dwa bloki i stratę. Jego debiut został uznany za obiecujący, jednak w przedsezonowych meczach nie imponował, jego osiągnięcia statystyczne pokazały, że musi solidnie popracować nad rzutem. Prawdziwy debiut Polak zaliczył kilka tygodni później w meczu z Charlotte Hornets. W jednym z wywiadów przed debiutem był bardzo podekscytowany. „Jestem bardzo szczęśliwy, że zaczynam sezon. Wiem, że to dopiero mój pierwszy mecz w debiutanckich rozgrywkach, ale czuję się, jakbym był tu już co najmniej dwa lata. Jestem gotowy. Wiem, że przede mną bardzo dużo nauki i nie wszystko będzie mi od razu wychodzić, ale patrzę na to z pozytywnym nastawieniem. Będę ciężko trenował i grał". W pierwszym meczu sezonu zasadniczego spędził w nim na parkiecie aż 27 minut. Przez ten czas zdobył 4 punkty, zaliczył 2 asysty i 7 zbiórek. San Antonio wysoko przegrało mecz na inaugurację. Z meczu na mecz utalentowany koszykarz spisuje się coraz lepiej. Kilka razy osiągał podwójne zdobycze punktowe. Polaka chwalą jego koledzy z boiska, komplementuje go też trener Popovich.

Lepszy niż Gortat?

Jeremy Sochan to czwarty Polak, który będzie występował w NBA. Maciej Lampe i Cezary Trybański nie odegrali w niej poważniejszej roli. Marcin Gortat występował przez 13 sezonów i notował bardzo solidne statystyki. Czy Sochan ma szansę przebić osiągnięcia Gortata? Wiele wskazuje, że tak. Utalentowany młodzian ma już na starcie przewagę nad wspomnianą wcześniej trójką. Koszykówkę ma w genach, jest wysoki, dynamiczny i skoczny. Ma warunki fizyczne, które sprawiają, że jest wręcz stworzony do nowoczesnej koszykówki. Jego największym atutem jest gra obronna. Jest wysoki, ale na tyle sprawny, że może bronić przeciwko zawodnikom występującym na każdej pozycji. Poza tym trafił pod skrzydła wybitnego, doświadczonego trenera Gregga Popovicha.

Koszykarscy eksperci są zgodni, że w pierwszym sezonie występów w NBA nie można oczekiwać od Jeremy'ego Sochana, że będzie gwiazdą pierwszego formatu. Utalentowany chłopak nie będzie raczej brylował jako super strzelec, tym bardziej że akurat rzut jest elementem, nad którym powinien solidnie popracować. Jest za to duża szansa, że może wiele dać drużynie w defensywie.

Selekcjoner polskiej kadry Igor Milicić powiedział o Sochanie: „To jest ktoś więcej niż nowy Dennis Rodman. To gracz z niesamowitym mózgiem na boisku. W obronie może bronić na każdej pozycji, w ataku równie niebezpieczny. Nie można go wrzucić do »jakiegoś pudełka«. Ma dużą boiskową inteligencję". Fakt, że Sochan znalazł się w NBA, to nie lada gratka dla polskich kibiców basketu, którzy już dawno nie emocjonowali się występami Polaka pośród gwiazd światowej koszykówki. Już wkrótce być może zakrzykniemy jak za dawnych lat: „NBA action it's fantastic!" **GP**

FOT. MATT KROHN/FORUM

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

ILUSTRACJA TREVOR

A o co chodzi z tym Urbanem? – takie wpisy pojawiły się na YouTube, gdy kibice Legii Warszawa czy Lechii Gdańsk stosownymi hasłami pożegnali Goebbelsa stanu wojennego. No i znów starsi musieli opowiadać młodym, jak po tym, gdy milicja zakatowała maturzystę Grzegorza Przemyka, Urban wymyślał kłamstwa i manipulacje mające spowodować, by milicjanci nie ponieśli kary. No i młodzi mówili: nie wiedzieliśmy, teraz już wiemy, hasła słuszne. I to jest ten powód, dla którego odbyła się nagonka, mająca ograniczyć oddziaływanie podręcznika Wojciecha Roszkowskiego na młodzież. Żeby nie wiedzieli… A dziś krzyżówka na 13 grudnia, żebyśmy i my przypomnieli sobie każdą z ofiar i każdego zbrodniarza. Nagrodami głównymi są dzisiaj książki Maryli Ścibor-Marchockiej „Sprawiedliwi" o Ukraińcach ratujących Polaków w czasie rzezi wołyńskiej oraz Tomasza Sakiewicza „Pociąg życia. Bajki dla Kostka i Mateuszka". Kto ich nie wygra, może kupić na sklep.gazetapolska.pl oraz pod numerem telefonu naszej księgarni 722 111 655.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to JACHIRA DO MOSKWY, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem MICHNIEWICZ. Nagrody główne, czyli książki „Zaułek Corvina 1956" Gergely Pongratza, otrzymują Stanisław Świder z Chabówki oraz Rafał Orzechowski z Wałbrzycha. Niespodzianki trafiają do Irena Skibniewskiej-Kozak z Bielawy, Wiesławy Biedroń ze Skawy, Tadeusza Budziaszka z Pszczyny-Poręby oraz Wiesława Dubaniowskiego z Wrocławia.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

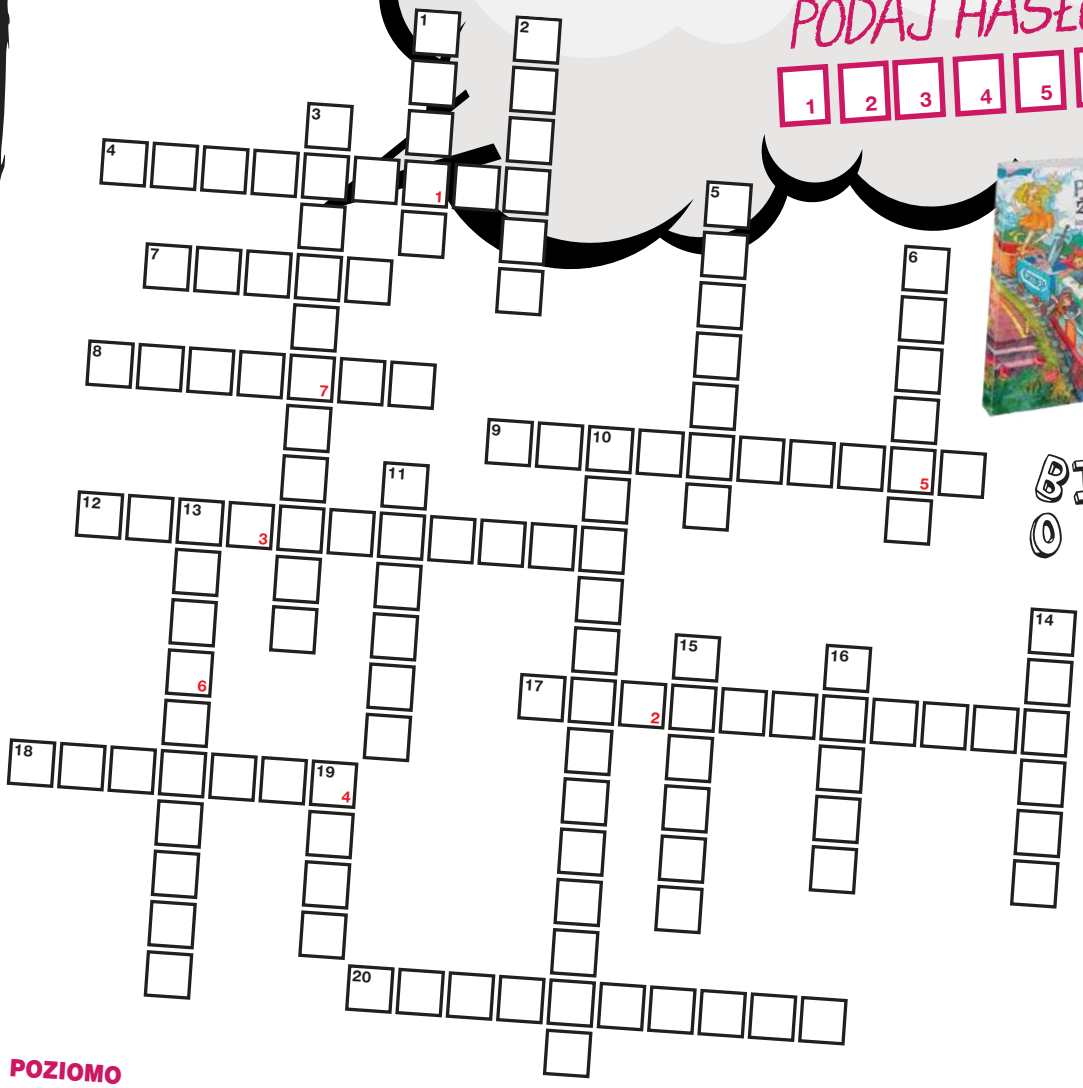

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

4. Ambasador PRL w Stanach Zjednoczonych, który po wprowadzeniu stanu wojennego wystąpił o azyl w tym kraju; przez kastę skazany na karę śmierci
7. Goebbels stanu wojennego, który zaprzedał się mordercom wysługującym się Moskwie, tuszując ich zbrodnie
8. W ośrodku internowania w tym mieście na Pomorzu wybuchł bunt, krwawo spacyfikowany przez bezpiekę
9. 13 grudnia wjechał czołgiem pod bramę Stoczni Gdańskiej, obecnie generał i w mediach jeden z głównych ekspertów od Ukrainy
12. Skazana na najwyższy wyrok 10 lat więzienia w stanie wojennym
17. Błogosławiony męczennik Kościoła rzymskokatolickiego, zamordowany przez zbrodniczy reżim Jaruzelskiego
18. Luksusowy ośrodek rządowy w Bieszczadach, w którym „Bolek" wraz z gośćmi wypił w stanie wojennym 289 butelek wódki i 1115 butelek piwa
20. 17-latka, najmłodszy więzień stanu wojennego; przez kastę sędziowską została ponownie skazana w 2018 roku za znieważenie posłanki PO Agnieszki Pomaski

PIONOWO

1. Kopalnia, w której tysiąc górników prowadziło przez dwa tygodnie, 650 metrów pod ziemią, najdłuższy strajk stanu wojennego
2. Po meczu z ZSRS na Mundialu w Hiszpanii przyszedł do studia telewizyjnego w koszulce CCCP, czym wkurzył całą Polskę; później prezes PZPN
3. Małżeństwo, które zorganizowało Radio Solidarność w Warszawie; w III RP występowało w obronie prześladowanych przez rząd Tuska kibiców
5. Warszawski licealista zabity przez milicjantów; zbrodnię tuszował wspólnik morderców Jerzy Urban
6. Miasteczko na Mazurach z ośrodkiem internowania dla kobiet, w III RP sprywatyzowanym przez byłego esbeka
10. Przywódca strajku w Hucie Katowice, największym zakładzie w PRL, gdzie legitymację PZPR nr 1 miał Breżniew; w stanie wojennym więziony za próbę obalenia siłą ustroju
11. Prezydent Stanów Zjednoczonych, który w przeddzień Bożego Narodzenia zaapelował do Amerykanów o zapalenie świec w oknach w solidarności z narodem polskim
13. 16-letni Emil, najmłodsza ofiara zamordowana przez reżim mordercy Jaruzelskiego
14. Uczeń technikum zastrzelony podczas manifestacji w Nowej Hucie
15. I sekretarz KC PZPR internowany w stanie wojennym
16. Kopalnia, w której junta mordercy Jaruzelskiego otworzyła ogień do górników, zabijając dziewięciu z nich
19. Zorganizowana grupa przestępcza o charakterze zbrojnym, która wprowadziła stan wojenny

Listy

Wyraźny kontrast

Polska rozwija się za rządów PiS. Niektórzy są nawet zdziwieni, że rząd aż tak może pomagać, szczególne w obecnym kryzysie pomoc ta jest na wagę złota. Rząd Tuska był wyjątkowo egoistyczny, nie wczuwał się w potrzeby człowieka, likwidował firmy, stocznie, cukrownie itd. Nie zastanawiał się nad tymi zwalnianymi z pracy. Żadnej pomocy, rosło bezrobocie i wyjazdy za chlebem za granicę. Oby te rządy nigdy już się nie powtórzyły.

Anonim

Nie każdy zrozumie

By tzw. Zachód poznał moskala, musi doznać szkód, których doświadcza Ukraina. Nie zrozumie Hiszpan, Francuz, Belg i pozostali, czym jest Ivan, dopóki nie skosztuje moskala podłości. Nie życzę im tego, lecz by poznać moskala, trzeba doświadczyć jego postępowania.

Dolnoślązak

Liczmy na siebie!

Polska musi się zbroić w trybie ekspresowym, ponieść maksymalne koszty. Musimy liczyć na siebie. Jeżeli Ameryka nam nie pomoże [...], to kto to zrobi w Europie?.

Anonim

Nie można tolerować terrorysty

O negocjacjach może decydować tylko Ukraina, a nie państwa zachodnie. Państwa zachodnie niech udowodnią, że są za pokojem, sprawiedliwością i nie będą tolerować w Europie i na salonach dyplomatycznych przywódcy państwa terrorystycznego i jego zwolenników. Mamy XXI wiek i wojnę w Europie rozpętaną przez chorego umysłowo oficerka KGB.

Anonim

Lewactwo się burzy

Jarosław Kaczyński to jeden z niewielu najlepszych polityków europejskich i do tego polityk prawicy, który jest solą w oku zachodniego lewactwa. Lewactwo szermuje hasłami „europejskie wartości", podczas gdy samo takich wartości nie ma.

Anonim

TUSK TROJAŃSKI

Przysłany na szkodę Polsce, ma za zadanie awantury urządzać, manipulować społeczeństwem, kłamać, ile wlezie, aż przejmie władzę na naszą zgubę i naszych pokoleń.

Kowalski

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Stan wojenny rozpoczął się 1 grudnia 1981 roku. A kiedy się zakończył?

2. Jedną z najważniejszych operacji stanu wojennego była akcja internowania działaczy NSZZ „Solidarność" i innych niezależnych organizacji. Jaki kryptonim jej nadano?

3. Niemal od razu po ogłoszeniu stanu wojennego rozpoczęła się akcja, mająca na celu opanowanie i wyłączenie obiektów teletransmisyjnych i central telefonicznych, w wyniku której zamilkły cywilne telefony, w tym także w ambasadach i konsulatach. Jaki kryptonim nosiła ta operacja?

4. Kiedy oficjalnie rozwiązano ZOMO?

5. Który protest uznaje się za największy strajk w czasie trwania stanu wojennego? Przez wiele godzin demonstrowało tam około 100 tys. osób, doszło do krwawych starć z oddziałami ZOMO, podczas których rannych zostało ponad 300 robotników.

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. 22 LIPCA 1983 ROKU; 2. „JODŁA"; 3. „AZALIA"; 4. W 1989 ROKU; 5. W GDAŃSKU (16–17 GRUDNIA 1981 ROKU)

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

O żurawinie słów kilka

Owoce żurawiny o soczystej, rubinowej barwie, zbierane po pierwszych przymrozkach, są najsmaczniejsze, a jednocześnie zachowują wszystkie właściwości zarówno odżywcze, jak i zdrowotne. Choć cierpkie i kwaśne, potrafią zdziałać cuda.

PIECZONE PLACKI ZIEMNIACZANE Z OSCYPKIEM I ŻURAWINĄ

- 200g cukru
- 1/2 szklanka wody
- 4 szklanki świeżej żurawiny
- skórka otarta z 1/2 pomarańczowy
- szczypta cynamonu
- 1 kg ziemniaków mączystych
- 2 cebule
- 2 ząbki czosnku
- 3 oscypki
- 60 g mąki pszennej
- 1 łyżka mąki ziemniaczanej
- 1 jajo
- 1/2 łyżeczki soli
- 1/4 łyżeczki mielonego pieprzu
- 1 łyżka oleju

Zagotuj wodę, dodaj cukier. Mieszaj, a gdy się rozpuści, powoli dodawaj umytą żurawinę. Ponownie doprowadź do wrzenia, następnie zmniejsz ogień, dodaj cynamon i skórkę z pomarańczy, duś przez 10 minut. Po wystygnięciu włóż do lodówki. Ziemniaki obierz i zetrzyj na tarce o dużych oczkach. Na tarce o małych oczkach zetrzyj cebulę i czosnek oraz 1/2 oscypka. Starte warzywa połącz z mąką pszenną, mąką ziemniaczaną i jajkiem. Dodaj starty oscypek, dopraw solą i pieprzem, wymieszaj. Formę na muffiny z 12 wgłębieniami wysmaruj olejem. Nakładaj po 1 łyżce masy ziemniaczanej do wgłębień formy. Formę wstaw do piekarnika nagrzanego do 180–190°C i piecz 25–30 minut na złoty kolor. 10 minut przed końcem pieczenia na każdej porcji ułóż plasterek oscypka. Podawaj gorące, udekorowane łyżeczką sosu żurawinowego. **GP**

CZAS	**90 min**
KOSZT	**20 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Żurawina to klasyczny dodatek do mięsa drobiowego, dziczyzny, pasztetów i wątróbki. Znakomicie komponuje się z serami, na przykład na Podhalu podaje się ją jako dodatek do grillowanych oscypków. Wzbogaca smak wielu sałatek i jest świetnym dodatkiem do porannej owsianki, ciast i deserów. Żurawinowy kisiel to jedna z potraw wigilijnych, które pojawiają się na kaszubskich stołach.

Dawniej popularna jako „cytryna dla ubogich", dziś uznawana za jeden z najzdrowszych owoców na świecie. Kwaśne, błyszczce jagody są doskonałym źródłem witamin i minerałów.

Owoce żurawiny mają właściwości antybakteryjne, przeciwgrzybicze i oczyszczające organizm z toksyn. Tym samym są świetnym składnikiem diety odchudzającej, doskonale sprawdzają się w leczeniu schorzeń układu moczowego oraz w profilaktyce chorób serca i układu krążenia. Podnoszą odporność organizmu i działają przeciwzapalnie.

Najlepiej kupować świeżą, surową żurawinę w sezonie. Można ją przechowywać w lodówce nawet 2–3 miesiące. Zamrożone owoce tracą jędrność, lecz zachowują właściwości zdrowotne.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

TUSK RÓWNIE GORLIWY JAK KIM

Od ponad tygodnia trwa zmasowana akcja propagandowa, mająca na celu wywołanie buntu przed powszechnymi ćwiczeniami wojskowymi. W sytuacji realnego zagrożenia naszego bezpieczeństwa, trwającej za granicą ludobójczej wojny, część mediów – przoduje Onet – za wszelką cenę chce przekonać Polaków, iż prawdziwym zagrożeniem dla ich codzienności jest list z wojska, a nie Moskwa. Ów list może bowiem zdezorganizować życie, plany na weekend, a agresja rosyjska to abstrakcja. Wszystko to dzieje się dokładnie wówczas, gdy sekretarz generalny NATO mówi otwarcie o rosnącym prawdopodobieństwie rozszerzenia wojny na inne państwa, nie wykluczając członków Sojuszu. Niemal równocześnie totalna opozycja wraz ze wspierającym ją kordonem medialnym po raz kolejny wystawia władzom Federacji Rosyjskiej świadectwo niewinności w sprawie śmierci delegacji RP pod Smoleńskiem. Słyszymy, że Moskwa nie ponosi żadnej odpowiedzialności za tragedię z 10 kwietnia 2010 roku – to dokładnie to, co stwierdził Komitet Śledczy FR. Mimo ludobójstwa, gwałtów, pedofilii na niewyobrażalną skalę, partia Donalda Tuska, „ich człowieka w Warszawie", gotowa jest zerwać obrady Sejmu, zablokować uchwałę potępiającą Rosję, byle tylko bronić putinowskiej wersji śmierci naszego prezydenta, ministrów, generałów, wysokich urzędników czy parlamentarzystów. Nie ma dziś w cywilizowanym świecie nikogo – poza Platformą Obywatelską – kto z taką zawziętością broniłby ustaleń rosyjskiej prokuratury, która teraz zajmuje się choćby ściganiem przywódców Ukrainy za mówienie o ludobójstwie w Buczy. Nie twierdzę, że ugrupowanie Tuska jest jedyną prorosyjską formacją w Europie, ale trudno wskazać inną tak otwarcie i z taką zajadłością stającą w obronie jej interesu. W gorliwości wystawiania instytucjom rosyjskim świadectwa uczciwości, polskich totalnych biją chyba tylko władze Iranu i Kim Dzong Un. To naprawdę fatalna wiadomość dla naszego kraju. Bo poprzez szaleńcze uwikłanie najsilniejszej partii opozycyjnej w obronę doszczętnie skompromitowanych narzędzi terroru Kremla Polska jest dogodnym obiektem prowokacji rosyjskich. Ubiegłoroczne szturmy ze strony Białorusi są tego najlepszym przykładem. Rosja będzie atakować tam, gdzie ma środowiska, na których może się oprzeć, które wejdą w scenariusz jej agresji. Tak jest u nas. W Polsce Moskwa ma Platformę z Tuskiem. Zakładników jej smoleńskiego kłamstwa, a tym samym sprzymierzeńców w każdej innej prowokacji. I bez względu na to, ile razy politycy tej formacji będą ronić przed kamerami łzy nad losem Ukraińców, to gdy tylko pojawi się perspektywa realnego napiętnowania Moskwy za konkretną zbrodnię, wówczas znowu wpadną w amok i wyjmą karty do głosowania. Chyba tylko po to, by „nie ukręcić bicza na własne plecy". Bo czy można to inaczej wytłumaczyć? **GP**

Nie twierdzę, że ugrupowanie Tuska jest jedyną prorosyjską formacją w Europie, ale trudno wskazać inną tak otwarcie i z taką zajadłością stojącą w obronie jej interesu. W gorliwości wystawiania instytucjom rosyjskim świadectwa uczciwości, polskich totalnych biją chyba tylko władze Iranu i Kim Dzong Un.

GAZETA POLSKA

17 marca 2022 roku Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, największa polska służba kontrwywiadowcza, zatrzymała pracownika Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy Tomasza L. pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji.

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

PLATFORMA I STARE KŁAMSTWO WSI

Jak wynika z komunikatu ABW: „Zatrzymany mężczyzna pracował w Wydziale Archiwalnym Ksiąg Stanu Cywilnego w Archiwum Urzędu Stanu Cywilnego m.st. Warszawy". Oznacza to, że posiadał m.in. dostęp do baz danych ewidencji PESEL oraz innych informacji, które mogły być używane przez rosyjski wywiad do typowania danych używanych przy operacjach wywiadowczych państwa prowadzącego w tej chwili wojnę przeciwko Ukrainie. Zdrajca zidentyfikowany i zatrzymany został mniej więcej w tym samym czasie, kiedy wydalono z Polski 45 pracowników rosyjskiego wywiadu, którzy korzystali z przykrywki dyplomatycznej. Była to jedna z największych tego typu ekspulsji w historii Polski. Jak dowiedzieliśmy się z ubiegłotygodniowej publikacji portalu tvn24, aresztowany Tomasz L. był również w 2006 roku członkiem Komisji Likwidacyjnej Wojskowych Służb Informacyjnych. To bardzo ciekawa informacja z kilku różnych powodów.

Z całą pewnością to kolejna nominacja dokonana w różnych sferach życia publicznego przez Radosława Sikorskiego, która w kontekście polityki wschodniej jest dla dzisiejszego europosła Platformy kłopotliwa. Sikorski na przestrzeni lat odpowiadał m.in. za wysłanie do Moskwy Tomasza Turowskiego, wieloletniego nielegała komunistycznych służb, swoim głównym współpracownikiem w MSZ uczynił Jarosława Bratkiewicza, absolwenta MGIMO – kuźni kadr rosyjskiej dyplomacji i wywiadu, a sam przez lata prowadził wieloletnią politykę resetu z putinowską Rosją. Dziś, kiedy polski kontrwywiad odnosi kolejne sukcesy i ujawnia kulisy agenturalnej działalności urzędnika warszawskiego magistratu, Sikorski próbuje przekonać, że z jego nominacją sprzed lat do składu komisji likwidacyjnej nie miał nic wspólnego. Mówi to, pomimo że jego własnoręczny podpis widnieje pod nominacją z roku 2006. Jednocześnie z próbą zaprzeczenia własnej odpowiedzialności, Sikorski próbuje obarczać odpowiedzialnością za rzekomo prorosyjskie działania tych, którzy dla usunięcia rosyjskich wpływów z polskiej przestrzeni bezpieczeństwa uczynili najwięcej w całej 30-letniej historii Polski po roku 1989, nazywając proces likwidacji WSI przeprowadzonym „skandalicznie" oraz rzekomo w interesie Rosji. To kłamliwa opowieść. Nie tylko jest sprzeczna z tym, jak ten proces oceniali nasi sojusznicy w NATO – warto przy tej okazji zacytować analizę sprzed lat opublikowaną na łamach agencji analitycznej Stratfor zwanej „cieniem CIA". Jej szef pisał wówczas, że publikacja raportu z likwidacji WSI była posunięciem, które „podważa całą strukturę WSI i cały jej były personel, zapewniając, że zarówno one, jak i osoby z nimi związane nigdy się nie odbudują" i tym samym ograniczą na zawsze to narzędzie kontroli Polski przez Rosję.

Przede wszystkim jednak opowieść o rzekomej prorosyjskości zarówno likwidatorów WSI, jak i całego procesu likwidowania rosyjskich wpływów w Polsce jako rzekomego działania prorosyjskiego, samo jest elementem przewrotnej strategii, którą zbudowali ludzie Rosji w Polsce. Mówili o tym w zachowanych archiwach sądowych tzw. afery marszałkowej jej sprawcy – ludzie Rosji w WSI: Leszek Tobiasz i Aleksander Lichocki. Padają tam ich słowa m.in. o tym, że wśród 14 członków komisji likwidacyjnej czworo z nich to ich ludzie. Dodają, że jeden z nich pracował w przeszłości w Moskwie, a skoro tak, to można wykorzystać ten fakt przeciwko likwidatorom do tego, żeby przyprawić im gębę agentów Rosji. Ten sposób myślenia przez lata orbitował na obrzeżach publicznej debaty w Polsce, ale wraz z wybuchem wojny Rosji z Ukrainą wkroczył na salony. Stało się to za sprawą partii, która przez całe lata prowadziła politykę strategicznego porozumienia z rządzącymi Rosją ludźmi KGB. Dziś z kolei na podstawie kłamstw ludzi Moskwy z WSI o własne grzechy oskarżają tych, którzy rosyjską agenturę w Polsce tępią i dostarczają w bezprecedensowych ilościach na wojnę broń po to, żeby z Rosją walczyć. **GP**

Lotteria Świąteczna

DO WYGRANIA ponad 30 000 nagród!

1 x Toyota Corolla

20 x Thermomix® TM6

40 x iPhone 13 mini 5G 128 GB

500 x karta podarunkowa 4F 500 zł

30 000 x 100 zł

Kup Lotto lub Lotto Plus oraz inny dowolny produkt LOTTO za min. 6 zł. Sprawdź na lotteriaswiateczna.pl, czy wygrałeś 100 zł. W przypadku braku wygranej zarejestruj kod i weź udział w losowaniu pozostałych nagród.

Pamiętaj, zachowaj kupon loterii promocyjnej!

Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl

18+

Szczegóły i regulamin loterii promocyjnej na lotteriaswiateczna.pl. Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 24 listopada 2022 r. do wyczerpania puli kodów promocyjnych, nie dłużej jednak niż do dnia 31 grudnia 2022 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.